

MAGAZYN *razem z dodatkami*



9 maja - defilada na placu Czerwonym ze zrabowanymi pralkami

— Dr Karol Nawrocki, prezes IPN: Zawsze jest dobry czas na dokończenie dekomunizacji

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV, a w nim m.in., co słyszeć u Renée Zellweger

GŁOS POMORZA

DZIENNIK POMORZA

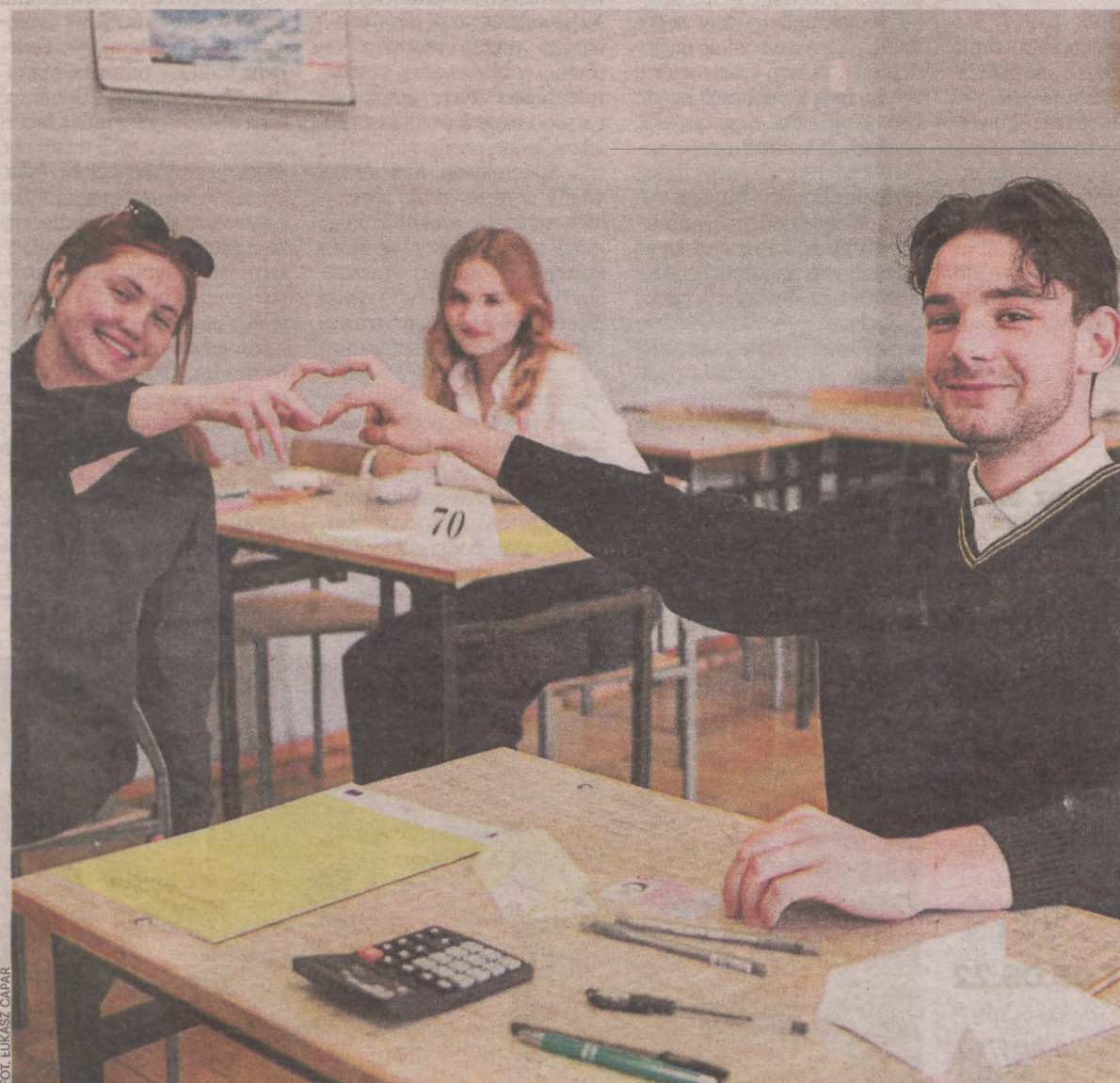
Piątek
6.05.2022

Nr 104 (4652)
Nakład: 18.400 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,60 zł (w tym 8% VAT)

SŁUPSK DRUGI DZIEŃ MATUR. WCZORAJ KRÓLOWA NAUK

2+2 matematyka



Matura'22: Wczoraj w salach egzaminacyjnych maturzyści rozwiązywali zadania matematyczne. Maturę na poziomie podstawowym zdawało prawie 1400 słupskich absolwentów **STRONA 5**

Kościół. 50 lat diecezji. Nuncjusz apostolski odprawi mszę świętą **str. 2**

Kraj: Kolejna podwyżka stóp procentowych **str. 6**

Słupsk. Dualne studia na Akademii Pomorskiej w uczelni i fabryce **str. 4**

Nr ISSN 0137-9526

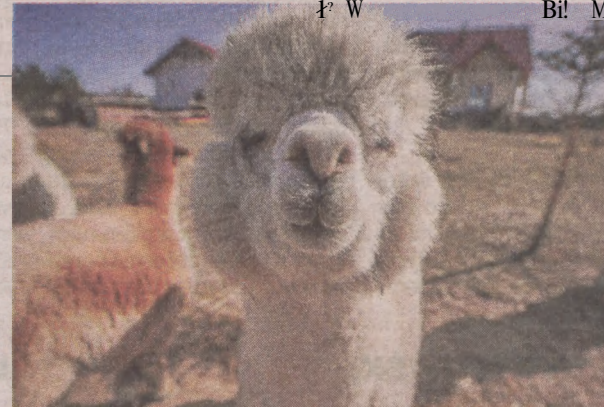
Nr indeksu 348-570



Dziś w „Głosie”

KOSZALIN/SŁUPSK/SZCZECIN

tygodnik
Regionow
POMORZE Zrądo do piekła. Miał być wyjazd na Zanzibar, jest prokurator str. 11-11
BYTÓW Po pracy ruszają w tany i śpiewają. Zespół jest jak rodzina str. 13
SZCZECIN Ten śmietnik to skarb. Unikawczy w świecie zabytek militarny str. 16
DARŁOWO Zamek skrywa okrutne tajemnice. Magia, czarny kot i wiedźmy str. 18



co się tak patrzysz? Alpaki nie widziałeś?
Zwierzęta mają swoje za uszami

W Charzynie, niedaleko Kołobrzegu, Zuzanna i Przemek hodują alpaki, które dają się przytulać, chociaż to wcale nie leży w ich naturze str. 14-15



Bociany w Kępicach. Zamontowano im gniazda **WYDARZENIA STR. 3**



Dachowanie na chodniku w Słupsku **WYDARZENIA STR. 5**

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

— Weekend z Rodziną. Wirtualny świat ciekawy i uzależnia.

PONIEDZIAŁEK

— Sportowy24. Jak Robert Kubica rozpoczął sezon.

WTOREK

— Strefa Biznesu. Drożeje zboże. Coz cenami chleba?

ŚRODA

#Strona Zdrowia. Fibromialgia. Jak radzić sobie z bólem,

CZWARTEK

— Pod Paragrafem. Parylewieżowa - aferzystka II RP.

PIĄTEK

— PULS. Czy Polsce grozi susza? Jak chronić wodę.

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel 94 3401114, mail: prenumerata.gdp@polskapress.pl, prenumerata.gp24.pl

Uszkodzenia w parku przy ulicy Wazów w Słupsku. Będzie naprawa



Uszkodzony już nowy wybieg dla psów

Alek Radomski
Słupsk

Nowy wybieg dla psów, a już bez klamek. Będą popiawld w parku im. Ireny Sendlerowej w Słupsku.

Z prośbą o interwencję w tej sprawie zwróciła się do nas Czytelniczka gp24.pl. Jak informuje, ktoś uszkodził wejście do strefy dla zwierząt na terenie

nie parku przy ul. Wazów. Poinformowaliśmy Zarząd Infrastruktury Miejskiej w Słupsku, który, jak nas zapewniono, zajmie się sprawą.

— Infrastruktura jest sprawdzana przez nas okresowo lub po każdorazowym zgłoszeniu — informuje Tomasz Orłowski, zastępca dyrektora ZIM. — Mamy umowę z wykonawcą, który na nasze zlecenia naprawia i konserwuje urządzenia.

Część zagospodarowania parku jest wiekowa, ale plac zabaw powstał stosunkowo niedawno. W ubiegłym roku wyremontowano tu część alejek i dołożono nowe wyposażenie. Prace zakładały też ukształtowanie górki saneczkowej, tak aby zjazd nasankach był lepiej wyprofilowany. To wówczas swoje miejsce znaleźli tumiśnicy czworonogów.

©

POWIAT BYTOWSKI



Zakończone zostały prace przy wykonaniu parkingu przy Szkole Podstawowej w miejscowości Nożyno. Roboty budowlane wykonał Zakład Komunalny z Czarnej Dąbrówki. Prace obejmowały wykonanie podbudowy, ułożenie placu płytami, ułożenie chodników, wykonanie parkingu dla osób niepełnosprawnych oraz obudowanie skarpy. Całkowity koszt prac wyniósł ponad 90 tysięcy złotych. Połowa kosztu została sfinansowana dzięki zaangażowaniu dyrektora szkoły, bo szkoła od 2019 roku prowadzi wynajem obiektów zimą i latem na obozy sportowe. Dochody z 2019 roku - 36 tysięcy złotych - zostały przeznaczone na potrzeby szkoły, na zakup sprzętu audio i tablic multimedialnych. Natomiast dochody z 2020 roku - 23 tys. złotych, i z 2021 roku - 25,5 tys. złotych przeznaczone zostały na wykonanie parkingu, (zida)

LOTTO

04.08.2022, GODZ. 21.50

MultiMulti: 3, 6, 9, 19, 27, 28, 29, 30, 31, 40, 42, 46, 50, 51, 54, 59, 64, 67, 68, 76 Plus 6

ExtraPensja: 4, 17, 26, 28, 30, 3

ExtraPremia: 1, 17, 20, 30, 32, 3

MiniLotto: 17, 27, 29, 31, 35

Kaskada: 4, 5, 7, 11, 13, 14, 18, 20, 21, 22, 23, 24

Super Szansa: 5, 1, 8, 7, 2, 2, 8

05.05.2022, OODZ. UJOO

MultiMulti: 4, 6, 8, 18, 21, 27, 29, 32, 37, 41, 44, 53, 62, 66, 72, 73, 74, 75, 77, 80 Plus 59

Kaskada: 3, 5, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 15, 17, 21, 22

Super Szansa: 3, 4, 6, 1, 9, 0, 4

WALUTY 05.05.22

USD 4,4017 (-)
EUR 4,6658 (-)
CHF 4,4995 (-)
GBP 5,5223 (-)

(*) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (0) bez zmian

50 lat diecezji. Nuncjusz apostolski odprawi mszę świętą w amfiteatrze

Piotr Polechoński
Kościerz

25 czerwca w Koszalinie i 18 września w Skrzatuszu - pod hasłem „Mój Kościół. Moja Diecezja” - będzie świętowany jubileusz 50-lecia diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej.

W Koszalinie cała jubileuszowa uroczystość odbędzie się w miejskim amfiteatrze i będzie trwać przez cały niemal dzień. Początek został zaplanowany na godzinę 10, a zakończenie na godzinę 17. W tym czasie wierni wysłuchają konferencji ks. dr. hab. Wojciecha Węgrzyńskiego, wysłuchają koncertu uwielbienia i wezmą udział w najważniejszym punkcie, czyli uroczystej mszy świętej pod przewodnictwem nuncjusza apostolskiego w Polsce abp. Salvatore Pennacchio. Uwaga: ci wszyscy, którzy będą chcieli tego dnia znaleźć się w amfiteatrze, muszą wcześniej postarać się o specjalne wejściówki.

Będą one rozprowadzane w parafiach i tam prosimy o nie pytać - mówi ks. Wojciech Parfianowicz, rzecznik prasowy Kurii Biskupiej w Koszalinie. — Oczywiście będą one bezpłatne, bo chodzi tylko o to, abyśmy mogli się wcześniej zorientować, ilu wiernych zapełni tego dnia amfiteatr.

Tendysponujemy miejscami siedzącymi w liczbie czterech tysięcy iniechcielibyśmy, aby jakieś sektory były puste lub żeby jakaś część osób nie mogła wziąć udziału, bo zabrakło dla nich miejsca - wyjaśnia ks. Parfianowicz. Dodaje też, że na parkingu przed amfiteatrem będzie zainstalowany telebim. Przewidziano także ofertę gastronomiczną dla uczestników wydarzenia.

Serdecznie wszystkich zapraszamy do udziału w świętowaniu jubileuszu naszej diecezji. Jej powstanie 50 lat temu to był bardzo ważny moment zarówno w budowaniu polskiej tożsamości tych ziem, jak i w procesie jednoczenia się Polaków, którzy przyjechali tutaj ze wszystkich stron. Kościół był wtedy czytelnym dla wszystkich znakiem, wokół którego mogli się zjednoczyć wszyscy Polacy, bez względu na różnice. Stąd powołanie do życia nowej diecezji tylko ten znak wzmocniło i pozwoliło na jeszcze mocniejsze związanie się z naszym regionem. Teraz będziemy chcieli wspólnie podziękować Bogu za te pół wieku i poczuć się naszej wspólnoty, bo w ostatnich latach przez pandemię i izolację często tego poczuć bylibyśmy pozbawieni - podkreśla ks. Wojciech Parfianowicz. Drugi dzień świętowania jubileuszu zaplanowany został na 18 września

w Skrzatuszu. W tym przypadku program uroczystości zostanie podany później.

Kościół katolicki wrócił na Pomorze Środkowe po 1945 roku, wraz z przekazaniem tych ziem Polsce. 15 sierpnia 1945 roku całe terytorium obecnej diecezji zostało włączone do Administracji Apostolskiej Kamieńskiej, Lubuskiej i Prałatury Pilskiej z siedzibą w Gorzowie Wielkopolskim, którą potocznie nazwano diecezją gorzowską.

W latach 70., po nawiązaniu przez Polskę stosunków dyplomatycznych z Republiką Federalną Niemiec, na terenie administracji planowano utworzyć trzy diecezje obrządku łacińskiego. Jedną z nich miała być diecezja słupsko-kołobrzeska. Ciekawie, jeszcze na początku 1972 roku była mowa o diecezji ze stolicą w Słupsku. Tymczasem ówczesnym władzom państwowym zależało na tym, aby stolicą nowej diecezji został Koszalin, gdyż byłby ówczesnym centrum administracyjnym Pomorza Środkowego. Ostatecznie władze kościelne zgodziły się z taką propozycją i 28 czerwca 1972 roku Paweł VI bullą Episcoporum Poloniae Coetus erygował diecezję koszalińsko-kołobrzeską. Ta powstała z terenów diecezji berlińskiej i Prałatury Pilskiej i została włączona do metropolii gnieźnieńskiej.



Spotkanie delegacji polskiego Kościoła z papieżem Pawłem VI. Kardynał Stefan Wyszyński prezentuje podział administracyjny polskich struktur kościelnych, w tym nowo powstałą diecezję koszalińsko-kołobrzeską. Drugi z lewej, uśmiechnięty biskup Ignacy Jeż - pierwszy koszaliński biskup. Rok 1972

nasz REGION



FOT. LUKASZ CAPAR

SŁUPSK
Dualne studia
Akademia Pomorska jako jedna pierwszych uczelni w Polsce, a pierwsza na Pomorzu, uruchomi studia dualne - kształcenie w ścisłej współpracy z pracodawcą. **Str.4**



FOT. LUKASZ CAPAR

SŁUPSK
2+2=matma
Wczoraj w salach egzaminacyjnych maturzyści rozwiązywali zadania matematyczne. Maturę na poziomie podstawowym zdawało prawie 1400 absolwentów. **Str.5**

Energetycy bocianom zamontowali gniazda

Magdalena Olechnowicz
Kępice

W Kępicach pojawiły się bociany. Dzięki szybkiej akcji leśników, samorządowców i Energi zamontowano im specjalne platformy na słupach energetycznych, gdzie TałtaHaj' gntay/ia.

Choć bociany to dość powszechny widok w wielu naszych wsiach, to jednak ich obecność w Kępicach jest dość ciekawym i niespodziewanym wydarzeniem. Rzadko się zdarza, że te ptaki próbują gniazdować w mieście.

- Pod koniec kwietnia zauważyłem, że dwa bociany próbują robić gniazdo na słupie energetycznym przy ulicy Pomorskiej. To było dość zdumiewające, bo bocianów w samych

Kępicach nigdy nie było - relacjonuje Marian Tyc, mieszkaniec pobliskiego bloku.

Sprawą bardzo szybko zainteresowali się także inni mieszkańcy, którzy zauważyli, że ptaki mają problem z budową gniazda, ponieważ słup nie był do tego przystosowany. O sprawie poinformowano samorządowców i leśników.

Reakcja była natychmiastowa. - Odebrałem wiele sygnałów od mieszkańców. Wspólnie z władzami gminy poprosiliśmy o wsparcie energetyków - mówi Kamil Szydłowski z Nadleśnictwa Warcino.

Wprawdzie bociany w Kępicach nie próbowały dotychczas gniazdować, to jednak ich widok nie był obcy mieszkańcom. - W zeszłym roku powyłkoseniu traw przy parku Pokoleń Spoztrześliśmy, że bo-



FOT. FOT. GMINA KĘPICE

y/ tym roku bociany zdecydowały się pozostać w Kępicach

ciany chętnie żerują w tym miejscu. Były to jednak osobniki z gniazd z okolicznych wsi - dodaje Szydłowski.

W tym roku, bociany zdecydowały się pozostać w Kępicach. - To świadczy, że nasze miasto jest czyste i przyja-

zne dla środowiska. Jeśli bociany doczekają się potomstwa, jest wielce prawdopodobne, że potomkowie tej pary będą tu powracać w kolejnych latach. Bociany bowiem nie przywiązują się do partnerów, ale do miejsca gniazdowania zdecydowanie tak - Wyjaśnia leśnik.

Dzięki interwencji mieszkańców, a przede wszystkim szybkiej reakcji Zakładu Energetycznego w czwartek, 5 maja, pracownicy Energi zamontowali na słupie specjalną platformę, na której bociany będą miały szansę stworzyć gniazdo z prawdziwego zdarzenia.

- Bardzo dziękuję pracownikom firmy Energa za szybką reakcję i sprawnie przeprowadzony montaż platformy. Obecność bocianów to z pew-

nością dobry znak dla naszego miasta. Myślę, że ich obecność urozmaici miejski krajobraz i będzie pozytywnie wpływać na samopoczucie naszych mieszkańców - mówi z uśmiechem Magdalena Majewska, burmistrz Kępice.

Mamy nadzieję, że bociany zaakceptują nowe miejsce i będą wracać w kolejnych latach. - A my w tym czasie przygotujemy kolejne miejsca do sadzenia drzewek przezrodciców nowo narodzonych mieszkańców w naszym parku Pokoleń. Bociany w naszej tradycji są przecież zwiastunem wzrostu populacji, więc trzeba się spodziewać, że mieszkańcy Kępice będą wkrótce intensywniej przybywać - mówi pół żartem, pół serio Kamil Szydłowski z Nadleśnictwa Warcino. ©®

MATERIAL INFORMACYJNY EMKA S.A.

0610422244

Dbłość o ekologię w EMKA S.A.

Jeszcze nie tak dawno ekologię uznawano za trend - coś, za czym warto podążać, choć nie wszyscy byli skłonni zmierzać w tym kierunku. Dziś powinna ona stanowić już naszą codzienność. To właśnie odpowiedzialne podejście do środowiska oraz stanu, w jakim zostawimy je przyszłym pokoleniom, staje się wyzwaniem na każdy dzień - zwłaszcza w przypadku branży gospodarki odpadami, nie tylko medycznymi. Jak wyglądają proekologiczne działania w naszej firmie, niezwiązane bezpośrednio z samym procesem utylizacji? Przyjrzyjmy się temu z bliska!

Firma z eko w DNA
Doskonale wiemy, że chcąc zmienić świat, należy zacząć od samego siebie. Wzięliśmy to sobie do serca - zamiast papierowych faktur, w zdecydowanej większości wysyłamy je w formie elektronicznej. Co więcej, nasz wewnętrzny obieg dokumentów staramy się realizować w 100% cyfrowo, ogranicza-



jąc do minimum tzw. papierologię i te formalności, które muszą mieć odzwierciedlenie na papierze. To jednak nie wszystko - dbamy o to, by flota naszych aut była świeża, a co za tym idzie miała jak najmniejszy wpływ na środowisko naturalne, organizujemy także naszym kierowcom szkolenia z eco-drivingu, by jak najbardziej ograniczyć negatywne efekty, związane z transportem samochodowym.

Wsparcie proekologicznych postaw u najmłodszych
Pamiętając przysłówie o tym, czego Jaś się za młodu nie nauczy, dążymy do tego, by z pewnością wpojo-

ne miał wartości związane z ekologią i troską o środowisko. Z tego powodu nie tylko mieliśmy przyjemność wesprzeć konkurs piosenki o zdrowiu, organizowany przez Żyrardowski Sanepid, ale także podarowaliśmy szkołom pojemniki do segregacji odpadów. Wielokrotnie podczas organizowanych przez nas wydarzeń dbamy także o przekaz pozytywnych, ekologicznych wartości dla najmłodszych - choćby w postaci eko-gadżetów.

Zbieranie nakrętek od napojów
Wierzmy w to, że małe kroki także mają istotne znaczenie w dłuższej perspektywie.

Z tego powodu nie tylko sami w firmie od 5 lat zbieramy nakrętki, ale także postawiliśmy w wielu miejscach w przestrzeni publicznej w Polsce tzw. „serduszka”. To specjalne pojemniki na nakrętki, które pozwalają mieszkańcom segregować tego rodzaju odpady - a doskonale wiemy, że zebrane w odpowiedniej ilości uratowały już życie niejednego dziecka, czekającego na kosztowną operację, rehabilitację czy leczenie.

Odpad zdasz - drzewko masz!
Na sam koniec wypada wspomnieć o naszej sztanarowej akcji „Odpad zdasz, drzew-

ko masz”. Choć w Słupsku zorganizowaliśmy ją po raz pierwszy, śmiało możemy przyznać, że spotkanie z mieszkańcami należy zaliczyć do bardzo udanych. Frekwencja przerosła nasze najśmielsze oczekiwania, a na przybyłych słupszczan - oprócz mnóstwa sadzonek - czekało mnóstwo atrakcji. Do akcji dzień wcześniej w ramach Międzynarodowego Dnia Ziemi włączyło się 13

placówek edukacyjnych w regionie słupskim. W trakcie tych dwóch dni rozdaliśmy 2000 sadzonek i zebraliśmy 12 ton makulatury, 6 ton elektrośmieci i 20 kilogramów przeterminowanych leków, które oddaliśmy do recyklingu. Zgromadzone podczas akcji środki w całości posłużą jako wsparcie dla Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Marynarza Polskiego w Damnicy.



Studia na AP w Słupsku, jakich na Pomorzu jeszcze nie było. Kształcenie w uczelni i fabryce

Grzegorz Hilarecki
Nauka

Akademia Pomorska w Słupsku - pierwsza na Pomorzu - uruchomi studia dualne. Zajęcia na kierunku Logistyka Zielone Łańcuchy dostaw prowadzone będą we współpracy z firmą Markos.

Wczoraj w sali senatu Akademii Pomorskiej w Słupsku rektor uczelni dr hab. inż. Zbigniew Osadowski, prof. AP, i Cezary Koseski, prezes firmy Markos, podpisali list intencyjny. Studia dualne rozpoczną się w październiku, a uczyć się na nich będzie 17 pracowników firmy Markos, zatrudniających ponad tysiąc osób.

Przyszli studenci, pracownicy firmy, którzy zdecydowali się ku zadowoleniu pracodawcy rozszerzyć wiedzę, będą uczyć się w AP, ale 40 procent czasu trzyletnich studiów spędzą na zajęciach praktycznych w siedzibie Markosu w Głębiniu. Nabieżąc więc będą łączyć wiedzę teoretyczną z praktyczną. Pracodawca zyska pracowników wyszkolonych pod własną potrzebę, a Słupska uczelnia dołączy do nielicznego grona polskich uczelni, które mają studia w formule dualnej.

- Rozwijamy nasz potencjał naukowy i dydaktyczny. W ostatnim czasie zrealizowaliśmy kilka projektów z przedsiębiorcami, myślimy o Słupskim Ośrodku Akademickim, w ramach którego powstało kilkanaście pracowni, laboratoriów, które są elementem współpracy Akademii Pomorskiej w Słupsku z otoczeniem. Idziemy dalej - powiedział dzisiaj rektor dr hab. inż. Zbigniew Osadowski, prof. AP. - Uruchamiamy kolejny kierunek kształcenia. Jest to Logistyka o charakterze zielonych łańcuchów dostaw. Naszym



W sali senatu Akademii Pomorskiej w Słupsku rektor uczelni dr hab. inż. Zbigniew Osadowski, prof. AP, i Cezary Koseski, prezes firmy Markos, podpisali list intencyjny. Studia dualne rozpoczną się w październiku, a uczyć się na nich będzie 17 pracowników firmy Markos z podślupskiego Głębina, zatrudniających ponad tysiąc osób

partnerem jest firma Markos. Jak państwo wiecie, jest to wiodący producent laminatów i elementów elektrowni wiatrowych. Bardzo się cieszymy z tej współpracy, ponieważ jest to pierwszy taki kierunek w naszej uczelni, w formule dualnej.

- Chciałem podziękować panu rektorowi i panom profesorom, dzięki którym mogliśmy rozpocząć naszą współpracę. Nie ukrywam, że od dłuższego czasu pojawiał się u nas problem kadry, która ma wzmacniać nasze główne kierunki działań. Nasze procesy produkcyjne muszą być wzmacniane przez fachowców, wykształconych teoretycznie, a nie tylko praktycznie we wszystkich ko-

mórkach okołoprodukcyjnych - tłumaczył prezes Koseski. - Moja firma zatrudnia teraz ponad tysiąc osób, a w komórkach związanych z logistyką jest ponad 40 osób. I ten kierunek działań, który otworzyła nasza regionalna uczelnia, wpisuje się w kierunek działań firmy.

- Projekt, w ramach którego realizujemy studia dualne i rozpoczynamy je tutaj na naszym lokalnym rynku, to projekt 3L0E. To projekt międzynarodowy, w ramach którego kryją się trójstopniowe Centra Doskonałości Zawodowej. Trójstopniowe, bo w szkoleniu odbywają się na poziomie szkoły zawodowej, czy ponadpodstawowej i kursów doszkalających oraz w ramach

szkół wyższych. Model dualny jest bardzo popularny w Niemczech - tłumaczy dr hab. Marek Łukasik, prof. AP, prorektor ds. rozwoju i współpracy. - Nasz projekt został najlepiej oceniony w całej Unii Europejskiej.

Projekt ów dotyczy 22 partnerów z siedmiu krajów UE: Polski, Niemiec, Włoch, Austrii, Litwy, Łotwy i Estonii. Stąd unijne pieniądze na otwarcie studiów dualnych w Słupsku. Dzięki projektowi 3L0E w regionie stworzone jest Centrum Doskonałości Zawodowej. Partnerem jest tu Akademia Pomorska, Zespół Szkół Mechanicznych i Logistycznych w Słupsku oraz Izba Rzemieślnicza Małej i Dużej Przedsiębiorczości ze

Szczecina. Wspólnie mają za zdanie kształcić specjalistów na potrzeby zielonej gospodarki.

- Ten projekt, o którym dzisiaj mówimy, jest to pierwszy krok do działań, które podejmujemy na szerszą skalę. Centrum Doskonałości Zawodowej to będzie priorytet UE w nowym rozdaniu środków. W przyszłym miesiącu podpiszemy porozumienie na rzecz rozwoju ustawicznej edukacji zawodowej w naszym regionie. Zaangażowane w to jest całe środowisko gospodarcze. Nasza uczelnia będzie pełnić wiodącą rolę w kreowaniu tego Centrum w regionie - tłumaczył dr hab. Andrzej Urbanek,

prof. AP, prorektor ds. kształcenia.

Zielone Łańcuchy dostaw będą czwartą ścieżką kształcenia na kierunku Logistyka realizowanym w Katedrze Zarządzania AP w Słupsku. Akademia Pomorska kształci obecnie na 30 kierunkach i oferuje studentom ponad 120 ścieżek kształcenia. Jak zapewniono, w kolejnych latach studia na ścieżce Zielone Łańcuchy dostaw będą dostępne dla absolwentów szkół średnich. W trakcie studiów studenci nawiążą kontakt z pracodawcami, a po zakończeniu nauki będą mogli dołączyć do pracy. Pracodawcy zaś będą wcześniej znać swoich potencjalnych pracowników. ©R

REKLAMA

169807405

Zostań prenumeratorem!

Oszczędzasz 50 zł*

Prenumerata na 3 miesiące za 44 zł miesięcznie



Gazetę dostarczymy codziennie do Twojego domu, biura, tam gdzie chcesz!

zamów:

0 94 340 11 14

od poniedziałku do piątku
w godz. 9:00-15:00



email:
prenumerata.gdpo@polskapress.pl

Oferta tylko dla nowych prenumeratorów

* średnia oszczędność miesięczna w porównaniu do cen w kiosku w 2022r.

DZIEŃ FLAGI POLSKIE BAA LITEWSKIEGO

Wczora) królowała matematyka

Bogumiła Rzeczkowska
Edukacja

W czwartek w salach egzaminacyjnych maturzyści rozwiązywali zadania matematyczne. Maturę na poziomie podstawowym zdawało prawie 1400 słupskich absolwentów.

- Pierwsi dwaj maturzyści wyszli z sali po dwóch godzinach. Jeden z nich z klasy matematyczno-fizycznej. „Trudne”, powiedzieli obaj - mówi Mariusz Domański, dyrektor II Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku. - Jednak to subiektywna opinia. Nie poddali się, rozwiązyli zadania przed czasem i może okazać się, że wszystko poszło dobrze.

W Słupsku do matury przystąpiło około 1400 osób. W II Liceum Ogólnokształcącym - 92 absolwentów i trzy osoby skierowane przez Okręgową Komisję Egzaminacyjną, które w poprzednich latach nie przystąpiły do matury. Jak zapewnia dyrektor, wszyscy stawili się punktualnie, bez ściaga-



Po śródowej maturze z języka polskiego wczoraj maturzyści zdawali pisemny egzamin z matematyki na poziomie podstawowym. Na zdjęciu maturzyści z II LO w Słupsku

wek, bez smartfonów, tylko z kalkulatorem w najprostszej wersji.

- Gdyby telefon zadzwonił na sali, matura zostałaby unie-

ważniona wobec wszystkich - dodaje dyrektor. - Po raz ostatni zdają klasy trzecie, ponieważ jest to ostatni rocznik gimnazjalny. Mamy więc w szkole in-

nych trzecioklasistów, którzy przystępują do matury po nowemu, czyli dopiero za rok.

Po maturze z języka polskiego w środę wczoraj matu-

rzyści zdawali pisemny egzamin z matematyki na poziomie podstawowym. Aby rozwiązać zadanie najwyższej punktowane za 5 punktów, musieli wykazać

się wiedzą z funkcji kwadratowych. Pozostałe zadania wymagały wiadomości o zbiorach, trójkątach równoramiennych, czy ciągach arytmetycznych. Wszystkie poprawne odpowiedzi dają 45 punktów - 28 punktów z zadań zamkniętych i 17 punktów z zadań otwartych.

O godzinie 14 odbył się też egzamin z historii muzyki, który wybierano raczej w szkołach artystycznych. Jutro rano - obowiązkowy angielski na poziomie podstawowym, po południu - wybrane języki, także na poziomie podstawowym.

W tym roku także nie ma egzaminów ustnych, ale szkoła może je organizować w uzasadnionych przypadkach.

- Mam absolwentkę, która wybiera się na studia w Danii. Uczelnia wymaga egzaminu ustnego z języka angielskiego na maturze - mówi dyrektor.

W poniedziałek zaczynają się matury na poziomach rozszerzonym i dwujęzycznym. Egzaminy kończą się 23 maja. Wyniki będą 5 lipca.

©

Dachowanie na chodniku

Bogumiła Rzeczkowska
Słupsk

Na ulicy Wazów kierowca forda uderzył w drzewo i uciekł. Na miejscu policjanci zastali samochód przewrócony kołami do góry na chodniku. Poszkodowanych brak.



Ulica Wazów w Słupsku. Samochód przewrócony kołami do góry na chodniku

Do niebezpiecznej sytuacji doszło wczoraj w południe na jednej z ulic miasta na chodniku w uczęszczanym miejscu tuż przy schodkach prowadzących w głąb osiedla. Wszystko wskazuje na to, że nikomu nic się nie stało. Kierowca o własnych siłach wyszedł z samochodu i oddalił się w niewiadomym kierunku.

- Około godziny 12 otrzymaliśmy zgłoszenie o zdarzeniu drogowym, do którego doszło w Słupsku na ulicy Wazów - informuje Jakub Bagiński, rzeczy-

nik słupskiej policji. - Pracujący na miejscu policjanci ustalili, że jadący w kierunku alei 3 Maja osobowy ford z niewyjaśnionych dotąd przyczyn uderzył w drzewo. Samochód przewrócił się na dach. Następnie kie-

rowca oddalił się z miejsca zdarzenia przed przyjazdem mundurowych. Na miejscu prowadzone były policyjne czynności, które mają ustalić, kto kierował pojazdem.

©

AUTOPROMOCJA

REKLAMA

0010498417

Burmistrz Miastka

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2021 r., poz. 1899 ze zm.) informuje, że na tablicach ogłoszeń tut. urzędu oraz na stronie <http://www.bip.miastko.pl/> zamieszczone zostały na okres 21 dni wykazy nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy, stanowiących:

- grunt działki oznaczonej numerem ewidencyjnym 219, położonej w obrębie Zadry, gm. Miastko, pod wolnostojącą tablicą reklamową kierunkową,
- część działki oznaczonej numerem ewidencyjnym 290/2 o powierzchni 200 m² i część działki oznaczonej numerem ewidencyjnym 292/2 o powierzchni 220 m², położonych przy ulicy Generała Wybickiego w Miastku.

REKLAMA

0010448359

PC DR

POMORSKI OŚRODEK
DORADZTWA ROLNICZEGO
W LUBANIU



MINISTERSTWO
ROLNICTWA
I ROZWOJU WS!

29 TARGI
KWIATOWE

14-15 MAJA 2022 R.

W PROGRAMIE:

SPRZEDAŻ:

- drzew, krzewów owocowych i ozdobnych,
- nasion i cebulek kwiatowych,
- kwiatów,

DORADZTWO OGRODNICZE
ZAPRASZAMY

W OODZ. 9"- 11"

Słupsk, ul. Grunwaldzka 8A
TEREN PARKU WODNEGO
TRZY FALE



Partner

TRZY FALE

Patronat Medialny

GŁOS
POMORZA

RADIO
SWPSK

SCANIA
Scania Production Słupsk 1.4

Uwaga: Dostępny jest również parking Firmy SCANIA ul. Grunwaldzka, Słupsk

Gotuj się na
sobotę

gp24.pl

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Caritas: Paczki dla Ukrainy

Ponad 30 tysięcy paczek z podstawowymi produktami spożywczymi i higienicznymi trafiło dorodzin na Ukrainie. Przygotowali je Polacy w ramach akcji Caritas Polska „Paczka dla Ukrainy”. Wciąż można dołączyć do akcji.

Wicedyrektor Caritas Polska Małgorzata Jarosz-Jarszewska powiedziała, że w paczkach powinny znaleźć się produkty żywnościowe z długim terminem przydatności do spożycia oraz środki higieniczne. „Powinny zawierać najbardziej potrzebne pro-

dukty nadwa tygodnie dla jednej rodziny - zaznaczyła.

Paczki można przynosić do ośrodków Caritas bądź paczki. Karton nie może być zaklejony, bo paczki sprawdzane są przez wolontariuszy przed wysłaniem.

Paczki dotarły m.in. do Kijowa i obwodu kijowskiego, Buczy, Winnicy, Iwano-Frankowska, Czernihowa i obwodu Czernihowskiego.

Szczegóły, jak przygotować pakunek, na stronie caritas.pl/paczka dla Ukrainy. IAR

POLSKA

Mniej wypadków na drogach



W porównaniu z 2019 r., liczba śmiertelnych ofiar wypadków drogowych w Polsce w 2021 r. spadła o 23 proc. - wynika z najnowszych danych Komisji Europejskiej. W I kwartale 2022 r. o około 50 proc. zmniejszyła się liczba mandatów za przekroczenie prędkości ponad 50 km/h w obszarze zabudowanym.

WARSZAWA/WILNO

Ruszył gazociąg Litwa-Polska

Dwukierunkowy gazociąg łączący Polskę i Litwę otwarto oficjalnie w czwartek, choć połączenie, tak jak zapowiadano, działa od 1 maja. Gazociąg pełną przepustowość osiągnie w październiku tego roku. Gaz będzie nim mógł płynąć w dwie strony, w zależności od złożonych zamówień.

Obecnie gaz płynie z Litwy do Polski. Już w maju PGNiG chce wykorzystać GIPL do importu gazu sprowadzonego jako LNG do terminalu w Kłajpedzie. Docelowo gazociąg ma mieć zdolność przesyłową rzędu 2,5 mld m sześć, rocznie w kierunku Litwy i 2 mld m sześć, w kierunku Polski. Piotr Kobylinski

POLSKA

W lasach na północnym wschodzie i wschodzie Polski obowiązuje duże zagrożenie pożarowe. Alert najwyższego stopnia wydano na obszarach województw: warmińsko-mazurskiego, podlaskiego i lubelskiego oraz częściowo mazowieckiego, podkarpackiego i kujawsko-pomorskiego. W pozostałej części kraju obowiązuje zagrożenie średnie, z wyjątkiem północnego wschodu kraju, gdzie obowiązuje także zagrożenie małe lub nie obowiązuje. IAR

Podwyżka stóp procentowych. Co z pomocą kredytobiorcom?

Maciej Badowski
Warszawa

Podwyżki stóp procentowych oznaczają wzrost oprocentowania kredytów. Czy propozycje rządu w sprawie pomocy kredytobiorcom są odpowiednie?

Rada Polityki Pieniężnej zdecydowała w czwartek o kolejnej podwyżce stóp procentowych w Polsce. Stopa referencyjna została podniesiona o 0,75 pkt. procentowego do poziomu 5,25 proc. wskali rocznej. Podwyżka ma powstrzymać wzrost inflacji, która od kilku miesięcy jest dwucyfrowa. Rząd za tak wysoką inflację obarcza działania Rosji jeszcze sprzed wybuchu wojny w Ukrainie.

Ile podwyżek stóp?

Wraz z podwyżką stóp procentowych wzrosną też raty kredytów. Ekspertiści mówią, że raty kredytów od początku procesu podnoszenia stóp procentowych mogły już wzrosnąć o trzy czwarte. Ich spadku najwcześniej można oczekiwać w 2023 roku.

Przed miesiącem RPP podniosła stopy o jeden punkt procentowy. Według ekspertów różnych instytucji finansowych, w dalszych miesiącach tego roku wzrosty stóp procentowych powinny być już niższe, mogą być jednak kontynuowane. Inflacja po-



Adam Glapiński, prezes NBP, uzależnia skalę podwyżek stóp procentowych od bieżącej sytuacji gospodarczej

winna zacząć spadać po trzecim kwartale 2022 r. Wysokość stóp procentowych wpływa między innymi na oprocentowanie kredytów w złotych.

Przed miesiącem prezes NBP Adam Glapiński zapowiedział, że oskali kolejnych podwyżek stóp procentowych zdecydowanie rozwój sytuacji gospodarczej, a cykl nie ma z góry określonego poziomu docelowego.

Jaka pomoc?

Premier Mateusz Morawiecki zapowiedział wsparcie dla osób spłacających kredyty.

Wśród zaproponowanych przez rząd rozwiązań pojawiają się m.in. wakacje kredytowe w 2022 i 2023 roku dla wszystkich. Ponadto, którzy mają problemy ze spłatami rat kredytów, będą mogli liczyć na comiesięczne dopłaty. Przewidziane jest również odejście od WIBOR-u. Premier apelował również do banków, aby wraz ze wzrostem stóp procentowych podnosiły także oprocentowanie lokat. Dotychczas banki podnoszą raty kredytów, a oprocentowanie lokat pozostaje przeważnie na poziomie z czasów, kiedy

stopy procentowe były bliskie zeru.

Opozycja miała pomysł wprowadzenia dopłat dla kredytobiorców. Natomiast eksperci finansowi podkreślają, że za wszelkie programy pomocowe zapłacą podatnicy i pytają, czy państwo nato stać.

Wiceminister rozwoju i technologii Olga Semeniuk uważa, że propozycje przedstawione przez rząd są przemyślane i nie spowodują dalszego wzrostu inflacji.

Semeniuk powiedziała jednocześnie na antenie Polskiego Radia 24, że masowe dopłaty dla kredytobiorców, których wprowadzenie proponowała opozycja, byłyby złym rozwiązaniem, bo prowadziłyby do hiperinflacji.

- Dosypywanie środków finansowych do gospodarstw domowych prowadzi nas na autostradę hiperinflacji, a nie chcemy się mierzyc z tym, z czym dzisiaj mierzy się Turcja - powiedziała wiceminister.

Semeniuk oceniła, że rząd przedstawił trzystopniowy program pomocowy dla kredytobiorców, który jest bardzo przemyślany. Wśród rozwiązań zaprezentowanych przez Mateusza Morawieckiego znalazły się: wakacje kredytowe dostępne w 2022 i 2023 roku, dopłaty z bankowego funduszu w przypadku utraty pracy lub spadku dochodów i przejście z obecnego WIBOR-u na nowy wskaźnik.

Błaszczak na forum NATO: Nawet po przegraniu wojny na Ukrainie Rosja będzie stanowić zagrożenie

AIP
Warszawa

Podczas konferencji w Warszawie minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak powiedział, że Rosja intensyfikuje wrogie działania wobec sojuszników NATO, choć poniżej progu wojny.

Minister Błaszczak, podczas otwarcia międzynarodowego sympozjum NATO Resilience Symposium 2022 w Warszawie,

na terenie Akademii Sztuki Wojennej, wskazał, że NATO musi przygotować się na próby osłabienia sojuszu przez Rosję. - Federacja Rosyjska w dalszym ciągu będzie nas obserwować jako przeciwników i podejmować coraz bardziej złożone próby osłabiania naszych zdolności stawiania oporu jej ambicjom imperialnym - mówił szef polskiego resortu obrony narodowej.

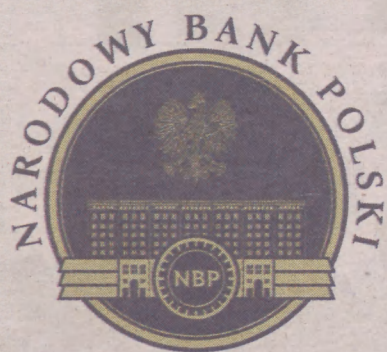
Zdaniem Polski, działania Sojuszu Północnoatlantyckiego powinny skupić się na zwiększeniu

odporności w zakresie bezpieczeństwa energetycznego i cybernetycznego, a także rozwoju nowych technologii w dziedzinie obronności. Błaszczak jako kluczowe wymienił dalsze pogłębienie współpracy NATO z UE i krajami partnerskimi: Gruzją, Mołdawią i Ukrainą.

Szef resortu obrony narodowej powiedział również, że wojna na Ukrainie pokazała, iż koncepcja obrony terytorialnej sprawdza się w praktyce. - Zmotywowani, patriotyczni dobrze

dowodzeni ochotnicy bardzo skutecznie walczą z wrogiem i wspierają cywilów w obszarze prowadzenia działań wojennych. Warto zauważyć, że Ukraina stworzyła swoje siły obrony terytorialnej, korzystając między innymi z modelu polskiego - powiedział Błaszczak.

W dwudniowym forum NATO Resilience Symposium 2022 biorą udział przedstawiciele 30 państw NATO i partnerzy (Finlandia, Gruzja, Szwecja, Szwajcaria i Ukraina).

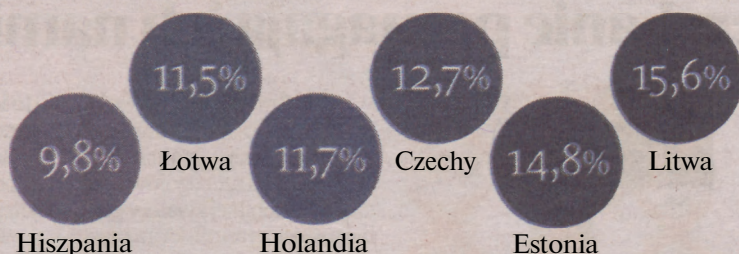


NARODOWY BANK POLSKI informuje:

Podwyższona inflacja, z którą zmagają się polska gospodarka, ma swoje źródła przede wszystkim w czynnikach zewnętrznych, wśród których należy wskazać:

- wzrost cen surowców energetycznych i żywnościowych wskutek rosyjskiej agresji przeciw Ukrainie,
- zaburzenia produkcji związane z kryzysem pandemicznym,
- rosnące koszty transportu.

Zjawisko rosnących cen ma charakter międzynarodowy. **Poziom inflacji -7,4% w strefie euro w marcu 2022 r. był najwyższy w historii**, ale w wielu państwach wzrost cen był jeszcze wyższy:



W Stanach Zjednoczonych inflacja osiągnęła poziom najwyższy od 40 lat. Średnia inflacja w Północnej Ameryce w marcu 2022 r. wyniosła 2,2%, a zatem była zgodna z trendem inflacyjnym MBP wynoszącym 2,1 pkt proc.



Ograniczenie wzrostu cen wymaga zwiększenia stóp procentowych. **Obecna stopa referencyjna – ustalona przez Radę Polityki Pieniężnej – wynosi 4,50%, co oznacza powrót do poziomu z listopada 2012 r.** Najwyższy poziom podstawowej stopy procentowej za kadencji Prezesów NBP dla porównania wyniósł:

- # 36,00% – prof. Hanny Gronkiewicz-Waltz,
- < 19,00% – Leszka Balcerowicza,
- \$ 4,75% – prof. Marka Belki,
- \$ 4,50% – prof. Adama Glapińskiego.

W ubiegłym roku Narodowy Bank Polski wypracował niemal 11 mld złotych zysku, z czego 95%, czyli prawie 10,43 mld złotych zasili budżet państwa. **Suma wpłat do budżetu państwa dokonanych w czasie jednej kadencji 12 lat prof. Czapińskiego jest niemal tak duża, jak łączne wpłaty za dwóch kadencji (12 lat) prof. Leszki Balcerowicza.**

- 43,3 mld zł – prof. Adama Glapińskiego,
- 23,6 mld zł – prof. Marka Belki,
- 21,5 mld zł – Leszka Balcerowicza.

Dane na dzień 28.04.2022

*średni poziom inflacji za okres 07.2016-03.2022

Konferencja darczyńców na rzecz pomocy ogarniętej wojną Ukrainie

AIP
Warszawa

Z inicjatywy premierów Polski i Szwecji zorganizowano w Warszawie konferencję darczyńców na rzecz Ukrainy.

To wspólna inicjatywa premiera Mateusza Morawieckiego oraz premier Szwecji Magdaleny Anderson, atakże przewodniczących Komisji Europejskiej i Rady Europejskiej.

Celem tej konferencji jest zebranie jak największych, dodatkowych środków przekazywanych bezpośrednio na Ukrainę. mówił Polskiemu Radiu 24 wiceminister spraw zagranicznych Paweł Jabłoński. Wiceminister podkreślił, że Ukraina cały czas potrzebuje pilnej pomocy, rów-

nież finansowej. - Potrzebuje podstawowych materiałów, żywności, odzieży, leków, środków higieny. Te środki, które były przekazywane, byłyby bardzo duże, ale wciąż niewystarczające, bo skala zniszczeń jest ogromna - powiedział Jabłoński.

Władze ukraińskie deklarują, że kilkanaście milionów obywateli tego państwa potrzebuje podstawowych artykułów, takich jak żywność, leki, środki higieny osobiste czy ogrzewanie. Datki zebrane podczas konferencji będą przekazywane szczególnie mieszkańcom Ukrainy wschodniej oraz tym, którzy na skutek działań wojennych musieli opuścić swoje domy.

Celem konferencji było zebranie deklaracji wsparcia m.in. od rządów instytucji międzynarodowych.



Konferencja darczyńców służyła też powstaniu specjalnego funduszu na rzecz odbudowy Ukrainy

Sankcje unijne również na patriarchę Cyryla

Anna Piotrowska
Bruksela

Ponad 50 kolejnych osób i kilkanaście firm z Rosji zostanie objętych unijnymi sankcjami. Wśród nich - patriarcha moskiewski Cyryl.

Jest to element szóstego unijnego pakietu restrykcji, w którym jest propozycja embarga na import ropy, choć odroczonego w czasie. By sankcje weszły w życie, jednomyślną zgodę muszą dać wszystkie kraje członkowskie.

Na czarnej liście z zakazem wjazdu do Unii i zablokowaniem aktywami w Europie jest ponad 40 wojskowych z 64. Samodzielnej Brygady Strzelców Zmotoryzowanych, która wchodzi w skład 35. Armii i która jest odpowiedzialna za masakrę cywilów w podkijowskiej Buczy -

informuje korespondentka Polskiego Radia w Brukseli Beata Płomecka. - Okrucieństwa testowania zbrodni przeciwko ludzkości i zbrodnie wojenne - napisano w dokumencie uzasadniającym sankcje, który widział korespondentka Polskiego Radia.

Ponadto Unia ma objąć sankcjami córkę, syna i żonę rzecznika Kremla Dmitrija Pieskowa. Na czarnej liście sankcyjnej jest także zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej patriarcha Cyryl, który - jak napisano w uzasadnieniu - jest jednym ze znaczących zwolenników rosyjskiej napaści na Ukrainę.

Z nieoficjalnych informacji dziennikarki wynika, że Węgry starały się wykreślić Cyryla z listy. Korespondentka PR informuje, że kraj ten sprzeciwiał się miał również objęciu sankcjami Aliny Kabajewej, partnerki Putina i matki jego dzieci.

Rosjanie zabili już setki dzieci na Ukrainie. Tragiczne dane

Anna Piotrowska
Ukraina

Co najmniej 221 dzieci zginęło już w wyniku wojny na Ukrainie. To może być zaniżona liczba. Podobnie, jak liczba ofiar z bombardowania teatru w Mariupolu.

Biuro prokuratora generalnego Ukrainy poinformowało w czwartek, że do tego dnia w wyniku rosyjskiej agresji zginęło już co najmniej 221 dzieci. Liczba ta najprawdopodobniej jest zaniżona. Wielu ofiar wśród ludności cywilnej jeszcze nie ustalono.

Tak jest choćby w przypadku bombardowania przez siły rosyjskie teatru w Mariupolu 16 marca. Dotychczas władze ukraińskie informowały, że zginęło wówczas około 300 osób. Dziennikarskie śledztwo agencji Associated Press wykazuje jednak, że ofiar bombardowania teatru może być dwukrotnie więcej.

Gmach Teatru Dramatycznego w Mariupolu został bombardowany przez siły rosyjskie w środę 16 marca. W chwili ataku, na scenie, na poszczególnych piętrach oraz w piwnicach budynku znajdowały się setki cywili, którzy właśnie tam szukali schronienia od działań wojennych. Wśród nich były również dzieci i matki ewakuowane z ostrzelanego wcześniej szpitala położniczego. Według opowiadać świadków



Zbombardowanie szpitala w Mariupolu doprowadziło do masakry obecnych tam cywili. W budynku były m.in. matki z dziećmi. Wiele z nich zginęło

bombardowania, którzy byli w teatrze udało się przeżyć, ta część budynku teatru, w której przebywały właśnie matki z dziećmi, została kompletnie zniszczona w wyniku rosyjskiego nalotu. Nikt tam nie przeżył.

Akcja ratunkowa w teatrze była przez długi czas utrudniona z uwagi na ciągły ostrzał Rosjan. Lokalne władze informowały wówczas, że w wyniku bombardowania zginęło ok. 300 osób.

Dziennikarze agencji Associated Press przeanalizowali nagrania i zdjęcia z miejsca

ataku. Rozmawiali też z ocalałymi. Śledztwo wykazało, że mogło wówczas zginąć co najmniej 600 osób. Większość z nich prawdopodobnie wciąż znajduje się pod gruzami.

Rozmówcy agencji wskazują, że z budynku udało się uciec niewiele osób. 200 osób.

Wśród osób znajdujących się w teatrze w Mariupolu w chwili bombardowania były matki z dziećmi ewakuowane ze szpitala

bom. Co najmniej 100 osób przebywało w kuchni polowej nieopodal teatru i żadna z nich nie przeżyła. Łącznie w budynku mogło znajdować się nawet tysiąc osób.

Ustalenia dziennikarzy agencji zadają kłam propagandzie Kremla, w myśl której teatr miał służyć jako baza wojskowa. Na miejscu nie było ukraińskich żołnierzy.

Co więcej, po obu stronach teatru wypisano wielkimi literami napisy „DZTECI”, aby były dobrze widoczne dla rosyjskich pilotów. To jednak nie powstrzymało ich od ostrzału.

Już 12 rosyjskich generałów zginęło na Ukrainie. Prasa: Amerykanie pomagają ich namierzyć

Tomasz Dereszyński
Ukraina

Stany Zjednoczone dostarczyły informacji wywiadowczych na temat rosyjskich jednostek, które umożliwiły Ukraincom namierzenie wielu rosyjskich generałów - napisał „New York Times”.

Dziennik powołuje się na wysokich rangą urzędników USA.

Według danych ukraińskich, na liniach frontu od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę unieszkodliwiono 12 generałów lub ich odpowiedników, co zadziwiło wielu analityków wojskowych.

Pomoc w namierzaniu wysokich rangą dowódców armii Władimira Putina jest częścią tajnych działań administracji prezydenta Joe Bidena. Prowadzi to do tego, że siły ukraińskie otrzymują



Telefony rosyjskich generałów są na podsłuchu

dane w czasie rzeczywistym. Informacje wywiadowcze obejmują m.in. przewidywane ruchy rosyjskich wojsk, co ma duże znaczenie dla sprawnej obrony.

Amerykanie odmówili na razie podania, ilu generałów zginęło w wyniku ich pomocy.

„New York Times” napisał, że Stany Zjednoczone skupiły się na dostarczaniu Ukrainie lokalizacji i innych szczegółów dotyczących mobilnej kwatery głównej rosyjskiej armii, którą często się przenosi. Ukraińscy urzędnicy połączyli te informacje geograficzne z własnymi danymi wywiadowczymi - w tym przechwyconymi komunikatami, które „ostrzegają” ukraińskie wojsko o obecności wyższych oficerów rosyjskich. To znacznie ułatwia przeprowadzenie ataków artyleryjskich oraz innych ataków, w których zginęli rosyjscy wysocy oficerowie.

Administracja Joe Bidena dostarcza również nową broń, która poprawiła znacznie zdolność Ukrainy do atakowania wyższych oficerów rosyjskich. Mniejsza wersja drona Switchblade, która pojawiła się na polu bitwy, może służyć

do identyfikacji i zabijania poszczególnych żołnierzy, np. „zlikwidować” generała siedzącego w pojeździe lub wydającego rozkazy na linii frontu.

Amerykańscy urzędnicy publicznie przyznali, że Stany Zjednoczone zaczęły udostępniać Ukrainie przydatne informacje wywiadowcze w okresie poprzedzającym rosyjską inwazję.

Warto też pamiętać, że rosyjscy generałowie często narażali się na podsłuch elektroniczny, rozmawiając przez niezabezpieczone telefony i radia, co ułatwiło ich namierzenie.

Nie zapominajmy, że także inni sojusznicy NATO przekazują ukraińskiemu wojsku informacje wywiadowcze w czasie rzeczywistym. Jaką pomoc, nie wiemy, możemy się jedynie domyślać. Pewnie za jakiś czas zostanie to ujawnione lub opisane. ©

tygodnik Regionów

Piątek 6.05.2022

W

POMORZE

Z raju do piekła. Miał być wyjazd na Zanzibar, jest prokurator **str. 10-11**

BYTÓW

Po pracy ruszają w tany i śpiewają. Zespół jest jak rodzina **str. 13**

SZCZECIN

Ten śmietnik to skarb. Unikatowy w świecie zabytek militarny **str. 16**

DARŁOWO

Zamek skrywa okrutne tajemnice. Magia, czarny kot i wiedźmy **str. 18**



I co się tak patrzysz? Alpaki nie widziałyś? Zwierzęta mają swoje za uszami

W Charzynie, niedaleko Kołobrzegu, Zuzanna i Przemek hodują alpaki, które dają się przytulać, chociaż to wcale nie leży w ich naturze **str. 14-15**

Iza i Tomek pokochali raj na ziemi, lecz przyszedł Wojtek i zepsuł ich Zanzibar

Andrzej Gurbu
Pomorz

Miał być wakacje marzeń, jest prokuratorskie śledztwo. Iza i Tomek z Pomorza to jedne z setek, jeśli nie tysięcy osób, które zostały oszukane przez Wojtkę z Zanzibaru, czyli Wojciecha Z.

- Na Zanzibarze byliśmy z córką na przełomie grudnia i stycznia 2020/2021 r. Gościliśmy w jednym z domków u Wojtki (Uhuru, Jambiani). Pobyt trwał trzy tygodnie - zaczyna ją swoją opowieść Iza i Tomek.

To był czas, kiedy Wojtek z Zanzibaru intensywnie reklamował swoje domki i hotele w mediach społecznościowych. Zresztą bardzo pomagali mu tym w polscy celebryci.

- Chcieliśmy odwiedzić rodzinne egzotyczne miejsce. Zanzibar wydawał nam się reklamowo non stop. Zdecydowaliśmy się. Uhuru to był nowy obiekt. Domek kilka metrów od oceanu. Spokojnie, sielsko, cudownie - opowiada Iza.

Dodaje, że mieli wiedzę, iż „Wojtek z Zanzibaru”, firma Wojciecha Z., tonie jest typowe biuro podróży ze ściśle określonymi obowiązkami i prawami.

- Nie podpisywaliśmy żadnej tradycyjnej umowy. Były tylko mailowe rezerwacje pobytu i lotu - stwierdza Tomek. W czasie pierwszego wyjazdu obowiązywały wouchery. Dostawialiśmy mailem określone numery. Zapłaciliśmy za jeden voucher 70 dolarów. Jego wartość to było 90 dolarów. Tymi voucherami płaciliśmy się do domku, usługi, atrakcje itd.

Sprawdzili firmę. Na Zanzibarze witał ich Wojtek

Zanim kupili wouchery, pojechali do siedziby firmy w Gdańsku. - Chcieliśmy na miejscu sprawdzić ich wiarygodność - mówi Iza. - Otrzymałszy wszystkie potrzebne informacje. Było ok. Za dolary kupiliśmy około 40 voucherów, w różnym czasie, bo były nanie różne promocje. Przed wyłowem na Zanzibar firma Wojtki zabierała 50 procent naszych voucherów. Pozostała różnica nie było już na wyspie. Płaciliśmy nimi na przykład za drinki, wycieczki. W to wszystko nie wchodził lot. Kupowaliśmy go osobno, też od Wojtki, ale od innej spółki - Pili Pili Fly. Za 800 dolarów od osoby. To już gotówka, bez żadnych voucherów - informuje Iza.

Jak zgodnie twierdzą, ich grudniowo-stycziowy pobyt na Zanzibarze był idealny pod każdym względem. A nawet lepszy niż oczekiwali.



Uhuru w Jambiani - ci, którzy tam byli, twierdzą, że jeżeli gdziekolwiek na ziemi jest raj, to musi zaczynać się tam

- Mieliśmy zabukowane tylko śniadania, ale Wojtek bez dodatkowych opłat dołożył nam obiadokolację. Atmosfera na wyspie była wspaniała. Wojtek praktycznie cały czas przebywał w miejscu, starał się. Nasz pobyt to był czas Wigilii i sylwestra. Na wyspie pojawiła się niemal cała rodzina Wojtki. Zresztą osobiście witał nas na lotnisku. Poza tym przyjemna temperatura 28-30 stopni, turkusowa woda. Nasze miejsce było magiczne - oznajmia Iza.

Zostali im wouchery, kupili coiny

Po tym pierwszym grudniowo-stycziowym pobycie na rajskiej wyspie zostali im 12

voucherów o nominalnej wartości 90 dolarów każdy (płacili 70 dolarów). - Do wykorzystania były tylko w obiektach Wojtki. I to w sumie zdecydowało, że po kolejnym postanowiliśmy odwiedzić Zanzibar, bo na wyspie są też inne hotele. W czasie naszego pobytu nie było jeszcze Pili Pili Clubu i coinów (quasi-waluta w obiektach Wojtki z Zanzibaru) - mówi.

29 stycznia tego roku Iza i Tomek mieli drugi rozpoznać na Zanzibar.

- Jednak Tomek miał COVID-19. Wyjazd przełożony został na 12 marca. Bez żadnego problemu. Pobyt miał trwać dwa tygodnie. Wcześniej kupiliśmy coiny. Mieliśmy je

Z Facebooka dowiedzieli się, że z wycieczki nici

O tym, że ich marowy pobyt na Zanzibarze nie dojdzie do skutku, Iza i Tomek dowiedzieli się z Facebooka, tak jak i inne osoby. 21 lutego br. Wojtek z Zanzibaru na swoim fanpage'u ogłosił, że zawieszają działalność do 4 czerwca br.

- W związku z tym wszystkie osoby, które miały rozpocząć wakacje w Pili Pili od 26.02 i zakończyć je 2.04.2022 r., zostają poproszone o zmianę terminu pobytu po 4 czerwca 2022 r., gdy my już będziemy przeorganizowani, ułożeni będziemy mogli zaproponować pobyt, z jakiego Pili Pili będzie dumne - taki wpis pojawił się na profilu

Życie na Zanzibarze (teraz już Maisha ya Zanzibar). Cały jest 0 wiele dłuższy, tłumaczenia mgliste, niekonkretnie. O tajemniczym inwestorze, o zmianie sposobu działania, o okrojeniu działalności.

- Nie otrzymaliśmy żadnej indywidualnej informacji o odwołaniu pobytu. Była tylko informacja o odwołaniu lotu - mówi Tomek. - Nie mogliśmy nigdzie się dodzwonić. Za to czytaliśmy informacje o rezygnacji z pracy na wyspie menedżerów, innych lokalnych pracowników i współpracowników, o braku zapłaty dla nich itd. Napisaliśmy do Wojtki poprzez Facebooka, że zostaliśmy oszukani i że domagamy się zwrotu pieniędzy. Wojtek albo ktoś w jego imieniu odpisał, że nie zostaliśmy oszukani, bo wszystko ruszy po 4 czerwca. I mamy się nie martwić. Odpisaliśmy, że chcemy mieć prawo wyboru, czyli też zwrotu pieniędzy za pobyt i lot. Nic to nie dało. Wiemy, że lotniczy przewoźnik nie dostał pieniędzy od Pili Pili Fly. Straciłmy około 20 tysięcy złotych. I nie ludzimy się, że po 4 czerwca gdzieś dowiadujemy. Czytamy niemal codziennie wpisy Wojtki na FB. Chce dodatkowych pieniędzy od ludzi, którzy tak jak my, zapłacili za wycieczki. Od oszukanych ludzi chce jeszcześciągnąć pieniądze! W głowie się nie mieści.

Zapłacić? To dołóć 25 albo 50 procent

Iza tłumaczy: - Wymyślił to sobie tak. Wyjazdy są anulowane i wpłacone pieniądze niby nie przepadają. Ale zewądnętnego jest to „nowe” turystyczne rozdanie, to trzeba wpłacić dodatkowo 25 procent wartości „starej” wycieczki w dolarach. Według Wojtki wszystko zostanie „oddane” w postaci pobytu, usług, atrakcji. My sięgnęliśmy łapiemy. To beczelna próba wyciągnięcia pieniędzy. A, i jeszcze jedno. On już nie oferuje lotów. Trzeba je zorganizować na własną rękę, a za starty lot nie ma zwrotu pieniędzy. Mam u niego na koncie 24 tysiące złotych (6 tysięcy coinów), a chce od nas jeszcze 25 procent sami mamy opłacić lot. Bo to nowe zasady. Niebawem. Dodam, że właśnie kończy się 25-procentowa „promocja”. Po niej należy wpłacić... 50 procent opłaconej wcześniej wycieczki. I tu na usta cisną się nieczczone słowa. Mam nadzieję, że nikomu na tonie złapał. Wojtek cały czas na nasze rzeczywiste pieniądze, a my mamy coiny, które są bezwartościowe.

Co staniesz, jeśli nie będzie dodatkowej wpłaty?

- Możemy odsprzedać komuś coiny, ale oczywiście nikt ich nie kupi - stwierdza Tomek. - Od znajomych osób z wyspy, byłych pracowników, dostaliśmy informację, że możemy zapomnieć o swoich pieniądzach.

Na portalach społecznościowych oszukani założyli grupy. Zwierają szyki, wymieniają się informacjami. Na zanzibarskich fanpage'ach Wojtki są blokowani, jeśli tylko ośmiela się żądać swoich pieniędzy.

- Zostałam zablokowana na fanpage'u Pili Pili Club, bo podlinkowałam tam link o oszustwie - stwierdza Iza.

Iza i Tomek dołączają właśnie do osób, które zgłosiły policji i prokuraturze, że zostali oszukani.

- Nie ma co już czekać. Pizez chwilę myśleliśmy, że po prostu powinna mu się noga w biznesie. Że niema tu świadomego złego działania. Jednak kolejne jego wpisy w mediach społecznościowych szybko zweryfikowały takie myślenie. Sądzimy, że takich oszukanych osób jak my są tysiące. Rezerwacji niego dokonano nawet z rocznym wyprzedzeniem. I trudno było znaleźć wolne miejsce w jego kilkunastu obiektach. To nie były tylko zwykłe wycieczki, ale też podróże poślubne, inne specjalne okazje - mówi.

Do tego trzeba jeszcze dodać osoby, które wyłożyły olbrzymie pieniądze na inwestycje w nieruchomości na wyspie - domki, apartamenty.

- Ceny różniły się w zależności od odległości od oceanu. Wyglądało to tak. Kupując za pośrednictwem firmy Wojtki domek czy apartament np. za 250 tysięcy dolarów. I wynajmujesz je mu na 10 lat. Dostajesz za to miesięczny czynsz od Wojtki. Możesz z domku czy apartamentu korzystać 3-4 tygodnie w roku, a przez pozostały czas Wojtek



Iza i Tomek podczas pierwszego wyjazdu na przełomie 2020 i 2021 roku. Zrelaksowani i szczęśliwi

wynajmuje je turystom. I to miało przynieść roczne dla inwestora 12 procent zysku - klaruje Tomek.

Iza i Tomek mówią, że polecają jeszcze na Zanzibar, oczywiście z innym pośrednikiem. - Chciałabym tam spotkać Wojtkę i powiedzieć mu kilka „ciepłych” słów - oznajmia Iza.

Tomek wtrąca: - A ja mam nadzieję, że go tam nie będzie...

W dniu naszej rozmowy Iza dostała odpowiedź z Pili Pili na swoje wcześniejsze mailo. Ona napisała: - Nie będę więcej korzystała z ofert Pili Pili. Bo jest to kolejne oszustwo. Mam wszystko opłacone, zgodnie z regulaminem i umową. Sprawę dokonania oszustwa z Państwa strony zgłaszam do odpowiednich urzędów.



Wojciech Z., czyli Wojtek z Zanzibaru (pierwszy z lewej), Iza i Tomek z córką. Zdjęcie zrobiono w czasach, kiedy atmosfera na wyspie była wręcz rodzinna

Próbowałam się z Państwem polubownie porozumieć. Niestety, bez efektu. Próbujecie od poszkodowanych osób wydłuzić pieniądze. Żądam zwrotu gotówki.

Wojtek napisał: - W sprawie zwrotu za lot prosimy o kontakt z Pili Fly (pisałam wcześniej do nich - zaznacza Iza). W sprawie zwrotu Pili Pili punktów prosimy o kontakt na adres... (punktów, nie pieniędzy). Poza tym pisałam wiele razy wcześniej. Co chwilę zmieniają się adresy mailowe do „zwrotów” - stwierdza Iza).

Prokuratura wszczęła śledztwo

5 kwietnia tegoroku Prokuratura Regionalna w Gdańsku wszczęła postępowanie

w sprawie doprowadzenia szeregu osób do niekorzystnego rozporządzenia mieniem w związku z organizowaniem przez turystycznych oraz wprowadzaniem w błąd co do zamiaru zbycia nieruchomości położonych na Zanzibarze. W związku z zawiadomieniem ministra sportu i turystyki postępowanie wszczęte jest także w sprawie prowadzenia działalności w zakresie organizowania imprez turystycznych lub ułatwiania nabywania powiązanych usług turystycznych bez wymaganego wpisu, a następnie, pomimo orzeczenia zakazu takiej działalności, dalsze jej prowadzenie.

- Aktualnie zawiadomienia złożyło 14 pokrzywdzonych. Łączna wartość szkód wyrza-

dzonych przestępstwem ustalona została na kwotę 450.000 złotych, jednakże z już zebranego materiału dowodowego wynika, iż liczba pokrzywdzonych, jak również wartość wyrządzonych szkód są większe - informuje nas Marzena Muklewicz, rzecznik prasowy Prokuratury Regionalnej w Gdańsku.

Wyjaśnienia wymaga jeszcze sprawabraku wpisu spółek, za którymi stoi Wojtek Zanzibaru, do rejestru organizatorów turystyki. Marszałek wojództwa pomorskiego stwierdził po przeprowadzonej analizie, że gdańskie spółki wykonują działalność organizatora turystyki i przedsiębiorcy ułatwiającego nabywanie powiązanych usług turystycznych

bez wymaganego wpisu. W związku z tym wydał decyzję zakazującą wykonywania tej działalności przez tę spółkę.

Wojciech Z. odniósł się do zakazu na portalu społecznościowym. Stwierdził m.in., że nigdy nie ubiegał się o taki wpis i że jego działalności on ma nie dotyczyć.

Wyjaśnijmy, że brak jego wniosku o wpis nie ma znaczenia, bo liczą się okoliczności wykonywania działalności. Wpis do rejestru (zezwoleń) jest obowiązkowy, zgodnie z ustawą o imprezach turystycznych i powiązanych usługach turystycznych, jest przysługujące usługom pakietowym w ramach jednego wyjazdu, a więc np. noclegi, przeloty. A tak było w przypadku Wojtki z Zanzibaru. Dlaczego taki wpis jest bardzo ważny? Ano dlatego, że nakłada na organizatora turystyki nie tylko obowiązek odprowadzenia składek do Turystycznego Funduszu Gwarancyjnego, ale i posiadania gwarancji ubezpieczeniowej. Chodzi o zabezpieczenie klientów w przypadku niewypłacalności, upadłości podmiotu prowadzącego działalność turystyczną. Bez takiego wpisu (zezwoleń) nie ma zabezpieczeń dla turystów, a więc i ochrony.

Dodajmy, że w 2019 roku Wojciech Z. został skazany przez sąd w Gdańsku na dwa lata i dwadzieścia bezwzględnie pozbawienia wolności m.in. za oszustwo. Wyrok nie dotyczy działalności turystycznej. Aktualnie wykonanie kary jest zawieszane do 24 maja br.

Zwróciliśmy się o wypowiedź do Wojtki z Zanzibaru (dwa różne adresy mailowe) na temat jego działalności turystycznej i prowadzonego postępowania w prokuraturze. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

© @



Domek, który wynajęli Iza i Tomek podczas pierwszego pobytu na Zanzibarze. Myśleli wtedy, że chętnie wrócą na wyspę

Kiedy walczysz, siły nie mają znaczenia. Nawet gdy ich nie masz

Magdalena Olechnowicz
Słupsk

Nie ma w Słupsku drzwi do których Andżelika Tęcza nie zastukała z prośbą o pomoc dla Kacperka. Jak drzwi nikt nie otwiera, to ona wchodzi oknem. Niema dla niej zeczy niemożliwych.

- Kacperek pojawił się w moim życiu niespodziewanie, gdy już straciłam nadzieję na kolejne dziecko. Całciąża przebiegała bez komplikacji. Urodził się tydzień po terminie - 2 kwietnia 2013 roku w Pruszkowie... - zaczyna opowiadać pani Andżelika Tęcza, mama chłopca.

Cisza. Kacperek nie zapłakał

- Cisza po porodzie bardzo mnie zaniepokoiła. Kacper nie płakał, bo miał język przyrośnięty do podniebienia. Później położna, obawiając się mojej reakcji, pokazała mi synka. Był idealny nawet z tym małym uszkiem. Niestety, zabrali go na dobę do inkubatora, ponieważ nie potrafił zaadaptować się do temperatury na zewnątrz. Dodatkowe badania, niepewność, strach, jak nigdy wcześniej. Wad mogło być więcej, przyszłość mojego synka stanęła pod znakiem zapytania. Po czterech dniach wypisano nas do domu bez jakichkolwiek wytycznych, gdzie szukać pomocy, do jakich specjalistów się udać....

Przemierzali tysiące kilometrów odszpitala doszpitala. - Już w maju dostaliśmy się do poradni w Centrum Słuchu i Mowy w Kajetanach, ale dopiero w szóstym miesiącu życia Kacperotrzymał aparat kostny, który ma wspomagać słuch i rozwój mowy. W sierpniu trafiliśmy do Poradni Chirurgii Plastycznej w Polanicy, gdzie zakwalifikowano nas do rekonstrukcji małżowiny usznej w wieku około 12 lat. Niestety, problemów przybawało - Kacperek słabiorad i niewiele przybierała na wadze. Deformacja twarzy utrudniała jedzenie i pobieranie pokarmów. Były więc kolejne wizyty w Centrum Zdrowia Dziecka i Instytucie Matki i Dziecka w Warszawie, gdzie podejrzewano zespół wrodzonych - Zespół Goldenhara - opowiada pani Andżelika.

Po dwóch latach w Polanicy usłyszeli okrutny scenariusz pani doktor...

- Powiedziała, że Kacper będzie deformował się na twarzy,



FOT. LUKASZ CAPAR

Historia choroby oraz informacje o postępach w leczeniu i w zbiorce są na bieżąco aktualizowane na fanpage'u chłopca na Facebooku - Uszko Kacpra Gniadka

co doprowadzi do problemów z oddychaniem. Wtedy obiecałam sobie, że nigdy do tego nie dopuszczę. Byłam wściekła... - wspomina Andżelika Tęcza. Zaczęłam szukać samą: internet, Facebook. Odkryłam, że wada Kacprato mikrocyja z atrezyją. Pociąga za sobą lawinę konsekwencji i powizań - problemy z błędnikiem, mowa, wada postawy, orientacją w przestrzeni i wiele, wiele innych - dlatego musimy cały czas go rehabilitować.

Wizytom w szpitalach i gabinetach lekarskich nie ma końca.

- W marcu 2017 r. trafiliśmy na oddział chirurgii szczękowo-twarzowej w szpitalu w Olsztynie, gdzie - po tomografii głowy - zdiagnozowano zespół Goldenhara, czyli niedorozwój prawej małżowiny usznej i gałęzi żuchwy oraz stawu skroniowo-żuchwowego, a także zarosnięty i niewykształcony do końca kanał słuchowy. Zlecono nam też konsultację neurologiczną w klinice w Katowicach. Dodnia dzisiejszego jesteśmy podstałą opieką tamtejszego neurologa i chirurgaszczykowego oraz ortodonta i stomatologa w Olsztynie, a także otolaryngologa w Kajetanach pod Warszawą.

W Olsztynie zaproponowano wieloetapowe leczenie Kacpra.

- Najpierw destrukcja szczęki, czyli mechaniczne rozciąganie kości. To bardzo długotrwały i bolesny zabieg.

Później kolejna operacja stawu skroniowo-żuchwowego, a na końcu w wieku 10-12 latrekonstrukcja ucha z chrząstki pobranej z żebr. Wykonywane jest to wieloetapowo i wymaga około sześciu operacji. Wiąże się z wieloma powikłaniami - chrząstka bywa wchłonięta przez kość czaszki i nowe ucho zarasta włosami, a na żebrach zostaje blizna. Nie chcę takiego losu dla mojego synka - mówi matka.

Pani Andżelika nie poddawała się w poszukiwaniu nowych rozwiązań.

- Na forum rodziców dzieci z mikrocyją znalazłam szansę dla Kacpra! Bardzo kosztowna, jednoetapowa operacja w Kalifornii. Mój syn będzie miał normalne ucho i będzie na nie słyszeć! Po konsultacjach z lekarzami w Polsce podjęłam trudną decyzję, aby zacząć zbierać środki na operację ucha w Stanach Zjednoczonych. W USA lekarze modelują nową małżowinę uszną, a jednocześnie otwierają kanał słuchowy albo wszczepiają specjalistyczny implant. To wszystko podczas tylko jednej operacji, a co za tym idzie - z podaniem dziecku narkozy tylko raz.

Iskierka nadziei rozpalila wielki ogień, a przede wszystkim wiarę w to, że chłopiec będzie mógł słyszeć.

- Niestety, wraz z entuzjazmem pojawiła się beznadzieja. Wiedziałam, że muszę zebrać ponad 500 tysięcy złotych. Ogromne pieniądze, których

nie jesteśmy w stanie zdobyć. Nie miałam pojęcia, jak to wszystko zacząć, i wtedy poznałam Beatę - mamę Sebastiana Ambrozika. To ona dodała mi siły i pomogła przy profilu na FB oraz przy przygotowaniu zbiórki na SIEPOMAGA. Poznałam cudownych ludzi i inne mamy niepełnosprawnych dzieci, które mniemają cają do działania.

Samotna walka o syna

Najgorsze, że pani Andżelika została zchorobą synka zupełnie sama...

- Tata Kacpra - jak sam stwierdził - nie radził sobie z tym, że urodził nam się syn bez uszka. Rozstałam się z nim i wzięłam na siebie całą walkę o przyszłość mojego dziecka. Zrezygnowałam z pracy i sama jeździłam do szpitala do szpitala w poszukiwaniu diagnozy. Było to tym trudniejsze, że wychowywałam sama także dziecko z poprzedniego związku. Jedynym wsparciem byli moi rodzice. Różnica między chłopakami to dziewięć lat i w chwili obecnej mam ogromne wsparcie od starszego syna. Uczy się intensywnie angielskiego, aby pomóc mi w komunikacji z doktorem z USA.

Zbiórki trwają od ponad roku.

- Obecnie mamy 158 tysięcy, czyli nieco ponad 50 procent zbiórki. Koszt operacji wyceniony rok temu to około 300 tys. zł. Cena napewno wzrosła,

ale dopóki nie zbiorę choć 250 tysięcy, nie umawiam terminu operacji. Muszę być pewna, że uda się zebrać sto procent kwoty - mówi pani Andżelika.

U chłopca, niestety, występują problemy ze zdrowiem.

- Następuje szybka deformacja przełyku, co komplikuje intubację podczas operacji. Ponadto następuje deformacja szczęki związana z niedorozwojem stawu skroniowo-żuchwowego. Potrzebne będą kolejne operacje, które mają być wykonane po rekonstrukcji ucha. Kacper ma problemy z jedzeniem i mówieniem. Ponadto próbuje ukryć brak uszka, podnosząc ramię, a co za tym idzie, skraca prawą stronę, wykrzywia kręgosłup - mówi mamachłopca. - Dlatego chciałabym zebrać resztę pie-

niędzy, zanim pójdzie do Pierwszej Komunii Świętej. Aby Kacpernie wstydził się pozować do pamiątkowych zdjęć, stojąc obok innych dzieci - dodaje.

Chłopiec musi być rehabilitowany niemal codziennie.

- Co tydzień jeździmy na masażu w hotelu Lubicz i na rehabilitację w szkole oraz w Fundacji dla Dzieci Niepełnosprawnych Nadzieja. Poświęciłam każdą chwilę mojego życia, aby walczyć o zdrowie Kacperka - mówi mama chłopca. - Bardzokocham Kacperka i będę walczyć o jego normalne i radosne życie. Teraz musimy dużo pracować nad odpowiednią postawą i niwelować konsekwencje jednostronnego słuchu. Moim priorytetem zawsze będzie zdrowie i prawidłowy rozwój synka.

lak pomóc?

- Kwestowanie podczas imprez oraz datki od ludzi o wielkich sercach to szansa na zebranie brakującej kwoty. Muszę działać, bo czas płynie nieubłaganie, a tutaj chodzi o zdrowie i pełną sprawność mojego syna - mówi na koniec Angelika Tęcza i zaprasza na kolejne kwesty i zbiórki organizowane na rzecz syna w Słupsku i powiecie słupskim.

Uruchomiła też zbiórkę na stronie siepomaga.pl, gdzie również można pomóc w zebraniu pieniędzy. W tej chwili zebrano ponad 153 tys. złotych z potrzebnych 330 tys. zł.

Można też pomóc, wpłacając pieniądze na konto: Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”, ul. Łomianańska 5, 01-685 Warszawa, Alior Bank 422490 0005 0000 4600 7549 3994, tytułem: 39579 Gniadek Kacper - darowizna na pomoc i ochronę zdrowia. ©©

SEBASTIANOWI SIĘ UDAŁO!

21 sierpnia 2020 roku w klinice w Los Angeles odbyła się operacja Sebastianka Ambrozika z Ustki. Chłopiec ma już drugie uszko i normalnie słyszy. Operacja była możliwa dzięki ogromnemu wsparciu m.in. mieszkańców Słupska i Ustki, którym rodzice chłopca dziękują z całego serca. Beata Ambrozik, mama Sebastianka, jest dziś najszczęśliwszą mamą na świecie.

To dzięki jej wytrwałości, samozaparcu i wierze, że synek będzie słyszał, trwająca kilka miesięcy zbiórka pieniędzy zakończyła się sukcesem. Udało się uzbierać 330 tys. złotych na lot do Stanów Zjednoczonych, operację, konsultację po operacji i cały miesięczny pobyt za oceanem.

- Została zrekonstruowana małżowina uszna tzw. metodą medpor, został wszczepiony tzw. implant zakotwiczony, a także wszczepiono mu w policzek trochę jego własnego tłuszczu, aby wyrównać asymetrię buźki - mówi mama.

Tam jest Mazowsze, a tam Śląsk, Kaszëbë maja Bytów

Sylwia Lis
Bytów

Tysiące zatańczonych polonezów i oberków. Kilkadziesiąt ślubów. Występy w ciężkich strojach przy 40-stopniowych upałach. Zespół Pieśni i Tańca Bytów obchodzi 75. urodziny.

Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca Bytów to chluba miasta. Jeden z najstarszych kaszubskich zespołów folklorystycznych w Polsce. Został założony w 1946 roku przez Stanisława Kaweckiego, który tuż po wojnie przybył do miasta nad Borują z Wilna.

Taniec z dziurą w stopie

Przez 75 lat działalności przewinęły się przez zespół setki młodych ludzi, Kaszubów, ale także osiadłych tu mieszkańców z różnych stron kraju. Członkowie zespołu są jak jedna wielka rodzina. Wiedzą o sobie niemal wszystko. Tu też znaleźli swoje drugie połowy: zawarli przynajmniej kilkadziesiąt małżeństw. Jak wiadać, taniec zbliża...

Zespół działa przy Bytowskim Centrum Kultury. Od wielu lat jego kierownikiem jest Jan Stec, a choreografem Joanna Jeśmontowicz.

- Przyjechałem do Bytowa w 1968 roku i niemal od razu zostałem wciągnięty do zespołu, a najpierw na etat do Miejskiego Domu Kultury - mówi Jan Stec.

Joanna Jeśmontowicz, zanim zastąpiła Eugeniusza Kaniukę, wieloletniego choreografa, sama występowała na scenie.

- Miałam 14 lat, gdy wstąpiłam do zespołu - mówi. - Tańczyłam z moim przyszłym szwagrem i to był mój najlepszy tancerz, przeze mnie wyszkolony. Te lata były piękne, ale zdarzało się też dużo trudnych sytuacji. Kiedyś podczas występu na Dniach Bytowa na zamku w stopę wbił mi się gwóźdź. Krew sikała, ale taniec trzeba było dokończyć. Sam występ, szczególnie w upalne dni, także jest niezwykłym wyzwaniem, stroje są ciężkie i grube. Wyobraża sobie pani taniec w Turcji przy 40-stopniowym upale?

A tych strojów zespół ma już kilkadziesiąt. Są kaszubskie, krakowskie, krzczonowskie.

- Są na wagę złota - zaznacza pani Joanna. - Niektóre same naprawiamy, ale mamy też za-



Pierwsza z lewej w półkłęku Joanna Jeśmontowicz, a po prawej w czerwonym gorsecie stoi Bożena Mruk



Z lewej na pierwszym planie Marcin Gross

przyjaźnioną z zespołem krawcową.

W zespole od lat tańczą córki pani Joanny: Agnieszka i Małgorzata. Widać taniec i śpiew mają we krwi.

Zespół uratował jej życie

Bożena Mruk jest weteranką. W zespole jest najstarszą wiekowo istażem.

- Występuję już od 33 lat, z małymi przerwami na trzy cięższe, chociaż jak byłam w ostatniej, 15 lat temu, w szóstym miesiącu też byłam

na wyjeździe w Szwecji - wspomina pani Bożena. - Kontuzja kolana, którą walczyłem od ośmiu lat, również mnie przeszkadza w występach. Kondycję jeszcze mam - uśmiecha się tancerka i żartuje: - Niejednemu młodego zatańczę do utraty sił.

Można powiedzieć, że zespół uratował jej życie. Panią Bożenę los mocno doświadczył, ale dzięki zespołowi stanęła na nogi.

- Gdy 17 lat temu zginął mój najstarszy syn, nie widziałam sensu życia - wspomnienie nadal jest bolesne. - Wtedy przy-

szedł do mnie ówczesny choreograf, już nieżyjący Eugeniusz Kaniuka, i powiedział, że bym wróciła do zespołu. Dzisiaj wiem, że ta decyzja była najlepsza, zespół okazał się najlepszym lekiem na depresję, na to, aby nadal cieszyć się życiem. Bardzo jestem z nimi wszystkimi zżyta. Jeżeli pojawia się jakiś problem u kogokolwiek z grupy, to ludzie potrafią pomóc, wesprzeć, podziurzyć. Od 2017 roku w zespole jest również mój syn Piotrek, cieszę się bardzo, że nie musiałam go namawiać, sam

chciał. Ja, będąc w zespole, nauczyłam się przede wszystkim, że ludzi trzeba kochać, szanować i rozumieć, niezależnie od tego, kim są, jakie mają wyznaczniki czy orientację.

Pani Bożena przywołuje pewną anegdotkę. Choć nie jest przesadna, trudno jej nie wierzyć w przeznaczenie...

- Podczas obchodów 60-lecia zespołu znana bytowska hafiarka Inga Machna moją rękę złożyła biecik dziecięcy wyszyty wzorem kaszubskim. Po czterech miesiącach okazało się, że jestem w ciąży, i w tym bieciku zaniósł mój syn do chrztu - wspomina kobieta.

Księgowy wycina hołubce

Niezwykle barwną postacią w zespole jest Marcin Gross. Kocha cyferki na równi z kaszubskim tańcem. Młody mężczyzna na codzień jest księgowym. Gdy jego rówieśnicy nie rozstawiali się z gierkami na telefonach i słuchali hip-hopu, on...

- Zakochałem się w tańcu ludowym - śmieje się młody mężczyzna. - Trochę patrzyli na mnie z niedowierzaniem, trochę z zazdrością. W tym roku minie dziesięć lat, jak dołączyłem do zespołu. Wcześniej zaczynałem w Zespole Fidei przy Zespole Szkół w Borzytuchomiu, którego choreografem była Asia Jeśmontowicz, i takim otosposobem trafiłem do bytowskiego zespołu. Interesuje mnie kultura Kaszub, ale też innych regionów Polski. Tym bardziej cieszę się, że nie ograniczamy się tylko i wyłącznie do kaszubszczyzny. Kocham zespół i zrobiłbym wszystko dla niego, jak i dla jego członków. Tu nie ma różnic wiekowych, zdarzało mi się, że tańczyłem z najstarszą wiekowo dziewczyną, i najmłodszą.

Nie ma też problemów z zamianą ról.

- Gdy brakuje dziewczyn, to chłopcy je zastępują. Najczęściej ja! - śmieje się księgowy. - Jest też tradycja, że na chrzcie nowych członków, który odbywa się na pierwszym wyjeździe, chłopcy muszą się przebrać w stroje dziewczyn, a dziewczyny w stroje chłopaków. Podczas występów też zdarzają się różne wpadki. Na poprzednim jubileuszu jednej z tancerek spadła spódnica, a więc taniec musiała dokończyć... w halce.

©®

NA POLSKICH I EUROPEJSKICH SCENACH

W okresie swojej przeszło 75-letniej działalności zespół dał kilka tysięcy koncertów w kraju i poza jego granicami. Jest laureatem festiwali w Gdańsku, Koszalinie, Chojnicach, Szczecinie, Słupsku. Brał udział w prestiżowych festiwalach w Europie (Europeade): Frankenberg (Niemcy), Turyn (Włochy), ponadto koncertował w Bułgarii (Chabrowo), na Węgrzech, w Rosji (Archangielsk), na Ukrainie (Zaleszczyki, Tarnopol, Kremieniczuk, Połtawa), Holandii (Vert, Celno), Niemczech (Templin, Neubrandenburg, Waldkraiburg, Erlangen, Łużyce, Monachium, Rinteln, Breme, Hamburg), na Litwie (Jurbarsk) oraz Turcji (Iskenderun, Kirikhan, Arsuz, Yayadaga, Samandag, Antakya). Wielokrotnie występował przed kamerami telewizji polskiej i niemieckiej, został uhonorowany wieloma dyplomami oraz odznaczony medalami: „Karwowskiego”, „Stolema” i Krzyżem Kawalerskim.

Przytulić? Wydaje się, że to pikuś, Niedotykałskie alpaki – puchaci

Iwona Marciniak
Kołobrzeg

Gdy tyknij podjeżdżamy pod plotposesję, już wiemy, że nas wypatrzyły-biegna! Me trzeba być dzieckiem, by widok tej pędzącej ośmiu ogromnych pluszaków wprawił w dobry nastrój.

- No, ciekawskie są te nasze chłopaki - tłumaczy zamieszanie Zuzanna Pawełska i uchyla bramę do miejsca, które ochrzczili nazwą: Al Pako - Alpaki nad Morzem.

Puchate „chłopaki” na widok odruchowowyciągniętych dłoni (pustych), robią w tył zwrot i odchodzą. - Nie są w pracy - śmieje się Zuzanna. - Teraz są zajęte swoimi sprawami.

Ona pochodzi z Torunia, on z Białegostoku. Poznali się w Warszawie. Jak trafili do Charzyna, oddalonego raptem 14 km od Kołobrzegu?

- To typowa ucieczka przed korporacją i wielkim światem - mówi Zuzanna.

W poprzednim życiu, jako inżynierprocesu, nadzorowała produkcję telewizorów znanej marki. Na linii produkcyjnej pracowało 30 osób.

Przemek założył małą firmę. - Zawsze czymś handlowałem. Ale do życia starałem się podchodzić bez presji - podkreśla i patrzy z czułością na żonę. - Zuzia chyba zaczęła trochę tego życiowego dystansu i połączyliśmy siły.

Jak Luna sprowadziła alpaki

Najpierw była ucieczka nad morze pomyślna letni, gastronomiczny biznes w Kołobrzegu. Przyjeżdżali w sezonie, wynajmowali mieszkania i pracowali. Domu na stałe, gdzieś pod Kołobrzegiem, zaczęli szukać później.

Zuzanna robiła w Warszawie kurs psiego behawiorysty. Od dawna angażowała się w ratowanie zwierząt w potrzebie, tworzyła dom zastępczy dla tych z problemami, nieadaptacyjnych. Gdy wychodziły spod jej ręki, świetnie odnajdywały się w nowych domach. 11 lat temu, jeszcze na studiach, adoptowała suczkę Lunę, z którą dziś biegają dwa kolejne psiaki. Zuzanna mówi o Lunie: „wierna towarzysza”, „moja miłość”.

- Zresztą dla mnie każde zwierzę jest do kochania - do-



Olaf, najdokładniej przebadana alpaka w kraju

daje. - No, może poza pajakami - puszcza oko.

Jeszcze kiedy robiła swój kurs, usłyszała o kolejnym: alpakoterapii. Zainteresowała się tematem, po czym oznajmiła Przemkowi: - Będziemy mieli alpaki. - A ja odpowiedziałem: OK, niech będą alpaki - śmieje się Przemysław Pawełski.

Potem była wspólna nauka, dużo czytania, nawiązywanie kontaktów z hodowcami tych pochodzących z Ameryki Środkowej zwierząt.

Szop pierze, co mu wpadnie w łapy

Dom do wykończenia, w Charzynie, blisko lasu, był prawdziwą okazją. Duża działka, plus teren użyczony przez sąsiadów, pozwoliły stwo-

żyć raj dla ośmiu alpaki, trzech kłacz i trzech psów. Z czasem dołączyły adoptowane dwa jęnoty i trzy szopy pracze.

Ktoś, kto spotyka je po raz pierwszy, widzi w szopach urocze zwierzątka, które wszystko, co może się nadać do jedzenia, badają przypominającymi małe dłonie łapkami. No i „piorą”. Ale to gatunek inwazyjny. Dziesiątkują ptaki, bo wyjadają jajka. Wyżerają też to, czym powinny się żywić lisy. Nie można ich rozmnażać. Te w niewoli są ściśle rejestrowane. Nowe, unijne przepisy nakładają ogromne kary za ucieczkę takiego gagatka. Szopy z Charzyna będą miały tu azyl. Formalny wniosek już złożony. Mają edukować, że nie wszystko, co misio wateina po-

zór słodkie, można hodować albo przetrzymywać w domu.

Ani pluszaki, ani przytulaki

Tuż po naszym wejściu na teren posesji zawiedzeni brakiem przysmaków Bodzio, Riczi, Maniek, Karmelek, Bambi, Kajtuś i uchodzący za ich lidera Pako (choć lider z niego nienachalny), odchodzą w stronę drewnianej alpaki. Zostaje z nimi Olaf. Charakterystycznie meczać, szuka kontaktu z człowiekiem.

- To chyba najbardziej przebadana alpaka w Polsce - mówi Zuzanna. - Był w dwóch klinikach. Dla niego zbierało się konsylium.

Poszło o to, że Olaf zachowuje się nietypowo: gamie się

do ludzi, lubi się przytulać, wręcz prosi się o dotyk.

- A to nie jest normalna cecha tych wielkich pluszaków? - pytamy. - No nie - pada w odpowiedź. - Bo to ani pluszaki, ani przytulaki.

Zuzanna i Przemek wyjaśniają, że i dla nich byłoby największym zaskoczeniem. Potem doszły kolejne.

- Jeszcze podczas kursu dowiedzieliśmy się, że hodowla alpaki wcale nie jest taka łatwa - mówią Zuzanna i Przemek. - Bo trawa, siano czy lucerna to nie wszystko. Alpaki wymagają suplementów między innymi witaminą D, regularnego ważenia, badania kału - zdarza się im łapać pasożyty, oceny stanu zdrowia. Zsamego zachowania al-

paki trudno wywnioskować, czy aby nie czuje się źle. Pysk wydaje się zawsze uroczo uśmiechnięty. Dopiero gdy zwierzę nie wstaje, nie idzie za stadem, widać, że coś z nim nie tak. Ale wtedy może już być za późno.

Szczęście tylko w stadzie

Kolejna lekcja - alpaki to zwierzęta stadne, więc muszą żyć w stadzie. Sprawiając sobie jedno zwierzę tylko dlatego, bo jest fajne i wygląda zabawnie, krzywdzimy je. Wpędzimy w stres, choroby, złamiemy psychikę.

Arcyważna wiadomość - młodych alpaki absolutnie nie wolno dotykać do ukończenia 6. miesiąca życia. Do tego czasu żadnego przytulania! Mają pozostać pod opieką mamy i uczyć się, jak być alpakią.

- Dopiero potem można zacząć sprawdzać, czy zwierzę ma predyspozycje do pracy, na przykład przy terapii - słyszymy. - To ważne, bo naruszenie tejże zasady może się dla zwierzęcia skończyć syndromem wściekłej alpaki. To zaburzenie, które przejawia się agresją, płuciem, kopaniem.

Alpaki są z reguły bojaźliwe i łagodne dla ludzi. Ale wobec siebie potrafią być agresywne. Zwłaszcza gdy w stadzie są samice, może zrobić się groźnie.

- Walka samców przypomina trochę walkę psów - mówi Zuzanna. - Naskakują na siebie, gryzą po kostkach, dociskają sobie głowy do ziemi, podduszają. Wydają przerażające dźwięki. No i pluja.

To nie wszystko. Osiągają dojrzałość w wieku trzech lat. Niewykastrowane samce, walczące o przejęcie stada, potrafią kłami wyrwać jądra przeciwnikowi.

Gdy do stopniowo powiększającego się charzyńskiego stada dołączył Maniek, spokoju nie dawał mu Bodzio. Do wybuchów agresji nie trzeba było samicy.

- Po kastracji między panami zapanował spokój - mówi Przemek. - Zdarzają się i dziś, że gdy wejdą sobie drogę, potrafią się ugryźć albo opluć. Ale do takich starć dochodzi rzadko.

W Charzynie od początku nie było samicy.

- Nie nastawialiśmy się na hodowlę - podkreśla Zuzanna. - Chodziło o działalność edukacyjną, a jeśli zwierzęta

FOT. RADEK KOLEŚNIK

ale one wcale tego nie lubią, terapeuci spod Kołobrzegu

będą chętne do pracy, to i otępię.

Dodatkową korzyścią jest wełna, strzyżona raz w roku. Wyjątkowa, bo to bardzo delikatne, nieuczulające włókno.

- Ale koszt wytworzenia przędzy jest znacznie wyższy niż zakup gotowej, sprowadzonej na przykład z Włoch. Dlatego my wełn naszych chłopaków wysyłamy do firmy która robi z niej zdrowe kołdry i powdušky.

W Andach, skąd pochodzą, alpaki hoduje się też na mięso. W Polsce alpaki się nie jada.

Klucz do niedotykalności

A z dotykiem byłoby tak.

- Od początku byliśmy świadomi, że dla nas najważniejsze będzie ich szczęście - mówi Zuzanna, wskazując naskubające młodą trawę zwierzęta. Bambi właśnie energicznie się tarza, co oznacza, że bierze kąpiel. - Nie będą zainteresowane pracą? W porządku, będą naszymi domowymi zwierzętami. Albo raczej przydomowymi.

Praca miała polegać na edukacji, spotkaniach z dziećmi, także niepełnosprawnymi.

Kluczem do przekonania alpaki, że dotyk nie jest taki zły, okazała się... marchewka.

- Śmiejemy się, że to dla nich tak ciekawa: pyszna, ale za dużo zjeść nie można. Za marchewkę część chłopaków dasię dotknąć, pogłaskać, nawet przytulić. Te nadają się między innymi do terapii.

Chwilę później sami mamy okazję podziwiać marchewkowe poruszenie: pojawienie się pojemników pełnych pomar-

rańczowych plasterków przyciąga wszystkich. Nawet Pako, który nadal uchyla się przed dotykiem, pozwoli na marchewkowego „całusa”. Wystarczy podać mu kawałek ustami, Pako delikatnie odbierze, muskając jedwabistym wąsikiem.

Do charzyńskich alpaki często przyjeżdżają rodzice z niepełnosprawnymi dziećmi.

- Jesteśmy dostępni od roku i właściwie nie musimy się nigdzie reklamować, zadziałała poczta pantoflowa - mówią Zuzanna i Przemek.

Właścicielom chłopaków największą frajdę sprawia obserwowanie, jak działają na dzieci z zespołem Downa, Aspergera czy z autyzmem. Zwłaszcza gdy mimo zaburzeń sensorycznych z lubością zanurzają dłonie w wełnie chrupiącego marchewkę zwierzęcia.

- Na dotyk alpaki dziecięsto reagują śmiechem albo widzimy po rozpromienionej buzi, jak jest im przyjemnie - mówi Zuzanna.

Przygotowali ofertę. Spotkanie na miejscu, godzina za palcami i końmi, plus kawa, herbata i barwne opowieści o zwierzętach. Tylko jedna propozycja. Jest spacer dwiema lub trzema alpaki do lasu. Są wyjazdy do przedszkoli i na plenerowe spotkania.

- W zajęciach uczestniczą tylko te zwierzęta, które dały się oswoić - zaznacza Zuzanna. - Kilku chłopaków chętnie spaceruje, kilku jeździ. Stacjonarnych spotkań nie robimy więcej niż trzy dziennie.

Zauważyli, że mimo rozmia-
rów alpaki, dzieci - nawet małe, nie boją się tych puchatych zwierząt.



Przemek z klaczą o imieniu Szajerka, rasy shire horse. Konie tej rasy należą do najcięższych oraz największych na świecie

- Samo podawanie marchewki już jest relaksujące. A my staramy się też pokazać ich naturę. Bardzo często widzimy, jak ludzie się zakochują w tych naszych chłopakach. Świadomość, że tak piękne zwierzęta chcą z nami przebywać, działa kojąco. W końcu one zaszczycają nas swoją obecnością. Czasem alpaki stają się wabikiem, bo niepostrzeżenie nasi goście zostają dłużej z końmi. Cieszą się ich dotykiem, karmieniem, spokojem.

©©



Chłopaki czekają na marchewki



Szop prac Izzy - uroczy łobuziak

Oto śmietnik najnowszej historii. W Szczecinie może być powodem dumy

Marek Jaszczyński
Szczecin

Jest osiedlowy śmietnik, będzie zabytek. Dzięki pasjonatowi drugiej wojny światowej, który odkrył że betonowe umocnienie to cenna historycznie ściana przeciwpancerna.

- To jest ewenement, czegoś takiego nie ma nigdzie na świecie. Z tego typu budowli jedynie szczecińska ściana przeciwpancerna przetrwała do naszych czasów - mówi Aleksander Ostasz, dyrektor Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu. - Pamiętajmy, że Szczecin został ogłoszony twierdzą, a więc był przygotowany do obrony okrzęj (bez odsłoniętego skrzydła, obejmujące się rozwinięte wzdłuż obwodu obszaru obrony - dop. red.). Ta Ścianka jest idealnie skierowana na ulicę Chopina i ona flankowała pojazdy, które by się tą drogą próbowały dostać do centrum miasta.

Historia na śmietniku

Betonowa ściana przeciwpancerna zamykała pierścień wokół twierdzy Szczecin od północnego zachodu. To odkryte stanowisko, w którym można było zainstalować armatę przeciwpancerną. W 1945 roku były dwie takie konstrukcje w mieście. Jedna - na torze



Aleksander Ostasz pokazuje niemiecki dokument z lutego 1945 roku, z którego wynika, że w twierdzy Szczecin były dwie ściany przeciwpancerne. Obok Jan Sinius, odkrywca ścianki

motocrossowym - została zniszczona, druga przetrwała kilkadziesiąt lat, chociaż zmieniła przeznaczenie. Obecnie betonowy element fortyfikacji to wiata śmietnikowa, która służy mieszkańcom osiedla przy ulicy Bartniczej w Szczecinie. Wiemy, jak doszło do przełomowego odkrycia.

- Pół roku temu na swojej stronie internetowej bliźniaczym stanowisku, które znaj-

dowało się na terenie Motocrossu, otrzymałem informację od jednego z mieszkańców tamtego rejonu, że według jego pamięci takie samostanowisko znajdowało się prawdopodobnie przy ul. Bartniczej. Powiedział, że w dzieciństwie bawił się w tym miejscu z kolegami - mówi Jan Sinius, odkrywca ścianki. - Następnego dnia wybrałem się więc do obydwu stanowisk

z miarką w celu porównania wymiarów, i okazało się, że niemal wszystkie zgadzają się ze sobą praktycznie do centymetra. W tym momencie, znając już lokalizację obydwu dział po naniesieniu ich na mapę twierdzy Szczecin i wiedząc, że na terenie naszego miasta znajdowały się dokładnie dwa takie stanowiska, przekazałem informacje panu Ostaszowi.

Czeska armata

Wiemy, wco było uzbrojone stanowisko. To forteczna armata przeciwpancerna 4,7 cm PAK 36(t), która była używana przez siły zbrojne Niemiec. Do 1942 roku nosiła oznaczenie 4,7 cm Fest. Pak. M36(t). Litera K w oznaczeniu to skrót od Kasematte, wprowadzona dla odróżnienia od wersji holowanej.

Były to przejęte czeskosłowackie forteczne armaty przeciwpancerny cmkanon vz.36 (oznaczenie fabryczne producenta A6), które były używane w niemieckich obiektach fortyfikacji stałej i polowej. Na zamówienie wojsk czeskosłowackich od 1936 roku wyprodukowano 268 egzemplarzy. Pod niemieckim zarządem zakłady Skoda w Pilźnie do 1940 roku wyprodukowały dalsze 493 egzemplarze.

- Ścianka przystosowana była wyłącznie do fortecznych dział przeciwpancernych 4,7 cm Festungs-PAK 36(t), które posiadały specjalną osłonę z jarzmem, przystosowaną do zamontowania w ścianach o metrowej grubości - opowiada Jan Sinius. - Twierdza Szczecin dysponowała znaczną większą liczbą fortecznych dział przeciwpancernych, lecz tylko te dwie czeskie armaty wymagały montażu w żelbetonowych stanowiskach. Pozostałe działa, innych już typów, choć również w większości stricte stacjonarnych, umieszczane były zazwyczaj w płytkich wykopach.

Do wspomnianej armaty używano podkalibrowej amunicji, co poprawiało skuteczność.

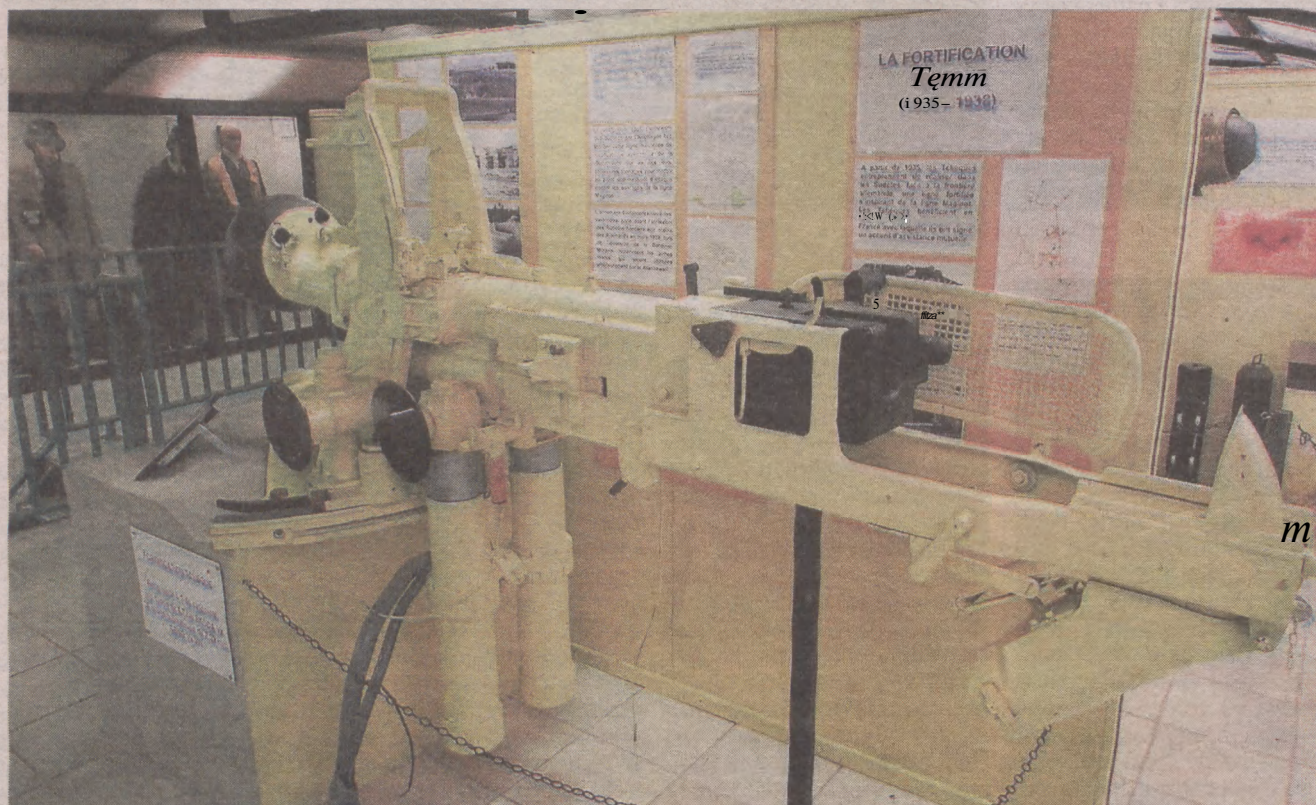
- Pytanie tylko, czy tego typu amunicja również została

dostarczona do Szczecina, bo, niestety, na temat amunicji do tych dział źródła milczą. Na tym etapie wojny te działa nie nadawały się zbytnio do przeciwstawienia się sowieckim pojazdom pancernym. Mogły być ewentualnie użyte przeciwko transportom opancerzonym, samochodom, działom samobieżnym SU-76 czy na przykład lekkim czołgom, takim jak brytyjskie valentine Y, które również brały udział w walkach pod Szczecinem - opowiada Jan Sinius. - Nadawały się jednak do odpierania ataków sowieckiej piechoty, przy wykorzystaniu do tego celu amunicji odłamkowej. Atutem Festungs-PAK 36(t) mogło być choćby to, że chroniąca załogę 100-centymetrowa ściana czołowa z żelbetonu była niemalże niedościgniona, nawet gdyby przeciwnik próbował strzelać z haubic ogniem bezpośrednim. Oprócz tego, swego rodzaju zaletą mógł być sam fakt, że działa były w pełni sprawne, ponieważ do Festung Stettin wysłano także uszkodzone, zaniebane lub zdekompletowane działa, do których nie posiadano części zamiennych.

Ściana przeciwpancerna będzie prawnie chroniona, trafi w najbliższym czasie na gminną listę zabytków.

- Myślę, że trzeba to traktować jako ważną pamiątkę historyczną, która mówi o tych trudnych czasach. Warto o tym mówić i takie elementy ekspozować w przestrzeni miasta, tym bardziej że mają walor unikatowy - uważa Michał Dębowski, miejski konserwator zabytków w Szczecinie.

○●



Ekspozycja w fort de Fermont. Czeska armata Skoda Vz 36 4,7cm (podobna była w szczecińskiej ścianie) sprzężona z karabinem 7,92mm Brno Vz 37

26 KWIEŚNIA 1945 ROKU. TAK WYGLĄDAŁO ZAJĘCIE SZCZECINA

Na podstawie opisu z Festung Stettin/fb.com.: „Żołnierze sowieckiej 193. Dywizji Strzeleckiej zwrócili uwagę na nietypowe zachowanie broniącego obrzeży Szczecina przeciwnika, który o godzinie 3 w nocy zaczął wysadzać w powietrze swoje stanowiska obronne. Dla dowodzącego dywizją generała majora Skorobogatkina był to jasny sygnał, że Niemcy rozpoczęli odwrot i nakazał swoim oddziałom przeprowadzenie pościgu za wycofującym się wrogiem. Znajdujący się na lewym skrzydle dywizji 883. Pułk Strzelecki ruszył do natarcia przez zachodnie dzielnice miasta, zajmując Gumieńce, Świerczewo, Pogodno i Głębokie, zaś prawoskrzydłowy 685. Pułk Strzelecki wkroczył do miasta przez Ustowo, po czym przeszedł przez Pomorzany i Śródmieście, by do godziny 10:30 znaleźć się już w rejonie stacji kolejowej Drzetowo. Po drodze drugi spośród wspomnianych pułków stracił 13 zabitych i 17 rannych, co pozwala przypuszczać, że na terenie miasta doszło do starć z niemieckimi oddziałami ostonowymi.”

Kiedy darłowskie przekraczasz mury, szykuj się na magię, wiedźmy i tortury

Wojciech Kulig
Darłowo

Zamku w Darłowie strzeże z mumifikowany kot. Pilnuje księgi z magicznymi formułami i mrocznej sali tortur. Zapraszamy na wycieczkę z dreszczykiem.

Swoją wyprawę po Zamku Książąt Pomorskich w Darłowie zaczynamy od wieży bramnej. Oprowadza nas dyrektor Karol Matusiak.

Truchło kociego strażnika

- Znajdujemy się w najstarszej części zamku - zaczyna opowieść. - Na drugim piętrze, w sklepionej gotycko komnacie, prezentowany jest z mumifikowany kot, który został odkryty przeszło wiek temu między ściankami piwnicy pod gruzowiskiem. - Według przekazu został żywcem zamurowany wewnątrz murów obronnych. Miał magicznie chronić zamek przed zdobyciem przez wroga i innymi katastrofami.

Taki zwyczaj był praktykowany nie tylko w darłowskim zamku, ale też i w zamkach skandynawskich. Przykładem może być duński Nyborg, gdzie takie koty również odnaleziono wewnątrz murów. Z historycznych zapisków wynika, że miały przywiązane sznurki do tylnych łapek i były przyćepione do muru. Umierały w męczarniach.

- Traktowano to jako ofiarę wotywną. Prośbę oto, żeby zamek nie uległ kataklizmom. Jest to także forma magiczna, bo wierzy się w coś, co nie ma wpływu na rzeczywistość, tylko jakby siły nadnaturalne mają coś spowodować - mówi Karol Matusiak.

Z informacji, do których dotarł, wiadomo, że darłowski kot został zamurowany w średniowieczu, w okresie budowy zamku. Odkryty został w latach 30. XX wieku, podczas pierwszego remontu budynku za rządów Karla Rosenova, założyciela muzeum.

Czy kocia magia uchroniła zamek przed niebezpieczeństwami?

- Pomimo kataklizmów, jak pożary i powodzie, zamek stoi - uśmiecha się nasz przewodnik. - Jest budowlą wyjątkową, bo inne siedziby Gryfitów w przeważającej liczbie zostały zniszczone podczas działań wojny trzydziestoletniej i n wojny światowej. Zamek w Darłowie zachował oryginalną



W piwnicach darłowskiego zamku znajdziemy średniowieczne narzędzia tortur. Używano ich między innymi w procesach kobiet oskarżonych o czary

nałną strukturę i praktycznie w 70 procentach elementy architektoniczne pochodzą ze średniowiecza.

Księga magii

Karl Rosenov wspominał w jednym zprasowanych artykułów, że posiada w swoich zbiorach Darłowską Księgę Magii, w której zawartych jest sto magicznych receptur. W gazecie podał cztery reguły izwrócił się do mieszkańców Darłowa, by zbierali formuły magiczne im je przekazali. Chciał pokazać światu miejscowe zabobony. Wspomniał również o drugiej księdze magii z Zakrzewa - miejscowości niedaleko Darłowa. Zaklęcia zawarte w księdze darłowskiej dokładnie spisał. Są tam niezrozumiałe dla nas teksty i słowa, które zdają się nie mieć żadnego znaczenia.

Karol Matusiak przytacza jedną z reguł Darłowskiej Księgi Magii. Dotyczy przygotowania kija do przegonięcia kreta lub pobicia człowieka. Czytamy: „We wtorek przy nowiu znajdź rano przed wschodem słońca leszczynę, która wyrosła w ciągu roku. Ustaw ją licem do wschodzącego słońca i utnij trzema cięciami trzy najwyższe gałęzie, wypowiadając następujące słowa: hola, noa, masa. Teraz udaj się do kretowiska, przykryj je suknią i silnie uderz, a już nigdy żaden kret z kretowiska nie wyjdzie”. Kolejna ciekawa receptura opowiada o tym, jak zrobić lustro, w którym zobaczysz swoją



W wieży bramnej w gablocie spoczywa z mumifikowany kot, 100 lat temu odkryty wewnątrz murów obronnych

przyszłość. Jest to mowa o tym, żeby lustro położyć odwrotnie i wypowiedzieć łacińską sentencję. Jak się ją wypowie i lustro zawiesi już normalnie, to odpowie nam ono nakażące pytanie. Toreguła w stylu: „Lustreczko, powiedz przecie. Kto jest najpiękniejszy w świecie”.

Co do księgi zakrzewskiej, którą odnaleziono w 1888 roku, nasz przewodnik podaje, że jest to odpis dzieła, którego czasie powstania nic nie wiadomo. Czytamy w nim m.in. o roślinie - rodniku murowym, nazywanym też przeplotem.

- Ta roślina pokrywano strzechy, miała przyjemne w dotyku liście, jak zamsz. Miała chronić przed uderzeniem pioruna, bo jej kwiaty przypominały broń bogów grzmotów. Przeplot wieszano także we wnętrzach kominów, żeby chronić się przed czarow-

nicami, oraz na wjeździe do domostw, by zapobiec kradzieżom mleka - opowiada Karol Matusiak.

Sydonia, która rzuciła kłótnię

Z okresem średniowiecza i panowaniem rodu Gryfitów w Darłowie wiąże się historia o Sydonii von Borek. Rzuciła ona kłótnię na ród Gryfitów.

- Była szlachcianką, w której zakochał się Ernest Ludwik, jeden z książąt Gryfitów. Obiecał jej, że będzie jego żoną. Skoro jednak on był księciem, a ona tylko szlachcianką, do małżeństwa nie doszło. Według legendy Sydonia przekłóciła ród Gryfitów. Prawdą jest, że w ciągu kilkunastu lat wszyscy młodzi i zdrowi przedstawiciele rodu umierali w nieokreślonych sytuacjach. Jedną osobą zalaną krwią została od-

naleziona w komnacie. Nie wiadomo, z jakich przyczyn zmarła. Jeden z książąt skazał Sydonię na śmierć. Została stracona w 1620 roku - przypomina legendę nasz przewodnik.

38 procesów o czary

A skoro już jesteśmy przy kłótniach, to warto wspomnieć o piwnicach zamku w południowym skrzydle, bo kryją one wiele tajemnic, także tych mrocznych. Służyły nie tylko do zamieszkania, ale były też miejscem tortur i skazywania ludzi oskarżonych o dokonywanie okrutnych czynów.

- Przetrzymanywane były tu kobiety, które zostały oskarżone o uprawianie czarnej magii - opowiada Karol Matusiak. Według historycznych zapisków w całym dawnym powiecie sławieńskim przeprowadzono 38 procesów o czary. Skazywano głównie kobiety.

Tortury stosowane w zamkowych piwnicach były okrutne.

- Zanim nastąpiły, kobieta była rozbierana. Sprawdzano, czy ma jakieś ślady po diable. Uważano, że kobieta stawiała się czarownicą wtedy, kiedy ukusił ją diabeł. Szukano więc śladów wugryzienia. Była też metoda na igłę, która nie była ostra, ale gruba, i pozbawiona szpikulca. Wbijano ją w miejsca na ciele i sprawdzano, czy kobieta uroni łą. Jeśli nie uroniła, to oznaczało, że jest czarownicą - mówi dyrektor muzeum.

Brutalna była zwłaszcza próba wody. Wrzucano do niej kobietę podejrzaną o czary. Jeśli nie wypłynęła, oznaczało to, że jest niewinna, a jeśli wypłynęła - że winna.

Najbardziej znaną czarownicą z darłowskiego zamku była Anna Woldan z Ruska, która została skazana w 1663 roku.

- Była posądzona o uprawianie czarnej magii. Mieszkaniec Ruska skarżył się, że spowodowała śmierć cielęcia i rzuciła czar na kapustę. Kolejnym zarzutem było rzucenie uroku na narzeczoną sołtysa Dobiesławia. Miała po nim zwać - opowiada Karol Matusiak.

Czarownicę najpierw przesłuchiowano w izbie sądowej zamku. Procesem kierował jego zarządca, który był też sędzią.

- Annie zadawano pytania, żeby stwierdzić, czy faktycznie jest czarownicą. Oczywiście były one takie, że nawet współczesny mógłby na nie odpowiedzieć - dodaje nasz rozmówca.

Anna Woldan miała 80 lat. Była torturowana cztery razy. Ostatecznie została jednak uniewinniona. Rodzina prosiła zarządcę, żeby ją uwolniono ze względu na wiek i niewiedzę męża. Żył potem w Dobiesławiu w stodole. Nie miała gdzie się podziać. Po kilku tygodniach zniknęła.

Ostatni proces na czarownicę w Darłowie odbył się w 1726 roku. To była kobieta, która straciła zmysły i chciała podpalić miasto.

Obecnie zwiedzający muzeum w Zamku Książąt Pomorskich w Darłowie mogą oglądać katowskie narzędzia, które były stosowane od XVII do XVIII wieku. Są to m.in. kajdany, kule czy tasak katowski. Znajdują się w piwnicach, gdzie była celadła czarownic i oprawców. W piwnicach południowego skrzydła jest wystawa, która prezentuje repliki narzędzi tortur stosowanych w okresie od XVI do XVIII wieku. Jest to łącznie około 60 replik, od madejowego łoża, po stos dla czarownicy czy maski pomorskie. Jest też cela z dioramą, gdzie przedstawiono czarownicę Annę Woldan. To małe pomieszczenie, w którym skazani nie mogli się ani wyprostować, ani położyć. Zachowały się także szczegółowe opisy, które uzmysławiają, jak okrutne historie wiązały się z perłą Pomorza Zachodniego.

© ©

Niepotrzebny nam Zamek, żebyśmy byli zniewoleni. Wolność to wybór

Anna Czerny-Marecka
Recenzja

„Zamek” Kafki tonajnowsza premiera Teatru Lalki Tęcza w Słupsku dla widzów dorosłych. Spektakl jest wizualnie przejmujący, a połączenie Kafki i wielkich kukiel daje pole wyobraźni.

„Możesz kogoś, kto ma oczy związane, nie wiem, jak zachęcać, aby patrzył przez opaskę, a i tak nic nie zobaczy” - to cytat z „Zamku” Kafki, który warto mieć w pamięci, oglądając słupskie przedstawienie. „Zamek” to ostatnia, niedokończona część trylogii samotności, po „Ameryce” i „Procesie”. Jeden z najbardziej tajemniczych utworów Kafki, którego bohaterem jest pan K.

Przybywa on do małej wioski, by rozpocząć pracę geometry. Zatrudnia go Zamek, do którego żaden zwykły człowiek nie może się dostać. Mieszkają tam urzędnicy, kontrolujący życie wsi. K. z dościa do Zamku czyni sens swego życia, jako starzec umiera przed nim, przed wejściem, które czekało tylko na niego.

„To rzecz o tym, jak łatwo sami potrafimy wpędzić się w ramy podległości i tkwić w nich, nawet bez ingerencji ośrodka władzy. Spektakl stawia pytanie: co jest źródłem władzy? Czy jej opresyjność, czy nasza uległość wynikająca z przyzwyczajenia, wygody, lęku” - objaśnia ideę przedstawienia reżyser Michał Tramer.

Jasne przesłanie, ale nie jedynie możliwe, bo przecież „Zamek” to interpretacyjna studnia bez dna. Spektakl, na szczęście, nie sypka treści i, chociaż wszystko podąża wytyczoną przez reżysera drogą, to jednak mam pewność, że każdy myślący widz wychodzi z niego ze swoimi refleksjami. Niekoniecznie zgodnymi z interpretacją twórców.

To jeden plus przedstawienia w Tęczy. Kolejnym, olbrzymim, jest strona wizualna. Scenografia na pierwszy rzut oka wydaje się skromna - rozkładany parawan istoty wyglądem przypominający taki, jaki stoi w salach operacyjnych. Przemysłowość tych sprzętów pozwala jednak na stworzenie z nich wszystkich miejsc - przede wszystkim dwóch obozów i domów. Kolorystyka jest jednolita: brązy, szarości, granat, czerń. Dobrze oddaje marazm, bylejaką, martwość i zniewolenie małej społeczności. W takich barwach jest scena i kostiumy aktorów



Pan K. przybywa do wioski, aby objąć stanowisko geometry

i lalek, poza, co jest znaczące, kukłami najwyższej rangi urzędników. Jeden szczegół ubiorów, nakrycie głowy kobiet, odnosi widza do innego utworu, mianowicie do znanego serialu „Opowieści podręcznej”. Kto ten film zna, zrozumie taki przekaz bez słów.

No i są lalki. O nich można szczerze napisać, że to mistrzowska robota. Zarówno ich koncepcja, jak i wykonanie. Z grubsza można je podzielić na trzy typy. Twarzemaskarowanych, jeszcze ludzkie, ale już potworne, ma większość mieszkańców społeczności. Szara, bezwolna masa. Piękno, człowieczeństwo to z kolei znaki szczególne kukiel: niejednoznacznej Fridy - kochanki K., melancholijnego posłańca Barnabasa i wykluczonych ze społeczności z powodu jednego listu i plotek siostr Amalii i Olgi. Najwyżsi rangą urzędnicy zamiast twarzy mają geometryczne bryły. Nie jestem pewna, ale przy niektórych miałam wrażenie, że inspiracją były nakrycia głowy wysokich rangą kościelnych oficjeli. Czytelna w konstrukcji kukiel wydaje się reguła, że czym wyżej postać stoi na szczeblach drabiny społecznej, tym mniej człowieczą ma twarz i postać.

Wykorzystanie tych genialnych kukiel to kolejna zaleta spektaklu. Kafka wydaje się wręcz stworzony, żeby grać go w duecie aktor-marioneta. To duże poledo popisu dla reżysera i aktorów. Nie matu przypadku. To, kiedy w duecie główną postacią jest człowiek, a kiedy lalka, zależy od konkretnej sytuacji dramatycznej. Jest to dla widza kolejny już sygnał do odczytania i zinterpretowania.

Najmniej gra lalka pana K. Tylko na początku i końcu, kiedy pojawia się kukła starca.



Na pierwszym planie niższy urzędnik z Zamku

K. jest człowiekiem. Tylko i aż. Przychodzi znikąd, bez swojej historii. Jest inny niż tyminym być nie przestaje.

W całym spektaklu są dwie co najmniej sceny dramatyczne, wizualnie, muzycznie i choreograficznie przepiękne. Do nich należy w pierwszym akcie scena miłosna, ba, erotyczna wręcz, między K. i Fridą. W drugim akcie za serce łapie historia dwóch siostr Amalii i Olgi. W obu przypadkach do głosu dochodzą emocje. Których w całości przedstawie-

nia jest jednak za mało. Rozumiem szacunek reżysera do tekstu, ale po to ma świetnych aktorów i innych ludzi pracujących poza sceną, żeby było mniej słów, zato więcej teatru w teatrze. Zwłaszcza pierwsza część aż prosi się o skrócenie i to bez oszczędzania nożyczek. Druga ma wiele lepsze tempo i rytm. I to ona w głównej mierze decyduje o tym, że wychodząc z Tęczy, można ze spokojnym sumieniem polecić przedstawienie innym. ©®

„ZAMEK” - TEATR LALKI TĘCZA W SŁUPSKU

tekst: Franz Kafka

tłumaczenie: Krzysztof Radziwiłł, Kazimierz Truchanowski

adaptacja i reżyseria: Michał Tramer

scenografia: Sylwia Maciejewska

muzyka: Tomasz Giczewski

choreografia: Karolina Maciejewska

obsada: Alicja Gierłowska - Frida, Wójtowa; Izabela Nadobna-Polane - Oberżysta, Wójt, Pomocnik, Bürgel; Joanna Stoike-Stempkowska - Oberżystka, Amalia, Pomocnik; Ilona Zaremba - Olga, Pepi, Pomocnik; Iwo Bochat - geometra K.; Maciej Gierłowski - Schwartz, Barnabas, Momo, Erlanger.

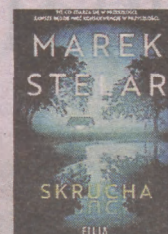
premiera: 28 kwietnia 2022.

kolejny spektakl - czwartek, 12 maja, godzina 19.

KSIAŻKI

Skrucha

Marek Stelar



Wydawnictwo Filia. Od wydawcy: Wiosna 2018 roku. Aspirant Do-

minik Przeworski, „kryminalny” ze szczecińskiej Komendy Miejskiej Policji, trafia do niewielkiej miejscowości na samym końcu Polski. Od tej pory ma zaprowadzać porządek jako dzielnicowy w Nowym Warpnie. Tymczasem w ogrodzie przy domu w jednej z urokliwych dzielnic miasteczka odkryte zostają ludzkie szczątki. Czy zwłoki mogą mieć coś wspólnego z tragedią sprzed ćwierćwiecza, kiedy na zalewie utonęło pięciu wychowanków Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego? Lubież połączenie wątku kryminalnego z obyczajowym. Nie będziecie rozczarowani. (MARA)

Nawet jeśli umrę w drodze

Monika Białkowska



Wydawnictwo Prószyński i S-ka. Podtytuł: „Twarz w twarz z uchodźcami”.

Od wydawcy: Trzy miesiące, podróż przez cztery kraje, spotkania z ludźmi dziesięciu narodowości. Wszystko po to, żeby zrozumieć motywacje, lęki i nadzieje tych, których nazywamy uchodźcami. Ostatecznie zaś po to, aby odkryć, że próby zatrzymania ruchów migracyjnych skazane są na porażkę. Nawet jeśli mogą umrzeć w drodze - będą iść. Będą iść - tak samo jak my kiedyś szliśmy. To książka dla tych, którzy uchodźców chcą potraktować jak ludzi, a nie jak temat polityczny czy narzędzie propagandy. Książka w bolesny sposób aktualna. Nie tylko w naszym zakątku świata. Czytając takie historie, jakie spisała autorka, modłę się, aby kiedyś nie były moim życiem. I więcej rozumiem. (MARA)

Psi park

Sofi Oksanen



Wydawnictwo Znak Literanova. Od wydawcy: Hel-sinki, 2016 rok.

Oleńka ukradkiem obserwuje w parku rodzinę bawiącą się z psem. Nagle przysiadła się do niej młoda kobieta. Oleńka od razu ją rozpoznaje. Trudno zapomnieć twarz kogoś, komu zniszczyło się życie. Teraz to ona może zniszczyć Oleńkę. Ale na razie obie tylko patrzą na swoje dzieci, wychowywane przez inne kobiety. Wstrząsająca i wymagająca skupienia opowieść o nierównościach społecznych, surogatkach, handlu komórkami jądrowymi, przemocy, kłamstwach i dorabianiu się na cudzej krzywdzie. Bolesny kontrast między biedną Ukrainą a bogatą Finlandią. Gorąco polecam. (MARA)

W środku jesteśmy baśnią

Wiesław Myśliwski



Wydawnictwo Znak. Rozwinięcie tytułu: „Mowy i rozmowy”.

Od wydawnictwa: Tom ukazuje się z okazji 90. urodzin Wiesława Myśliwskiego. Znalazły się w nim zarówno teksty jego publicznych wystąpień - w tym najślawniejszy: esej „Kres kultury chłopskiej” - jak i wybrane przez autora wywiady. Dzięki temu mamy jedyną okazję dowiedzieć się więcej o dzieciństwie i młodości pisarza, o początkach jego literackiej kariery i pracy na etacie redaktora, o długim i szczęśliwym małżeństwie i o tym, dlaczego pisarz nie powinien się śpieszyć. „W środku jesteśmy baśnią”, twierdzi Myśliwski, a my - dzięki tej książce - możemy poznać przynajmniej część baśni, jaką jest on sam. Spotkanie z Mistrzem to lektura dla koneserów godna polecenia. (MARA)

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 3512
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 3512
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 8103
Oddział Szczecin: ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin, tel. 91 481 33 67, fax 91 433 4860

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA

- FINANS/BIZNES
- NAUKA
- PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

GARAŻE

KUPIĘ garaż murowany, 609-499-555.

0010491429

**GARAŻE Blaszane
BRAMY Garażowe
KOJCE dla Psów**

Najniższe **CENY**
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż **GRATIS**
Dogodn. **HATY**
94-318-80-02 91-311-11-94
58-588-36-02 95-737-63-39
59-727-30-74 512-853-323
www.konstal-garaze.pl

POŚREDNICTWO

0010382225

**OMEGA
WYCENY
OBRÓT**
SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20;
601 654 572;
www.nieruchomosci.słupsk.pl
omega@nieruchomosci.słupsk.pl

Handlowe

FILMY, MUZYKA

KUPIĘ PŁYTY GRAMOFONOWE
609155327

MATERIAŁY BUDOWLANE

ZWIROWANIA Koszalin sprzedaż,
transport - piasek żwir 792669632

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

Ado Z skup-skupujemy każde pojazdy,
płacimy nawet za wraki, oferujemy
najwyższe ceny, 536079721

AUTO skup wszystkie 695-640-611

KUPIĘ każde auto do 1 tys. zł również
wraki i niesprawne, 507424834.

USŁUGI

TŁUMIKI, katalizatory, złącza. Czekaj
Zbigniew.

Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).

Tel: 94-3477-143; 501-692-322.

Praca

ZATRUDNIĘ

BUDOWLANA do stsurowe,
remonty, elewacje Koszalin
503-135-643

REKLAMA

031048967

ABAKUS

Aniela Barzycka - 22 lata na rynku

poszukujemy mieszkań 1,2-pokojowych
Przyleś, Na Skarpie, Nasz Dom

GOTÓWKA

ZADZWOŃ **661-841-555**

ul. Zwycięstwa 143

661-841-555 (obok Związkowca)
www.abakus-nieruchomosci.pl



2 pok. balkon, rej. Na Skarpie
KLUCZE W BIURZE
do negocjacji 273 000,-



3 pok. loggia, ciepłociąg
z wyposażeniem, po remoncie
rej. Centrum 335 000,-
i. gacarg



55 m², dwustronne, Zwycięstwa
0% PROWIZJI OD KUPUJĄCEGO
szybkie wydanie 338 000,-

AUTOPROMOCJA

Gotuj się na sobotę



W magazynie „Weekend z rodziną”
smaczne domowe przepisy

gs24.pl
gp24.pl
gk24.pl

ZATRUDNIĘ operatora: koparko
ładowarki, koparki, kierowcę wywrotki
Tel: 608436216

ZATRUDNIMY malarzy, 792669632.

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

PRALKI Naprawa w domu. 603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów 788-016-988

MALOWANIE domów, tynk-puc,
odświeżanie, elewacje 792669632

REMONTY mieszkań 731 627 916 GK

REMONTY od A do Z tel.660-683-933

ROBOTY ziemne, 792-669-632.

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

OGRODNICZE

PODNOŚNIK ścinka drzew, czyść
zarośnięte działki, 792669632.

WSSSSBSiKtKKKtKM

SPRZĄTANIE strychów, garaży,
piwnic, wywóz starych mebli oraz
gruzu w bigbagach, 607-703-135.

USŁUGI porządkowe, wycinka drzew,
rębak 697-782-596

Turystyka

Wakacje

DZWIŻYNOMORZE.PL, 605 905 969

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

Różne

ODBIÓR mobilny i demontaż złomu,
skup starych maszyn i urządzeń
697-782-596

STARE książki- skup 881-934-948

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę
i odbiorę, tel. 607703135.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki rolnicze, mikrociągniki
absolutnie wszystkich marek. Każdą
koparkę, ładowarkę, minikoparkę. Tel.
694400305

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI młode, odchowane oraz kury
roczne sprzedam tel. 785-188-999

KURKI odchowane 784 461566

KURY nioski młode - sprzedam.
Telefon: 782 827 428, 792 732 052,
59/81089 05

REKLAMA

0010489444



DOM SENIORA ZIELONY ZAKĄTEK

Zielony zakątek to doskonała alternatywa dla opieki nad osobami niesamodzielnymi, która z reguły wiąże się z odosobnieniem i samotnością społeczną. Chcąc podnosić poziom życia ww. osób oraz intensywność ich partycypacji w życiu społecznym, proponujemy nasze zaangażowanie, troskę, jak również organizację wolnego czasu spędzanego w gronie mieszkańców Domu. Oferujemy najwyższy standard i rodzinną atmosferę.

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom i potrzebom, oferujemy pobyt w komfortowo urządzonych pokojach, dostosowanych do potrzeb osób niesamodzielnymi, w tym samodzielnych, pod okiem troskliwego i wykwalifikowanego personelu.

Do dyspozycji naszych Seniorów oddajemy nowy budynek w pełni przystosowany do osób w podeszłym wieku, osób przewlekłe, somatycznie chorych oraz niepełnosprawnych fizycznie, wraz z przepięknym widokiem na jezioro i otoczeniem natury.

● Pełne wyżywienie ● Zielone zacisze ● Wyjątkowa opieka
● Terapia zajęciowa ● Usługi duszpasterskie

Szczegółowe informacje dostępne są na naszej stronie internetowej

www.twojzielonyzakatek.pl

Zachęcamy do kontaktu telefonicznego

pod numerem: +48 791 025 529

Slownik: alwar. Asti. rastral. cøik serak.

PIŁKA NOŻNA. TRZECI RAZ W HISTORII O NAJCENNIJSZE KLUBOWE TROFEUM POWALCZĄ REAL MADRYT I LIVERPOOL

Tylko Bóg wyjaśni awans Realu

Tomasz Biliński
redakcja@polskapress.pl

Real Madryt doszedł do finału Ligi Mistrzów w sposób wyaldwym wieku nikomu się nieudało. Jego trener Carlo Ancelotti zagra o trofeum rekordowy piąty raz.

Real Madryt przegrał w Manchesterze z City 3:4. Niemal przez cały rewanż przegrywał 0:1. Jednak w 90. min wyrównującego gola strzelił Rodrygo. 34-letni brazylijski skrzydłowy pokonał Edersona także minutę później, doprowadzając do dogrywki, ponieważ w dwumeczu było 5:5. Były to pierwsze celne strzały Królewskich w tym spotkaniu. W dodatkowym czasie gry z rzutu karnego wynik podwyższył Karim Benzema.

Francuz wskoczył na trzeci stopień podium najlepszych strzelców w historii rozgrywek. Dzieli je z Robertem Lewandowskim. Obaj napastnicy zdobyli po 86 bramek. Lepszą skuteczność ma jednak napastnik Bayernu Monachium, ponieważ taki

dorobek uzyskał w 106 występach (także dla Borussia Dortmund), a 34-letni Benzema potrzebował 141 występów (również dla Olympique Lyon).

- Gdy Karim wykonuje karnego, to prawie zawsze jest gol - śmiał się w rozmowie z telewizją Movistar+ bramkarz Realu Thibaut Courtois. - Coś tam zdarzyło mu się zmarnować, jednak po strzale'a'la Panenka w pierwszym meczu zyskał mnóstwo pewności siebie. Zdobył bramkę i po niejskupiliśmy się na obrobie zawsze całą cenę. Dopieiliśmy swego. Niesamowicie.

Pod wrażeniem, co nie powinno dziwić, są też hiszpańskie media. „Niech zstąpi Bóg i tłumaczy” - prosi na okładce Marca. „PSG, Chelsea, City. Dzień świstaka” - zwrócił uwagę dziennik Mundo Deportivo. Real - delikatnie ujmując - drogi do finału nie miał łatwej drogi. W 1/8 finału trafił na PSG. Później na Chelsea i City. W każdej rywalizacji Królewscy przegrywali jeden mecz. W Lidze Mistrzów (od sezonu 1992/93) coś podobnego się nie zdarzyło. W Pucharze Eu-



Karim Benzema w tym sezonie w fazie pucharowej Ligi Mistrzów strzelił już dziesięć goli. Przed nimi dokonali tego Ferenc Puskas (12), Alfredo Di Stefano i Cristiano Ronaldo

ropy podobne przygody miały ekipy Partizana (1965/66) oraz Brugge (1977/78).

„Madryt jest z innego świata” - podsumował AS, który niema wątpliwości, że byliśmy świadkami kolejnego wyjątkowego

wieczoru na Santiago Bernabeu, który przejdzie do historii przeliczonej niekiedy raz.

Real zagrał swój 14. najbar-dziej prestiżowe klubowe trofeum w Europie. W finale był jeszcze trzy razy. Jeden z nich

przegrał z Liverpooliem (sezon 1980/81), z którym zmierzył się 28 maja w Paryżu. Trzy lata temu skład potyczki trofeum był taki sam. Mohamed Salah po wyeliminowaniu Villarealu nie krył, że chciałby zagrać z Realem, by zre-

wanżować się za finał sprzed trzech lat (Królewscy wygrali 3:1). Natomiast trener ekipy z Madrytu, Carlo Ancelotti, z Liverpooliem przegrał finał w 2005 r. i wygrał dwa lata później, gdy był trenerem AC Milan.

- Historię naszej rywalizacji jest długa. Jako zawodnik grałem z Liverpooliem jeszcze w finale w 1984 r. Ostatnio żyłem dwa lata w Liverpoolu. Dla mnie to będą więc derby, bo Everton został w moim sercu - przekonywał Ancelotti, który jako pierwszy trener poprowadził zespół w swoim piątym finale Ligi Mistrzów. Jeśli wygra, będzie to także rekordowy czwarty raz.

Natomiast menedżer City, Pep Guardiola, szósty raz został wyeliminowany w półfinale. ©

UGA MISTRZÓW

Półfinały: Real Madryt - Manchester City 3:1 (podopieczni Ancelottiego 90+1, Benzema 95 z karnego - Mahrez 74 pierwszy mecz 3:4, awans: Real); Villarreal - Liverpool 2:3 (Diaz 3, Coque 41 - Fabinho 62, Diaz 67, Mane 74; pierwszy mecz 0:2 awans: Liverpool). Finał: Liverpool - Real Madryt (28 maja, godz. 21, Stadio de France w Paryżu).

Nikt nie popiera tego, że na Ukrainie giną ludzie

Jacek Kmieć
redakcja@polskapress.pl

Ilie Cebanu. 35-letni były bramkarz Wisły Kraków i reprezentacji Mołdawii, pracuje dla banku w Moskwie. Opowiedział nam, jak po wybuchu wojny na Ukrainie, funkcjonuje w stolicy Rosji.

Jak żyje się w Moskwie po wybuchu wojny na Ukrainie i nałożeniu sankcji na Rosję?

Nie mogę powiedzieć, że jest lekko. To, co się teraz dzieje, na pewno nie służy dobremu nastrojowi. Staram się jednak funkcjonować normalnie. Wciąż jestem mocno związany ze sportem. Dostarczam produkt komercyjnego banku sportowcom, w projekcie wealth management, czyli kompleksowym kierowaniu majątkiem klienta. W moskiewskich klubach CSKA, Lokomotiw, Spartak i Chimki obsługuję kilku zawodników. Chodzę na mecze, na zawodach sportowych można się zresetować.

Rosyjski sport został również objęty sankcjami

Tak i widać to podrażnionych, w których białkuje obcokrajowców. Masowo opuszczają rosyjskie kluby hokeiści i futboliści.



Ilie Cebanu występował w Wiśle w latach 2007-2009 i zdobył z nią mistrzostwo Polski

Z Krasnodaru wyjechał Grzegorz Krychowiak. Mam jedną trzecią klientów sportowców obcokrajowców. Staram się tużycim dobrą radą przy zarządzaniu kapitałem w tych trudnych czasach.

Jesteś Mołdawianinem, ale żyjesz w Moskwie.

Urodziłem się w Kiszyniowie. Mołdawia to moja ojczyzna, ale w Moskwie rozpocząłem pracę w bankowości i teraz jest tu mój drugi dom. W zasadzie pozostaję rozdarty pomiędzy Mołdawię a Ukrainę. Rodzinny dom mojego ojca znajduje się w delcie Dunaju, na terytorium Ukrainy. Zaledwie dwadzieścia kilometrów

graniczy z Mołdawią. Moja rodzina została w tym domu i na razie nic się tam nie dzieje. Jeśli będzie potrzeba, mogą przejść pieszo na teren Mołdawii.

Mołdawia, tak jak Polska, pije i nie chce uchodzić z Ukrainy. Przede wszystkim szanuję nasz naród. Nie chcemy robić jej tu.

Najważniejsze, że pomagamy innym. Przyjeżdżamy już ponad czterysta tysięcy Ukraińców, choć nie jesteśmy bogatym państwem. To już ponad piętnaście procent ludności całej Mołdawii. Mimo to zapewniamy uchodźcom schronienie i dajemy im darmo jedzenie, co musi budzić szacunek.

Władimir Putin wojnę na Ukrainie nazywa operacją specjalną. W Moskwie ponoć niemożna tych działań nazywać wojną. Nie wiem, co mam o tym powiedzieć? Nie chcę bawić się w politykę. Daj Boże, żeby to jak najszybciej się skończyło.

Ale jak do wojny na Ukrainie podchodzą Rosjanie?

Mamy XXI wiek. Nie ma ludzi na świecie, którzy się z takimi akcjami opowiadają. Nikt nie popiera tego, że strzelają i giną ludzie. Ale to, że coś takiego się dzieje, nie zależy od nas.

Jak sankcje wpływają na codzienne życie w Moskwie?

Pracuję w bankowości. W moim banku, który nie został objęty sankcjami, wszystkie sektory są wciąż obsługiwane. Pracujemy pod ogromną presją. Mamy dobre projekty, ale nie można cieszyć się, że pracujemy niebra-

kuje, bo korzystamy z niego - szczęściu innych. Teraz mamy bardzo dużo klientów, przychodzą do nas wielkie korporacje, prosząc o pomoc.

Czy przeciętni Rosjanie odczuwają skutki sankcji?

Dużo spraw się komplikowało. Piętrzą się trudności. Banki jeszcze na razie nie zamykamy. A jak wygląda dzień? Budzimy się, czytamy wiadomości, sprawdzamy oddziaływanie, jakie są nowe sankcje. I do wieczora intensywnie myślimy, jak pomóc swoim klientom. To jest non stop napięta praca.

Czy w Moskwie zaczynają brakować w sklepach podstawowych produktów?

Ceny poszły w górę, ale na razie nie widać skutków kryzysu. Wkrótce jednak zaczniemy odczuwać prawdziwy deficyt. Będziemy widzieć, czego naprawdę brakuje. Problemy gospodarcze są jednak na drugim miejscu. Najważniejsze, żeby jak najszybciej się to skończyło. Potem znajdziemy sposób, żeby jakoś się odrodzić. Wiele kryzysów przetrwaliśmy i po nich się odbudowaliśmy, zawsze stawaliśmy na nogi. Najważniejsze, żeby teraz nadziedził krestego, co dziejesię na Ukrainie. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

JUDO

Bez medalu na olimpiadzie

W Białymstoku judocy i judoczki rywalizowali w XXVIII Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży. Słupsk reprezentowała czwórka przedstawicieli Towarzystwa Sportowego Judo Gryf. Nikomu z nich nie udało się przedostać do strefy medalowej. Siódme punktowane miejsce zajął Łukasz Bielawa, który walczył w kategorii wagowej do 60 kg. (fen)



PIŁKA NOŻNA

Pięć bramek Oldbojów

W kolejnym spotkaniu Pierwszej Pomorskiej Ligi Oldbojów, zespół Oldbojów Bruszkowo Wielkie pokonał Amatora/Kotwice Kołobrzeg 5:2 (1:2). Gole: Zagórowski 2, Trukszyn, M. Wasilewski, K. Petrus, (sten)

FOT. ANDRZEJ STASZEWSKI

Młodzi piłkarze Jantara Ustka najlepsi w turnieju BASF PROCAM

Jarosław Stencel

jaroslaw.stencel@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W pierwszym turniejach piłkarskich BASF PROCAM Cup 2002 rozegranym w Bruszkowie Wielkim najpiękniej się ekipa Jantara Ustka.

Podopieczni trenera Piotra Kuroskiego wygrali z MKS Debrzno 3:1, UKS GAP Bruszkowo Wielkie 4:0, Pomorzanie Sławoborze 1:0 i Avatarem Lekowo 2:0. Zremisowali 0:0 Czerwonymi Diabłami Malechowo. Ustczanie zagrają 18 czerwca w wielkim finale Kołobrzegu.

Zespół Jantara wystąpił w składzie: Judyta Korusak, Kamil Bernatek, Aleksander Wrześniak, Jozko Rymarz, Adrian Podborski, Robert Kopeć, Piotr Dudzik, Wojciech Urbański, Krystian Grzegorzczak, Oliwier Kaczmarek, Artem Adam-bajew, Hubert Nowak, Mikołaj Sawczuk, Tyler Evans.

- Bardzo dobry poziom. Zawody fajnie zorganizowane. Chłopaki od pierwszego meczu fajnie pograli. Grali pięć meczów przede wszystkim, a nie jakieś wybijanki. Jestem bardzo zadowolony. Atmosfera w drużynie fajna. Organizacja na wysokim poziomie. Jesteśmy bardzo zadowoleni. Trudny był nasz pierwszy mecz, bo chłopcy wchodzi w turniej bardzo powoli. Niewłaściwym spotkaniem był przedostatni mecz



FOT. JAROSŁAW STENCEL

W Bruszkowie Wielkim zwyciężył zespół Jantara Ustka i pojedzie do Kołobrzegu

z zespołem z Malechowa. Wydawało się, że chłopcy już rozegrani, aletamta drużyna postawiła wysokie wymagania. Trudno było też w ostatnim meczu, ale chłopcy dali radę i jest super - mówił Piotr Kuroski, trener Jantara Ustka.

- Skupialiśmy się tutaj na emocjach dzieci. Kształcenie młodych piłkarzy idzie w górę. Dla nas jako współorganizatora najważniejsze jest kreowanie pozytywnych emocji w młodym wieku i to co zostaje potem tak naprawdę na dalsze etapy życia w pamięci młodzieży jest najważniejsze. Tu nie chodzi o sam wynik, tylko

żeby była zabawa i duch rywalizacji cały czas tkwił i rozwijał się wśród dzieci. To już szósta edycja turnieju. Powstał dzięki współpracy z naszym partnerem biznesowym jakim jest firma PROCAM Polska. Wspólnie z szefostwem firmy podczas jednej z rozmów zdecydowaliśmy, że może trzeba wyjść poza nasze typowe relacje biznesowe i też zrobić szerzej dla dzieci, które żyją i mieszkają w małych miejscowościach. Firmy BASF i PROCAM Polska wspierają więc poprzez tworzenie nowych rozwiązań i technologii dla rolnictwa - podsumował Artur Juszczynski, po-

mysłodawca turnieju i szef sprzedaży BASF Polska.

- Wszystkim zawodnikom bardzo serdecznie gratuluję. Wszyscy jesteście zwycięzcami. Nie baliście się deszczu i dzielnie walczyliście. To wasza pasja i zamiłowanie i niech zostanie ona na długo z Wami. Jestem dumna, że ten turniej odbywa się w gminie Słupsk w Bruszkowie Wielkim na obiekcie okrytym tak dba Andrzej Staszewski - mówiła Barbara Dykier, wójt gminy Słupsk.

- Nie ma dziś takiej nagrody jak fairplay, ale myślę, że brawa za postawę należą się dla trenera Jantara Ustka. Mało jest ta-



FOT. LUKASZ CAPAR

Mecz drużyn Pomorza Sławoborze oraz MKS Debrzno. W wielu zespołach nie zabrakło dziewczynki. Najwięcej ich było w drużynie Czerwonych Diabłów Malechowo

kich trenerów i takich sytuacji, a jak się zdarza to ciężko się do niej przyznać. W meczu bardzo ważnym, bo gdybyśmy wygrali z Jantarem, mogliśmy mieć pierwsze miejsce. Wynik był 0:0. Padła bramka nieprawidłowa. Sędziowie uznali tę bramkę, ale nieświadomie, a trener Jantara Ustka powiedział, że trzeba to cofnąć i nie ma bramki - mówił Mariusz Małysz, trener zespołu z Malechowa.

- Poziom turniej był fantastyczny, Trzymał w napięciu do ostatniego gwizdka. Bardzo udany turniej, wysoki poziom i duży udział dziewcząt w tym

turnieju. Fantastyczne emocje. Każdy wyszedł uśmiechnięty i z nagrodą - mówił Krzysztof Nowak, przedstawiciel firmy PROCAM Polska.

Najlepsi w zespołach: Oliwier Banach (Bruszkowo Wielkie), Miłosz Ligeza (Pomorzanie Sławoborze), Nikola Potyralaska (Avatar Lekowo), Oliwier Ogile (Czerwone Diabły Malechowo), Antoni Litwiniuk (MKS Debrzno), Tyler Evans (Jantar Ustka). Nagroda specjalna: Iga Wegner (MKS Debrzno, rocznik 2014). ©

Tabela końcowa:

1. Jantar Ustka	13 punktów	Bramki: 10:1
2. MKS Debrzno	12	14:4
3. Czerwone Diabły Malechowo	10	5:3
4. Avatar Lekowo	4	7:10
5. Pomorzanie Sławoborze	4	3:9
6. UKS GAP Bruszkowo Wielkie	0	2:14

Pokaz siły Śląska. Grupa Sierleccy Czarni Słupsk przegrała w fatalnym stylu

Michał Piątkowski, STEN

michal.piatkowski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Grupa Sierleccy Czarni poraż kolejny była przynajmniej dwiekłasy słabsza od swoich rywali W półfinałowej serii przegrywa już 02.

Mecz od początku toczył się pod dyktando wrocławian. Śląsk perfekcyjnie dzielił się piłką i w ataku był nie do powstrzymania. Czarni mieli ogromne problemy ze skutecznością i pudłowali z najprost-



FOT. LUKASZ CAPAR

Czarni przedzierali się pod kosz rywali, ale zbyt rzadko

szych pozycji. Podopieczni Mantasa Cesnauskasa w pierwszej kwarcie nie potrafili ani razu trafić za trzy, co przełożyło się na ogromną przewagę gości po pierwszych 10 minutach gry. Było 28:12 dla ekipy z Wrocławia.

Choć gra Czarnych w drugiej odsłonie meczu optycznie wyglądała trochę lepiej, ale nie przekładało się to na wynik. Śląsk cały czas kontrolował przebieg meczu i nie pozwalał Czarnym nawet przez chwilę pomyśleć, że uda im się odwrócić losy tego spotkania. Naprze-

rwę z ponad 20-punktowym prowadzeniem schodzili goście z Dolnego Śląska. Wygrywali 59:34, ale nie sam wynik był najgorszy, a styl jaki prezentowali Czarni. Rywale słupszczan wyglądali czasem jakby po prostu grali dwa poziomy wyżej.

Druga połowa meczu nie miała już żadnego znaczenia. Śląsk grał prawie perfekcyjnie w obronie, a w ataku raz poraz zdobywał łatwe punkty. Po trzech kwartach deklasował naszych koszykarzy 77:46.

Ostatnie dziesięć minut spotkania było już tylko ostatecz-

nością. Goście Wrocławia nie pozostawili żadnych złudzeń i ostatecznie pokonali Czarnych 91:66.

GRUPA SIERLECCY CZARNI SŁUPSK - ŚLĄSK WROCŁAW 66:91 (1228.22) 12:18, 20:14)

Grupa Sierleccy: Lewis 9, Beech 5 (1x3), Klasen 16 (2), Witliński 8, Garrett 8 (0) - Jankowski 5 (1), Musiał 3 (1), Stupieński 8, Young 2, Kulikowski 0. **WKS Śląsk:** Urice 6, Kolenda 6 (2), Kanter 18 (0), Meiers 12, Ramiljak 10 (0) - Justice 15 (0), Gordon 2, Wójcik 7, Dziewa 9 (0), Gabiński 0, Tomczak 2.

Kolejny mecz we Wrocławiu 8 maja o godz. 20:40. Ewentualne zwarcie spotkania też tam 10 maja o 20:10. ©

PULS

#6

KU

ROSYJSKA PARADA WE KRWI

Rosja szykuje się do parady z okazji 9 maja. Cały świat zastanawia się, co tego dnia ogłosi Władimir Putin

str. 4-5

Dorota Kania, redaktor naczelna Polska Press

KŁAMSTWO
I PROPAGANDA

Za kilka dni Władimir Putin zamierza hucznie obchodzić Dzień Zwycięstwa i - po raz kolejny - wykorzystać datę do celów propagandowych. Nie jest to nic zaskakującego, ponieważ od momentu oficjalnego objęcia władzy, czyli od 1999 roku, Putin zrobił wszystko, by 9 maja stał się w Rosji największym świętem państwowym i narodowym. Człowiek, który przez lata był kluczową postacią w KGB (Komitet Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR), a później, po rozpadzie sowieckiego imperium, w FSB (Federalna Służba Bezpieczeństwa), sukcesorze komunistycznych służb, z których funkcjonariusze przeszli do „nowej formacji”, wrócił do narodowego świętowania Dnia Zwycięstwa. W tym dniu organizowano parady, przemarsze i defilady, które miały pokazać światową potęgę militarną Rosji, a kulminacją tych obchodów odbywała się w Moskwie, gdzie przyjeżdżali najważniejsi przedstawiciele państw, głównie dawnego Bloku Wschodniego.

Ta strategia Putina jest przemyślana i konsekwentna, podobnie jak fałszowanie prawdy historycznej. W przekazie historycznym Rosji nie ma miejsca na pakt Ribbentrop - Mołotow, napaść sowieckiej na Polskę 17 września, gułagów i zbrodni dokonywanych na okupowanych terenach; wojna rozpoczęła się 22 czerwca 1941 roku od napaści Niemiec na ZSRR. Putin skutecznie buduje mit Wojny Ojczyźnianej, o której rosyjskie dzieci uczą się od najmłodszych lat, podobnie jak o tym, że Rosja musi nieustannie się bronić przed zewnętrznym wrogiem. W przemówieniach rosyjskiego zbrodniarza pojawiają się m.in. frazy, że Armia Czerwona uratowała Europę od niewolnictwa, o osłabianiu siły i moralnego autorytetu dzisiejszej Rosji i wykorzystywaniu „historycznych spekulacji do geopolitycznych gier”.

W Polsce Dzień Zwycięstwa większości naszych rodaków kojarzą się fatalnie. Wprowadzony dekretem Bolesława Bieruta był świętem państwowym aż do 2014 roku. Do tego czasu część polskich polityków i mediów odnosiła się do tego święta z pietyzmem. Mało tego - 9 maja w obchodach w Moskwie brali udział prezydenci - Aleksander Kwaśniewski - w 2005 roku, a w 2010, za ledwie miesiąc po katastrofie smoleńskiej tymczasowo wykonujący obowiązki prezydenta RP Bronisław Komorowski. W tych wizytach towarzyszył im gen. Wojciech Jaruzelski, który został odznaczony przez Putina. A Telewizja Polska, po przejęciu mediów publicznych przez Platformę Obywatelską, w 2013 roku w Wiadomościach prowadzonych przez Piotra Kraśkę 9 maja pokazała skandaliczny materiał na temat defilady na Placu Czerwonym przypominający wprost relacje prokremlowskich mediów.

Przyzwolenie części europejskich elit na fałszowanie historii przez rosyjskiego satrapę i jego „dwór” nie pozostało bez echa: zamykanie oczu na sowieckiej rosyjskie zbrodnie doprowadziło do ukształtowania nieprawdziwego, zafałszowanego wizerunku Rosji.

A dziś są tego czytelne konsekwencje: Putin utrzymuje, że walka z faszyzmem była i jest wyłączną zasługą Rosji: 65 lat temu byli to Niemcy, dziś - Ukraińcy. I w toświecie wierzy większość Rosjan.

Marcin Kędryna

BAN NA MOSKALĄ



I - Prezydent Duda był jednym z pierwszych, który zaczął mówić, że Rosja powinna być natychmiast wydalona ze wszystkich imprez i federacji sportowych - powtarza Jakub Kumoch, szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej. Świetny pomysł. Świetny, choć budzący opór. Złazczy odwiecznych działaczy sportowych. Opór tak duży, że mimo iż żyjemy w czasach, w których dzieją się rzeczy niemożliwe, trudno mi uwierzyć, że pomysł ten uda się kiedyś zrealizować.

Dużo łatwiej zrobić coś innego. Zamknąć pewien etap. Zerwać stosunki dyplomatyczne z Federacją Rosyjską.

Przeciwko zerwaniu stosunków dyplomatycznych jest dużo argumentów. Przede wszystkim chodzi o zerwanie kanałów komunikacji. To, że dziś nie da się Rosją rozmawiać, nie znaczy, że nie istnieje szansa, że coś się zmieni i rozmawiać będzie można zacząć. Polska przewodniczy OBWE, której Rosja - mimo sprzeniewierzenia się idei tej organizacji - jest członkiem. I jakby to wyglądało, gdyby minister Rau, który nie chce mieć do czynienia z ministrem Ławrowem, spotykał się z nim jako przewodniczący Rau.

Są też argumenty prozaiczne. Polski obywatel, aresztowany w Rosji, nie mógłby liczyć na polską opiekę konsularną. Trzeba by wtedy o pomoc prosić dyplomatów któregoś z unijnych państw. I nie wiadomo, z jakim zaangażowaniem dyplomaci tamtego państwa by się sprawą zajęli. Są historyczne doświadczenia Brytyjczyków, którzy zerwali w latach dwudziestych stosunki z Rosją Sowiecką. Zerwali, by po kilku latach je nawiązywać na sowieckich warunkach.

Ale może właśnie teraz, gdy nasza organiczna rusofobia jest dla zachodnich partnerów (przez chwilę) wyrazem zdrowego rozsądku. Gdy nasi kieszonkowi Talleyrandowie, nie dość, że nie powinni zbyt głośno protestować, to jeszcze mogą sprawę poprzeć, by przykryć smutny obraz wcześniejszych pomysłów na resety z naszym wschodnim sąsiadem.

Może pora na to, żeby poczekać na koniec wojny i zacząć budować stosunki dyplomatyczne od zera. Bez historycznego bagażu. Bo dziś teoretycznie stosunki utrzymujemy, a praktycznie obecność rosyjskiego ambasadora w Warszawie daje mu szansę doudzielania wywiadów dziwnym postaciom.

2. Osiem prawie lat temu usłyszałem plotkę, że przez sporą część kadencji mieszkającego w Belwederze prezydenta Komorowskiego jego komórka i komórki jego współpracowników łączyły się z siecią poprzez BTS (maszt sieci komórkowej) stojący na terenie rosyjskiej ambasady. Kiedy odpowiedni urzędnicy zdali sobie z tego sprawę i próbowali na ten temat rozmawiać z operatorem, usłyszeli, że nikt przecież nie będzie w BTS ingerował, bo przecież nie wolno. Zresztą technicy operatora żadnych śladów ingerencji nie znaleźli. Trudno, żeby znaleźli, skoro wizyty swoje musieli uzgadniać z odpowiednim wyprzedzeniem.

Wielce jest prawdopodobne, że przez ten sam BTS łączyły się telefony komórkowe sąsiadującego z ambasadą Ministerstwa Obrony Narodowej i też przecież niezbyt oddalonej KPRM.

Rosjanie lubią symbole. Miejsce na ambasadę Związku Radzieckiego wybrali na przeciw Belwederu - siedziby księcia Konstantego, w bezpośrednim sąsiedztwie budynków rządowych, by wszyscy widzieli, kto rządzi.

Po upadku ZSRR nie było atmosfery do tego, by ambasada Federacji Rosyjskiej znalazła miejsce gdzie indziej. Może dziś jest szansa, by to zrobić. Z pełną świadomością, że będą retorsje, że Polska straci wtedy swoje nieruchomości w Moskwie.

3. Paulo Coelho powiedział, że „nie ma czegoś takiego jak jedyna i niepowtarzalna szansa”. Skoro tak mówi Coelho, to może być zupełnie odwrotnie.

FOTO) komentarz tygodnia



1-26 MAJA 2022, POLSKA

Defender Europe2022 i Swift Response2022 to ćwiczenia wojskowe, które trwają w Polsce (i ośmiu innych krajach). W sumie weźmie w nich udział osiemnaście tysięcy żołnierzy z dwudziestu państw. Przypominamy, by nie publikować zdjęć wojskowych kolumn. A jeżeli musimy, to niech będą takie jak to wyżej



3 MAJA 2022, WARSZAWA, POLSKA, - W ostatnich stuleciach na wspólnym stole między Polakami a Ukraińcami tak często leżał karabin, tak często leżał topór, został położony chleb - mówił prezydent, dziękując Polakom za wsparcie uchodźców



3 MAJA 2022, MEDIOLAN, WŁOCHY, papież Franciszek, powiedział w wywiadzie, że powodem agresji na Ukrainę mogło być „szczekanie pod drzwiami Rosji przez NATO”. Być może chodziło mu o coś zupełnie innego. Niestety, nie ma to chyba znaczenia



4 MAJA 2022, KRAKÓW, POLSKA, Prawie trzysta tysięcy maturzystów rozpoczęło egzaminy. Życzymy im jak najlepiej, przypominając, że dzisiejsze matury to nie to co kiedyś, a poza tym, że historia mówi, iż bez matury też można zrobić w Polsce karierę

Czy majowa parada zwycięstwa będzie dla Putina okazją do ogłoszenia światu potęgi rosyjskiej armii, czy może rosyjski dyktator oficjalnie wypowie wojnę Ukrainie, co da mu pretekst do zarządzenia powszechnej mobilizacji?



Rosja chce ukazać Armię Czerwoną bez jakichkolwiek skaz na jej blichtrze i temu służyć ma święto 9 maja. Oczywiście obraz ten jest nieprawdziwy i wykorzystywany do doraźnej polityki. Przeciężni Rosjanie wolą jednak fałszywe święto od uczciwej analizy rzeczywistości

Tomasz Chądzyński

9 MAJA - DEFILADA NA PLACU CZERWONYM ZE ZRABOWANYMI PRALKAMI

9 maja 2022 r. na Placu Czerwonym defilować będzie 11 tys. rosyjskich żołnierzy, do tego sprzęt pancerny, systemy rakietowe, lotnictwo. Nikt nie powie słowa o ostrzeliwaniu ukraińskich miast, mordowaniu cywilów, gwałtach i rabunku. Nie będzie zapewne nikogo z przedstawi-

cieli dawnych sojuszników w tytlerowskiej koalicji. – To jest nasze święto, to święty dzień dla całej Rosji, dla wszystkich Rosjan – deklarował niedawno Dmitrij Piesków, rzecznik Putina.

Wymiar imperium

– 9 maja 1945 r. to data, która historycznie kształtowała so-

wiecki system i dzisiejszą Federację Rosyjską – zaznacza dr Tomasz Gliniecki, historyk, publicysta, zajmujący się m.in. wojenną propagandą Armii Czerwonej. – Zauważmy, Rosjanie nie mają zbyt wielu innych odwołań do zwycięskiej historii, któreby ten „ruski mir”, jak sami go nazywają, konstituowały. Stąd wielkie defilady,

parady, prezentacja narodowej jedności. Oczywiście, 9 maja w tej narracji przejawia się w skrajnościach – głównie w nacjonalizmie rosyjskim, odrzucaniu roli innych narodów, które w zwycięstwie nad nazistowskimi Niemcami uczestniczyły, całej koalicji, w tym wsparciu zachodnich aliantów. Ukraińcy czy Białorusini, co

oczywiste, przelali mnóstwo krwi. Dziś Rosjanie „włączają” w 9 maja szczególny kontekst, czyli odebrania prawa Ukraincom do samostanowienia, do posiadania własnego, niezależnego państwa. To załączenie święta tylko dla swojej własnej chwały.

Zdaniem dr. Glinieckiego „mitem założycielskim” dzisiejszej Rosji nie może być data rewolucji październikowej. To wydarzenie nie ma... wymiaru imperialnego (Rosjanom trudno chwalić się także przegraną w Afganistanie czy upadkiem ZSRR – o czym przypominał dziennikarzom niezależnego medium Meduza Dmitrij Głuchowski, rosyjski pisarz sprzeciwiający się putinizmowi).

– Oile rewolucja była mitem wsobnym, mitem założycielskim samego państwa, to zwycięstwo nad Niemcami nadawało mu międzynarodowego wymiaru – mówi dalej dr Gliniecki. – Oto państwo robotników i chłopów skupione wokół Rosji, potrafi zwyciężać „siły zła”. Oczywiście nic nie zmienia podejścia do hitlerowskich Niemiec, bo to było zło w czystej postaci. Ale wiemy też, że chwilę później, po 1945 r., Rosjanie nazwali złem swoich dotychczasowych aliantów. Sojusz z Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i innymi krajami demokracji był chwilowy i zawarty tylko po to, żeby ZSRR mógł się obronić i zwyciężyć swoich dawnych sojusz-

ników, czyli hitlerowskie Niemcy.

Już sama data końca wojny w Europie wskazuje na zerwanie przez ZSRR antyniemieckiej koalicji. Niemcy podpisały bezwarunkową kapitulację w Reims 7 maja 1945 r., z zobowiązaniem przzerwania walk następnej nocy. Jednak na życzenie Stalina, kapitulacja musiała nastąpić jeszcze raz, nazywając ją kapitulacją w Berlinie. Według czasu moskiewskiego był to już kolejny dzień, 9 maja. Różnice w dacie świętowania pozostały do dziś.

Czym się pochwalić?

Zwyczajowe, gromkie „urra” rosyjskich żołdaków poprzedzi zapewne pompatyczne ogłoszenie przez Putina zdobycia i oderwania od Ukrainy Mariupola, Chersonia, może i części Donbasu, czyli terytoriów, które Rosja opanowała od początku inwazji 24 lutego. W zrównanym z ziemią Mariupolu nad Morzem Azowskim Rosjanie zapowiadali „karnawał zwycięstwa”, mimo że pododdziały ukraińskie nadal są obecne w mieście.

A może Rosjanie ogłoszą „wyzwolenie” Naddniestrza, w którym separatyzm Rosja utrzymuje od wczesnych lat 90. Albo całej Mołdawii, bo o groźbie rosyjskiego ataku na to państwo informował na początku tygodnia ukraiński wywiad? Prof. Krzysztof Kuźbiak z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, po-

litolog, analityk kwestii bezpieczeństwa międzynarodowego, uważa taki scenariusz za całkiem realny.

- Biorąc pod uwagę przebieg wojny na Ukrainie zapomniana i marginalizowana kwestia Naddniestrza, które w zasadzie od początku swojego istnienia, gdy rozpadł się Związek Sowiecki pozostało jego żywym skansenem, nabiera zupełnie innego wymiaru. Postawiłbym nawet taką tezę, że Naddniestrze to jest jedyna część związku byłego Związku Sowieckiego, gdzie władza autorytarna w modelu sowieckim ma się jeszcze dobrze nie tylko w warstwie politycznej, ale również mentalnej - mówi prof. Krzysztof Kubiak. - W Naddniestrzu Rosjanie mają swoje wojska, nieliczne co prawda, ale jednak mogą służyć jako straszak, odciągający uwagę od głównego teatru działań wojennych na Ukrainie. I wystarczające na pozbawioną wojsk Mołdawię. Karta ta w rosyjskiej rozgrywce byłaby zatem bardzo mocna.

O tym, że Putin potrzebuje sukcesu, który mógłby ogłosić 9 maja i umocnić swoją władzę, pisało wielu analityków (choć szef rosyjskiego MSZ, Siergiej Ławrow we włoskiej telewizji zaprzeczał, że Rosja będzie się z „czymkolwiek przed 9 maja spieszyć”).

- To, że oni będą chcieli coś ogłosić, wydajesię wręcz oczywiste. 9 maja to jest rosyjska mitologia patriotyczna. I wiemy, że dla Rosjan ta wojna toczy się ewidentnie nie po ich myśli. Nie wygrywają jej, przegrywają ją w wielu wymiarach prestiżowym, politycznym, ekonomicznym - podkreśla prof. Kubiak.

Demonstracja siły, potęgi, rosyjskiej armii także w wymiarze technicznym - temu służy defilada na Placu Czerwonym. 9 maja 2022 r. w Moskwie zaprezentuje się mniej niż w ostatnich latach, sprzęt pancerny, choć zapewne rosyjskie siły zbrojne pokażą swoje najnowsze osiągnięcia - czyli uznawanych za makiety - czołgu T14 Armata czy wozu bojowego Terminator. Te, w przeciwieństwie do masowo wykorzystywanych przez rosyjskie wojska w ataku na Ukrainę (i masowo niszczone) czołgów rodziny T72 (w różnych wersjach) czy BWP, nie walczą. A i czasem nawet nie jeżdżą.

- W zasobie wojskowym: ludzkim i sprzętowym Rosjanie rozpoczynając wojnę z Ukrainą bardzo przeszacowali. Dziś są na granicy swoich możliwości kadrowych. Na Ukrainie walczą dziś żołnierze z co najmniej dwóch brygad z dalekiej północy, wycofali większość swojego personelu z Kaukazu i z Azji Środkowej. Rosjanie zaczęli przemieszczać żołnierzy z Dalekiego Wschodu. Przerzucają wojsko przez pół globu! Po-

zostaje im właściwie opcja powszechnej mobilizacji, czego Putin chybanie dokońca chce, bo to by się wiązało z przyznaniem do tego, że toczy się wojna. I nawet jeśli by do niej doszło, to trzeba chyba inaczej spojrzeć na cyfry wymieniane w kontekście rosyjskiego zasobu mobilizacyjnego. Oni mówią o liczbie 10 tys. czołgów na składach. Być może, ale zachodzi pytanie, ile z nich to wozy rozkradzione i zdewastowane? - zastanawia się Krzysztof Kubiak.

Rosjanie darują światu strach...

Bardzo pewne jest, że 9 maja na Placu Czerwonym Rosjanie pochwalą się Sarmatem, międzykontynentalną, ciężką rakieta zdolną do przenoszenia ładunków jądrowych, zwaną Szatanem II. Niedawno przeprowadzili nawet jej oficjalną próbę.

Ben Wallace, szef Ministerstwa Obrony Wielkiej Brytanii podkreślił kilka dni temu, że 9 maja Rosja może nawet ogłosić rozpoczęcie III wojny światowej. Jeśli wziąć pod uwagę wypowiedzi „ekspertów” w pełnych propagandy programach w rosyjskiej TV o tym, że Szatan II jest w stanie dolecieć do Londynu w 200 sekund, to należy się zastanowić, czy Rosja nie grozi Zachodowi wojną atomową.

- To jest bolesne przypomnienie faktu, który w ciągu ostatnich ponad 60 dni zaczął gdzieś powoli nam umykać, czyli że Rosja jest państwem

nuklearnym. W rosyjskich dokumentach państwowych, doktrynalnych, czyli w rosyjskim myśleniu państwowym, funkcjonuje pojęcie tzw. nuklearnej deeskalacji. To jest taki oksymoron ukuty na Kremlu zakładający, że w sytuacji niekorzystnej Rosji przeprowadzi atak nuklearny po to, żeby rozbroić przeciwnika i odwrócić niekorzystny przebieg wydarzeń. Czym to grozi? Apokalipsa. Należę do pokolenia, które jeszcze w aktywnym życiu znajdowało się w cieniu zagłady nuklearnej. Choć to szokujące, funkcjonowało w naszych umysłach i dziś chyba moim rówieśnikom łatwiej jest się godzić z życiem w warunkach takiego zagrożenia. Pamiętam również komunizm w fazie schyłkowej i relatywnie mało represyjnej. I w kontekście Ukrainy trzeba wiedzieć, że stawka w tej rozgrywce jest to, czy my, nasze dzieci, wnuki, celowo używam pewnego patosu, będziemy żyć w wolnym świecie, czy w jakiejś postsowieckiej satrapii, zabarwionej rosyjskim imperializmem. Stawką jest po prostu wolność - bezcenna sprawa, dla której warto się bić i ponosić ryzyko, również w wymiarze starciacywilizacyjnego, o przyszłość i możliwość życia w normalnym społeczeństwie.

Warto jednak dodać, że w kontekście atomowego odstraszenia kraje NATO również dysponują argumentami.

- Oczywiście, ten zachodni arsenał nuklearny jest pokazny. Sądzę, że nasze blachy wyso-

kich państw NATO czynnik ten byłby uwzględniany w trakcie podejmowania decyzji o wsparciu Ukrainy - podkreśla prof. Kubiak. - Sądzę też, że wypowiedź brytyjskiego ministra ma wymiar ostrzeżenia: drodzy Rosjanie infiltrujemy wasze systemy łączności, dowodzenia i kierowania. Jesteśmy świadomi tego, co przygotowujecie, a skoro jesteśmy świadomi waszych planów, to również planujemy nasz odwet. To jest mechanizm wielostopniowego odstraszenia. I oni ten przekaz są w stanie odczytać - nie należy całkowicie Rosjan pozbawiać inteligencji czy jakichkolwiek zmysłów taktyczno-strategicznych.

...A Ukrainie „zgnilił pokój”

Oczywiste jest, że przed 9 maja sytuacja na najważniejszych frontach na Ukrainie może ulec zmianie. Rosjanie wciąż dysponują inicjatywą taktyczną i przewagą militarną. O możliwych postępach agresora w Donbasie mówili m.in. analityk Jarosław Wolski i ppłk Piotr Lewandowski, polski weteran z Iraku i Afganistanu. Wskazywali oni m.in. na rosyjską taktykę systematycznego „orania” ogniem artylerii ukraińskich pozycji obronnych. Mówili też o kurczących się odwodach armii ukraińskiej.

- Ukraińcy przepięknie rozgrywają tę wojnę, nie tylko na polach bitew, ale i w przestrzeni medialnej - mówi Krzysztof Kubiak. - Ale także krwawia. Tracą sprzęt, tracą ludzi. W takiej wojnie musi być

widoczna jest przewaga Rosji, choćby w zakresie potencjału demograficznego. Dla Ukrainy już sama liczba uchodźców, która opuściła kraj, z punktu widzenia zasobu demograficznego, to jest rujnująca. I rodzi się pytanie, na ile Ukraińcy, z bardzo wielu względów, nie tylko czysto militarnych, mogą sobie pozwolić na przedłużanie tej wojny. Gdzie jest granica? Oczywiście niezawisłość, suwerenność, wolność nie ma swojej ceny. I Ukraińcy z granatnikiem i karabinem w ręku dowiedli, że ich wybór, żeby pozostać po zachodniej stronie nowej żelaznej kurtyny, jest motywowany niesłuchaną determinacją. Jednak nie należy wykluczać sytuacji, w której Rosjanie ogłoszą, choćby tego 9 maja, wstrzymanie „specjalnej operacji wojskowej”, postawią pewne warunki natury terytorialnej. I Ukraina będzie musiała bardzo poważnie rozważyć przyjęcie złego pokoju, żeby prosto nie stracić całego pokolenia albo nawet dwóch. Dzisiaj względy demograficzne umykają w naszej narracji ukształtowanej przez gry komputerowe. Tymczasem państwa polskie, ze stratami ludzkimi, które poniosła w trakcie II wojny światowej, zwłaszcza tymi będącymi skutkiem celowej polityki jednego i drugiego okupanta, w zasadzie zmagają się do tej pory. Francuzi mieli podobny problem po wojnach napoleońskich. Zasoby intelektualne są niesłuchanie trudne do odrobienia. Ukraińcy mają dziś po-

kolenie, którego główną zasługą z historycznego punktu widzenia zapewne będzie to, że nie dopuściło do rusyfikacji, czy wręcz resowietyzacji Ukrainy. Ale cena jest ogromna.

Blichtr i skaza

Dzień zwycięstwa nad nazistowskimi Niemcami obchodzą wszystkie państwa alianckie. Jednak niktoprocz Rosjinie nadaje mu roli tak potężnego, propagandowego znaczenia. I ta propaganda sprzed 77 lat się nie zmieniła. Rosjanie uzasadniają ataki na Ukrainę „akcją denazyfikacyjną”, „walką z nazistami”... Ulice Moskwy zdobądy dzisiaj plakaty z dwiema datami „1945-2022”. 1 maja w ukraińskim Melitopolu, który został zajęty przez wojska rosyjskie, Rosjanie wywiesili wielką czerwoną flagę z sierpniem młotem, a następnie odegrali jedną z sowieckich pieśni drugowojennych, zagrzewających do walki z Niemcami. Co prawda wolny świat odbierał propagandę raczej z uśmiechem politowania (prezentując np. memy czy satyryczne obrazki przedstawiające rosyjskich żołnierzy defilujących ze zrabowanymi na Ukrainie pralkami i telewizorami), natomiast biorąc pod uwagę prowojenne nastroje w Rosji, to narzędzie agresywnego nacjonalizmu rosyjskiego musi skutecznie wpływać na społeczeństwo tego państwa.

- Zauważmy, jak wiele zależy od tego, co o historii opowiadamy - zaznacza dr Tomasz Gliniecki. - Federacja Rosyjska z opowieści o wojnie światowej wyciąga tylko to, co dla niej jest ważne, najbardziej chwalebne to, co ZSRR propagował w końcowej części wojny - czyli, że Armia Czerwona była wyzwolicielem. Pomijano oczywiście, że była to armia niszcząca, że krajom, do których wkraczała, odbierała prawo do demokracji, samostanowienia, że jej żołnierze grabili, gwałcili również w tych krajach, które oficjalnie wyzwalała. Dzisiejsze komunikaty o chęci „wyzwolenia” Ukrainy, które słyszymy w propagandzie współczesnej Federacji Rosyjskiej, są kalką tej propagandy z 1945 r. Inna jest natomiast skala oporu. 77 lat temu mieliśmy zwycięskie kampanie ZSRR, w wyniku których część państw na kilkadziesiąt lat została podbita. Dzisiaj opór Ukraińców jest duży, nie chcą być „wyzwoleni”. W putinowskiej Federacji Rosyjskiej powrócono do wszystkich elementów tamtej, starej propagandy, w tym i tych złych, np. symboli sowieckiego państwa, odbrązowienia Stalina, pokazywania Armii Czerwonej bez skazy na jej blichtrze. Oczywiście obraz ten jest fałszywy, zaciemniony, wykorzystywany do doraźnej polityki. Z rzeczywistością historyczną ma coraz mniej wspólnego. ©@



FOT. TWITTER/SPUTNIK NOT

Symbolem złodziejskiej pasji rosyjskich najeźdźców pojawiającym się w memach stała się skradziona pralka. Wiele takich pralek Rosjanie rzeczywiście wywieźli z Ukrainy

NAWROCKI: ZAWSZE JEST DOBRY CZAS, BY DOKONCZYĆ PROCES DEKOMUNIZACJI

– Od lat było wiadomo, co niesie Rosja: kłamstwo, propagandę, imperializm i agresję – mówi dr Karol Nawrocki, prezes IPN

Janusz Życzkowski

Przyszedł taki czas i ten moment, wojna stała się tym momentem, czy to w środowisku, które dążyło do tego już wcześniej, dojrzewało, żeby usunąć ślady pamięci czy oddania czcinawet tym, którzy tutaj trepem radzieckim wprowadzali swoje porządki?

Ja uznaję, panie redaktorze, pewnie podobnie jak wielu innych historyków, że tych pomników dawnonie powinno być w przestrzeni publicznej. Zawsze jest dobry czas, aby dokończyć proces dekomunizacji. Z całą odpowiedzialnością muszę przyznać, że kontekst geopolityczny jest bardzo ważny, ale nas w naszych zadaniach i wykonywaniu prawa wolnego polskiego parlamentu nie dotyka, natomiast wojna na Ukrainie z całą pewnością zmieniła podejście wielu samorządowców, którzy z jakichś przyczyn nie usunęli tych pomników w przestrzeni swoich miast i gmin. Nigdy nie miałem wątpliwości co do tego, żeby usunąć pozostałości komunistycznego systemu.

Na pewno konflikt na Ukrainie przyczynił się do zmiany postawy wielu ludzi władzy, ale żyjemy w czasach medialnych, w których ten tajming jest bardzo ważny. To, co może sprzyjać właśnie podejmowaniu pewnych kroków, czyni je bardziej zrozumiałymi, a też w opinii publicznej bardziej akceptowanymi. Niektórzy bowiem podchodzą do zastanej rzeczywistości niejako bezrefleksyjnie.

Od wielu lat było wiadomo, co ni«s w swojej spuściznie Federacja Rosyjska: kłamstwo historyczne, propagandę, im-

perializm i agresję. Część osób pozostawała poza emocjonalnym kontaktem zoczywistościami wypływającymi z tych faktów. Natomiast chciałbym powiedzieć do breszowo osamorządowcach, bowiem z nich zareagował w sposób nazwijmy to przyzwoity, na ten apel, a leż nieczuli wsparcia w tych projektach dekomunizacyjnych. Nasza oferta mówio tym, że w miejsce pomników, które usuniemy na koszt Instytutu Pamięci Narodowej, postawimy upamiętnienia prawdziwych bohaterów.

Czy te pozostałości po obecności ideologii sowieckiej w Polsce zostały zewidencjonowane w jakiś sposób?

W wydawnictwie Instytutu Pamięci Narodowej wyszła książka pani doktor Dominiki Czarnieckiej, która opisuje te miejsca. Ta ewidencja prezentuje z całą pewnością kilkaset upamiętnień Armii Czerwonej, tzw. wyzwolicieli, bratnią sowiecką pomoc itp. Po roku 89 przyszła taka spontaniczna, społeczna, płynąca z serc Polaków fala demontażu tych upamiętnień nieprawdy historycznej. Później ten protest zwolnił nas skutek wydarzeń politycznych i decyzji politycznych Polaków, czego konsekwencją był powrót postkomunizmu do Polski. Później przyszedł rok 2016 i ustawa dekomunizacyjna, kolejny proces prawny dający możliwość, a nawet obowiązek samorządom do likwidacji posowieckich upamiętnień. Ta fala w pewnym momencie poprostu wyhamowała i sprawiła, że do 2022 roku zostało kilkadziesiąt takich pomników. Mówili-

śmy oliczbie 60, ale część z nich już zdemontowaliśmy, a w kolejnych tygodniach będziemy demontować następne.

Jak ocenia pan reakcję na pewnego rodzaju ofensywę tych działań właśnie związaną z agresją rosyjską?

Odpowiedź na ten apel była bardzo przychylna i pozytywna, oczywista i przyzwoita, więc ona daje głęboką nadzieję, że w krótkim czasie uda nam się pozbyć tego, co pozostało po nieprawdzie historycznej w przestrzeni publicznej.

Czy to oznacza, że wszyscy się na to godzą?

Są samorządy, które w pewnym sensie upierają się przy swoim stanowisku bądź nie odpowiadają na te apele, ale czas demontażu tych urządzeń jest czasem refleksji, więc myślę, że jest zbyt szybko, abym powiedział, który samorządowiec jest gotowy do tego, aby bronić systemu odpowiedzialnego za śmierć blisko 100 milionów osób, ale jeśli przyjdzie taka potrzeba i z tej listy nie znikną kolejne pomniki, a samorządowcy będą nadal bronić czerwonej gwiazdy, to z pewnością najpierw z nimi się spotkam, a potem publicznie będę o tym informował, wsłuchując się w ich argumenty, które być może nieznane są światu nauki historycznej.

Spotkałem się z taką opinią osoby, która całym sercem jest za dekomunizacją, ale w kontekście upamiętnień stawia tezę, że to może być okazja do tego, żeby powiedzieć, jakie to było złe, codziennie się w Pol-

sce iżeto może być przyczyną tego, żeby opowiedzieć o trudnej naszej historii i tym bolesnym doświadczeniu.

Trzeba pamiętać, że te upamiętnienia są często jedynym pomnikiem w lokalnej społeczności, są miejscami, które są w centralnych punktach wsi czy gmin. Miejsca przestrzeni publicznej, szczególnie nazwy ulic i pomniki, są pewnym wyrazem wdzięczności, szacunku do postaci, które ze sobą niosą, więc kolejne pokolenia Polaków wychowywane są w pewnym kulcie wydarzeń budowanych wokół tego pomnika. Część młodych ludzi, ale też i starszych nie jest w stanie rozpoznać żołnierza Armii Czerwonej odróżnić go od polskiego bohatera, partyzanta wdzianego rzeczywistą wolność. Jeśli tych wydarzeń mówią historycy z rodzimym głębiem postkomunistycznym, to wychowujemy kolejne pokolenia Polaków w szacunku do tego, co zdarzyło się w roku 1945. Nie każdy potrafi wytłumaczyć skomplikowane dzieje roku 1945. Często na tych pomnikach pada słowo wyzwolenie, pada wdzięczność Armii Czerwonej, pada braterstwo broni i wówczas jest właściwie pogarda dla ofiar Armii Czerwonej, dla wielkich bohaterów polskiej wolności z Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Żołnierzy Wyklętych...

A jaki jest stosunek państwa do tworzenia peerelowskich skansenów czy rodzajów ekspozycji, które pokazują takie elementy, które zostały usunięte, a ta ekspozycja ma służyć jako pewnego rodzaju edukacja?

W wielu polskich muzeach są symbole systemu komunistycznego. W muzeum, którego miałem przyjemność być dyrektorem przez cztery lata, stoi czołg T 34, wokół którego jest prowadzona opowieść o systemie komunistycznym, więc to w polskich muzeach i placówkach się dzieje. Natomiast wprowadzenie specjalnego skansenu poświęconego pomnikom Związku Sowieckiego napewno nie jest zadaniem dla Instytutu Pamięci Narodowej. Jestem krytyczny wobec takich rozwiązań, bo nie jesteśmy od tego, aby dbać i tu użyję tegosłowa, odziedzictwo tych, którzy Polskę zniewalali, ale jesteśmy od tego, aby opowiadać prawdziwą historię, badać historię, tworzyć historyczną konstatację, przypominać polskich bohaterów. Do tego potrzebna są odpowiednie osoby, które mają wiedzę historyczną i odpowiednio ją przekażą.

Do Katynia zjeżdżać ciężki sprzęt. Widzieliśmy wszyscy te przerażające obrazy. Celem ma być odwet za właśnie demontaż pomników sowieckich w Polsce. Tymczasem to są dwie zupełnie różne sprawy. Żaden z cmentarzy żołnierzy radzieckich w Polsce nie będzie przecież ani demontowany, ani likwidowany, wszystkie pozostaną bez zmian.

Nie znam w przestrzeni publicznej Federacji Rosyjskiej upamiętnienia antykomunistów polskich, polskich bohaterów narodowych, a szczególnie tych, którzy w pamięci rosyjskiej zapisali się złe, więc odpowiedź uznaję za nieadekwatną do naszej. Instytut Pa-

mięci Narodowej z całą pewnością nie będzie zmieniał cmentarzy i miejsc pochówku, uznając, że w cywilizacji łacińskiej, chrześcijańskiej nie ma miejsca dla takich działań. Każdy ma prawo do miejsca wiecznego spoczynku, ale też nie będzie tolerował oddawania hołdu tym, którzy mordowali naszych bohaterów, więc to, codziennie się pod cmentarzem w Katyniu, uznaję za rodzaj nieporozumienia, ale nieporozumienia, które zdradza ducha części narodu rosyjskiego. To była taka próba cmentarnego szantażu. Niszcząc cmentarzy Niemiec, się w naszych rozważaniach ani w moralności, ale Niemiec się też to, żeby oddawać hołd gwałcieliom, złodziejom i mordercom.

Pojawiały się głosy, że powinniśmy ekshumować szczątki naszych żołnierzy i przenieść je do Polski

Jestem sceptyczny, choć znam różne opinie bardzo ważnych osób, mądrych i wpływowych na temat tego zagadnienia. Uznaję, że Polacy, którzy stracili swoje życie w walce o wolność poza granicami dzisiejszej Rzeczypospolitej, są dowodem wielkiego ducha polskiego narodu, ale dowodzą też zbrodni, a o irat tutaj Związku Sowieckiego, na Polakach poza granicami kraju. Poza tym mam też głęboką wrażliwość w stosunku do środowisk polonijnych i często, choć w Rosji to jest utrudnione, te groby stanowią miejsce kultu, miejsce spotkań, miejsce budowania poczucia narodowej wspólnoty dla wielu Polaków pozostających zagranicą.



Dr Nawrocki: W miejsce pomników, które usuniemy na koszt Instytutu Pamięci Narodowej, postawimy upamiętnienia prawdziwych bohaterów

FOT. TWITTER IPN

KRWAWIĄCA GÓRA

O Górę Chełm - nazywaną też Górą św. Anny, walki trwały od pierwszego do ostatniego dnia III powstania śląskiego. Bito się zaciekle i krwawo, niemal o każdą piędź tej ziemi

Opracował Jędrzej Lipski

Góra św. Anny, stanowiąca symbol polskości Górnego Śląska, została opanowana przez powstańców 8 maja 1921 roku. Po krótkim okresie stabilizacji Niemcy przejęli inicjatywę operacyjną, której rezultatem była ofensywa wyprowadzona z przyczółka pod Krapkowicami. Gwałtowne uderzenie niemieckie, opanowało samą Górę św. Anny i jej rejon, ale nie zdołało przełamać całości linii obronnych. Walki o Górę św. Anny stały się symbolem dążeń Górnosłazaków do przywrócenia śląska Macierzy.

Rozpoczęte w nocy 2/3 maja II powstanie śląskie miało być w polskim zamysle politycznym — demonstracją zbrojną, której celem było postawienie aliantów zachodnich przed faktem dokonanym i skłonienie ich do przyznania Polsce większej części górnosłaskiego obszaru plebiscytowego wraz z okrugiem przemysłowym. W pierwszych dniach maja oddziały powstańcze osiągnęły znaczne sukcesy, docierając do tzw. linii Korfantego, która wyznaczała granicę polskich ambicji terytorialnych. 3 maja oddział powstańczy zajął Górę Chełm - nazywaną też Górą św. Anny, choć taką nazwę nosi właściwie miejscowość usytuowana na tym wzniesieniu. Już następnego dnia powstańcy wycofali się, 7 maja zajęli ją jednak ponownie, odpierając dwa dni później niemiecki kontratak.

Błąd Korfantego

Sukcesy powstańców zmierzał wykorzystać politycznie dyktator powstania - Wojciech Korfanty, dążący w tym momencie do zawarcia zawieszenia broni. Propozycji tej nie przyjęła strona niemiecka, która przystąpiła do organizacji kontrofensywy. Z terenu Niemiec przybyły na Górny Śląsk tzw. korpusy ochotnicze Freikorps, które wkrótce stały

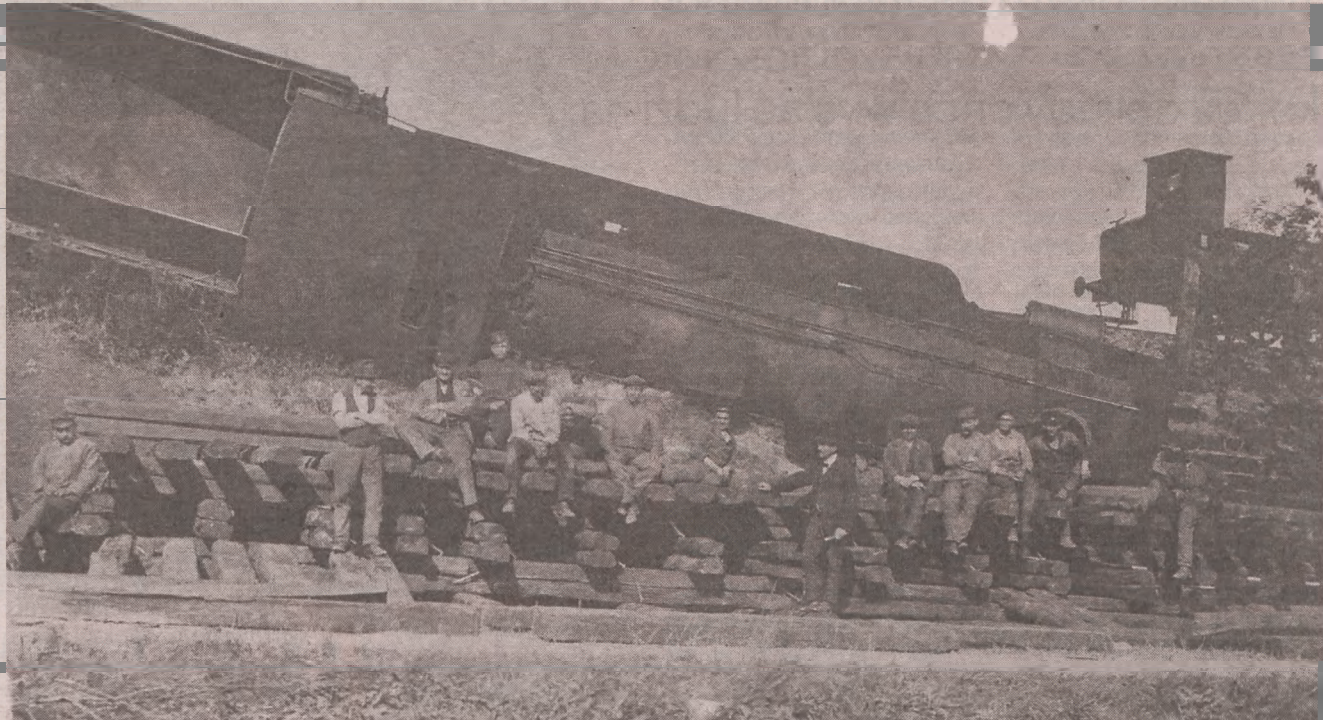
się dużą siłą bojową. Tymczasem wielu powstańców wznosiło działania dyplomatyczne. Korfantego za koniec powstania i wróciło do domu - poważnie osłabiło to oddziały powstańcze w przededniu niemieckiej kontrataki.

Niemiecki kontratak

Na miejsce uderzenia wybrano Górę św. Anny - powstańcze pozycje wokół niej wcinęły się w niemiecką linię frontu, stanowiąc jednocześnie rygiel polskiej obrony osłaniającej Górnosłaski Okręg Przemysłowy. Rejon ten obsadzały oddziały I. Dywizji Wojsk Powstańczych dowodzonej przez majora Jana Ludygę-Laskowskiego, stanowiącej główną siłę Grupy „Wschód” dowodzonej przez Karola Grzesika. Trzon wyznaczonej do ataku Grupy „Siód” SSOS stanowił bawarski Freikorps. Niemiecka ofensywa ruszyła 21 maja 1921 roku z rejonu Gogolina.

Niemcy z pozycji pod Gogolinem zaatakowali pozycje powstańców dwiema silnymi kolumnami. Głównie uderzenie poszło na pozycje 8. pułku Rataja między szosą gogolińską i Dzieszowem. Niemiecki atak rozerwał front, zmuszając powstańców do zorganizowanego odwrotu. Około południa 21 maja rozpoczął się szturm na samą górę. Jako ostatni ok. godz. 13 opuścił ją batalion z 1. pułku (katowickiego) Walentego Fojkisa. Wyczerpani ciężkimi walkami Niemcy zatrzymali natarcie, a powstańcy rozpoczęli przygotowania do generalnego kontrataku. Wyznaczono doniego oddziały Grupy „Wschód” - dwa bataliony z Pszczyny, trzy z Rybnika oraz pułki Rataja i Fojkisa. W nocy z 22 na 23 maja atak wojsk powstańczych przynosił początkowo znaczące sukcesy. Powstańcy zdobyli Kamień Śląski i Kamionek. Z powodzeniem atakował również pułk Fojkisa, zajmując Leśnicę i Lichynię.

W nocy z 20 na 21 maja rozpoczęła się bitwa o Żebowice. Pierwsze ataki Niemców od-



Pociągi pancerne odegrały jedną z najważniejszych ról bitewnych w czasie III powstania śląskiego

parto dzięki znakomitej postawie załogi pociągu pancernego „Nowak”.

Krwawo i zaciekle

Najcięższe walki o Żebowice stoczono 25 maja. Niemcy przejściowo zdobyli stację kolejową, ale odrzucił ich kontratak pociągów pancernych „Zygmunta Powstańca” i „Nowak”. Ostatni niemiecki atak na tym odcinku zakończył się w nocy z 30 na 31 maja przy stratach, które dowódca Podgrupy „Butrym” określił w swoim raporcie jako straszne. Wykrwawieni Niemcy praktycznie do końca powstania wstrzymali tutaj swoje działania. Na odcinku Grupy „Południe” dowodzonej przez ppłk. Bronisława Sikorskiego „Cietrzewia” niemieckie natarcie na Wodzisław Śląski rozpoczęło się nocą z 22 na 23 maja.

Dzięki wsparciu pociągu pancernego Niemcy zdobyli stację kolejową w Bluszczowie. Powstał w ten sposób groźny wyłom zagrażający lewemu skrzydłu Grupy „Północ” i całemu powstaniu. Natychmiastowy kontratak powstańców odrzucił przeciwnika. Część niemieckiej piechoty oraz pociąg pancerny wycofali się przez Olzę. Reszta przeszła granicę czechosłowacką, gdzie została rozbijona i internowana. Aby zabezpieczyć się przed dalszymi atakami, powstańcy wysadzili most na Olzie.

Aby rozstrzygnąć sytuację w rejonie Góry Św. Anny Niemcy ruszyli do kolejnego ataku w nocy z 30 na 31 maja. Powstańcy wycofali się z Kamienia Śląskiego i Izbička, wysadzając za sobą mosty. Powstańcy początkowo wycofali się z Kalinowa, zajmując pozycje obronne przedmieściach Strzelców Opolskich. Sytuację uratowały pociągi pancerne. „Mściciel II” odbił stację w Szymbarku. Kolejny raz dał o sobie znać „Nowak”, wspierając kontratak batalionów Fasia i Koźlika, które odzyskały Kalinów, Poznowice i Rożniatów. W nocy z 1 na 2 czerwca niemiecki atak rozbił w Szymbarku powstańczy pułk Niemczyka. Upojeni sukcesem Niemcy wymordowali jeńców. Dwa dni później, w nocy z 3 na 4 czerwca rozpoczęło się niemieckie natarcie na odcinku od Koźłapa Olszową. Jeszcze 4 czerwca Niemcom udało się po zaciętych walkach zająć Kędzierzyn-Koźle. Niemiecka akcja okrążająca zakończyła się jednak fiaskiem. Zdecydowały o tym ciężkie straty, zmęczenie oddziałów oraz działania grupy kpt. Puszczyńskiego „Wawelberga”, poprzez niszczenie mostów skutecznie dezorganizujące niemieckie linie zaopatrzenia.

Po kilku godzinach, pomimo zaciętej obrony powstańców, Niemcom udało się przełamać obronę pszczyńskiego pułku Rataja i wspiera-

jącego pułk katowickiego Fojkisa i zająć Górę Chełm. Strona polska była świadoma zagrożenia wynikającego z utraty tej strategicznej pozycji. 23 maja I Dywizja Wojsk Powstańczych, wspierana od północy przez oddziały Podgrupy „Bogdan” przystąpiła do kontrofensywy. Najkrwawsze walki, prowadzone także wręcz, toczyły się w rejonie miejscowości Leśnica, na południe do Góry Chełm. Pomimo przejściowych sukcesów powstańcy kontratak zakończył się jednak niepowodzeniem. Mniej intensywne walki w tym rejonie toczyły się także w następnych dniach.

Zawieszenie broni

W następnych dniach walki na całej linii powoli wygasły. Wobec niepowodzenia w walkach o Górę Św. Anny zastanowiska dowódcy powstania został odwołany ppłk Antoni Mielżyński. Jego miejsce 6 czerwca zajął ppłk Kazimierz Zenkeller. Spowodowało to bunt oficerów grupy „Wschód”, stłumiony jednak przez marynarzy kpt. Oszka. Tymczasem trwały rokowania dyplomatyczne. Oddziały niemieckie, na skutek nacisków alianckich, a zwłaszcza życzliwych Polsce Francuzów, zostały zmuszone do zaniechania ofensywy. 11 czerwca weszło w życie zawieszenie broni, de facto kończące powstanie. Oddziały alianckie rozpoczęły zajmowanie linii demarkacyjnej.

III POWSTANIE ŚLĄSKIE

Will powstaniu śląskim wzięło udział około 60 tys. Polaków - 1218 spośród nich poległo, 794 odniosło rany.

Ostateczne decyzje w sprawie podziału Górnego Śląska zapadły 20 października 1921 roku. Rada Ambasadorów zdecydowała o korzystniejszym dla Polski podziale Śląska. Z obszaru plebiscytowego, czyli ponad 11 tys. km kw., zamieszkanego przez ponad 2 mln ludzi, do Polski przyłączono 29 procent terenu i 46 procent ludności. W Polsce znalazły się m.in. Katowice, Świętochłowice, Królewska Huta (obecny Chorzów), Rybnik, Lubliniec, Tarnowskie Góry i Pszczyna. Podział był też korzystny dla Polski gospodarczo - na przyłączonym terenie znajdowały się 53 z 67 istniejących kopalni, 22 z 37 wielkich pieców oraz 9 z 14 stalowni. Ostateczne, uroczyste przejęcie przyznanych Polsce terenów nastąpiło w czerwcu 1922 r.

3 maja 21 r. oddział powstańczy zajął Górę Chełm - nazywaną też Górą św. Anny, choć taką nazwę nosi właściwie miejscowość usytuowana na tym wzniesieniu

PRZED NAMI DEKADA ELONA MUSKA?

Najbogatszy człowiek na świecie właśnie kupił Twittera, pisze o przejęciu Coca-Coli, rozpętał burzę wokół kwestii wolności słowa, a do końca dekady chce wysłać ludzi na Marsa

Kacper Rogacin

Do tej pory jedyną osobą w historii, która została trzykrotnie wybrana Człowiekiem Roku magazynu „Time”, był Franklin Delano Roosevelt. Za pierwszym razem - w 1932 r., nagrodzono go za miazdzące zwycięstwo wyborcze nad Herbertem Hooverem. Po raz drugi na okładce

„Time” Roosevelt pojawił się dwa lata później, kiedy wprowadzony przez niego Nowy Ład zaczął wydobywać USA z kryzysu. Okładkowego hat-tricka prezydent USA kompletnie w 1941, gdy po ataku na Pearl Harbor podjął decyzję dołączenia do wojny światowej.

Od tamtej pory, przez prawie 80 lat, wielu wielkich ludzi

wyróżniano okładką dwukrotnie, m.in. Winstona Churchilla, Baracka Obamę czy Billa Clintona, ale nikt nie trafił na nią trzy razy.

Człowiekiem 2021 roku został Elon Musk, który - jeśli realizuje wszystkie swoje plany i zapowiedzi - w ciągu dekady powinien z łatwością przebić rekord Roosevelta.

„Robiłem rzeczy, które mogły mnie zabić”

Elon Musk urodził się 28 czerwca 1971 roku w Pretorii w RPA. Rodzice w zasadzie nigdy nie poświęcali mu uwagi. Opiekę nad małym Elonem sprawowała głównie gospodyni, ale większość wolnego czasu Musk spędzał samotnie, czytając książki, budując proste rakiety i eksperymentując z wybuchowymi substancjami chemicznymi.

- Robiłem rzeczy, które potencjalnie mogły mnie zabić. Jestem w szoku, że jako dorosły mam wszystkie palce - powiedział kiedyś Musk.

Gdy miał osiem lat, jego rodzice rozwiedli się. Młodsze rodzeństwo - brat Kimbal i siostra Tosca została z mamą, natomiast przyszły miliarder wybrał tatę, czego później bardzo żałował.

Errol Musk był cenionym inżynierem, zarabiającym fortunę min. w kopalniach maragdów. Ale według Elona, jego ojciec był „złym człowiekiem”.

- Był potworną istotą ludzką. Planował złe rzeczy, nie miał pojęcia jak złe. Dokonał prawie wszystkich przestępstw, jakie moglibyście sobie wyobrazić - mówił Elon dla „Rolling Stone”.

Jego ojciec odpierał zarzuty syna, twierdząc, że nigdy nikogo nie skrzywdził, a swoje dzieciochał i zrobiłby dla nich wszystko.

- Miały wszystko. Odwoziłem je doszkoły Rolls-Roycem, miały własne konie pełnej krwi angielskiej, a w wieku 14 lat dostały motocykle. Były rozpieszczone, może dlatego dziś Elon zachowuje się jak rozpieszczone dziecko - powiedział Errol w rozmowie z „Daily Mail”.

W wieku 17 lat Elon wyjechał z RPA do Kanady. Ojciec na pożegnanie nazwał go idiotą i przepowiedział, że syn wróci do kraju po trzech miesiącach z podkulonym ogonem.

Oddech bankructwa na plecach

Wyjazd do Kanady był spowodowany chęcią zmiany otoczenia i pójścia na tamtejsze studia. Po niedługim czasie Musk wyjechał jednak do USA na University of Pennsylvania, gdzie studiował ekonomię i fizykę. Następnie zapisał się na podyplomowe studia z fizyki na Uniwersytecie Stanforda, ale szybko z nich zrezygnował. Postanowił bowiem rozwijać biznes.

Już jako dwunastolatek zaprojektował i napisał swoją pierwszą grę komputerową. W nowych technologiach widział gigantyczny potencjał, więc postanowił wejść do tego sektora. Wkrótce jedna z jego firm, zajmująca się oprogramowaniem i bankowością internetową, przekształciła się w PayPal, który w 2002 roku został kupiony przez eBay za 1,5 mld dolarów.

Musk nie zamierzał brać przykładu ze Sknerusa McKwacza i zamiast trzymać gotówkę w skarbcu i cieszyć się nią, zain-

westował świeżo pozyskane pieniądze w kolejne firmy. Tym razem postawił m.in. na elektryczne, przyjazne środowisku samochody (Tesla) oraz podróże kosmiczne (SpaceX).

Oba projekty od początku balansowały na granicy bankructwa. Musk widział w nich jednak przyszłość i za wszelką cenę walczył o to, by pozostały na rynku. Po latach okazało się, że znów trafił w dziesiątkę. Tesla jest dziś liderem rynku aut elektrycznych i autonomicznych. Z kolei SpaceX została pierwszą prywatną firmą, która wysłała ludzi na orbitę okołoziemską i dostarczyła ISS.

SpaceX odgrywa także kluczową rolę w trakcie trwającej obecnie wojny Rosji z Ukrainą. Co ciekawe o pomoc do Muska zwrócił się wicepremier Ukrainy Mychajło Fiodorow. „Gdy pójdziesz skolonizować Marsa, Rosja chce zająć Ukrainę. (...) Prosimy o udostępnienie nam stacji Starlink” - napisał na Twitterze. Kilka godzin później Musk osobiście odpowiedział, że wszystko już działa. Nad ukraińskie niebo skierowano satelity Starlink, które zapewniają bezprzewodowy internet, łączność pomiędzy miastami, a nawet pomagają w naprowadzaniu pocisków z dronów na rosyjskie cele. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski osobiście podczas telekonferencji podziękował Muskowi za to wsparcie i zaprosił go na Ukrainę.

Dotychczasowe kosmiczne osiągnięcia miliardera to jednak jedynie wstępny etap nadrodze, którą Musk wyznaczył sobie i całej ludzkości.

Wolność słowa, Trump i hejt na Twitterze

W 2017 roku na Twitterze doszło do proroczej wymiany zdań. „Kocham Twittera” - napisał Musk.

„Zatem powinienem go kupić” - odparł jeden z internautów.

„Ile kosztuje?” - spytał Elon. Nie wiemy się, ile portal kosztowałby go wtedy, ale pięć lat później właściciel Tesli, SpaceX i wielu innych firm dorzucił do swojej kolekcji właśnie Twittera, płacąc za niego 44 miliardy dolarów. Jak przyznał, nie zamierza zarabiać na Twitterze, ale chce go porządnie usprawnić.

Te zapowiedzi sprawiły, że wielu aktywistów i celebrytów wyraziło publicznie niepokój co do przyszłości Twittera. Lewicowe organizacje obawiają się, że „całkowita wolność słowa”, za którą opowiada się Musk, doprowadzi do bezkarnego hejtu na mniejszości, przemocy słownej i uczyni z Twittera rynsztok.

Wiele osób wypomina nowemu właścicielowi portalu, że w przeszłości starał się uciszać blogerów krytykujących produkty jego firm. Prawdziwą burzę wywołały koleidoniesienia, jakoby Musk miał zdjąć bana Donaldowi Trumpowi. Były prezy-

dent USA oświadczył jednak, że nie zamierza wracać na platformę.

Sam Musk twierdzi, że zarzuty wobec niego formułuje głównie skrajna lewica, która „nienawidzi nikogo, również siebie samej”. Zarzeka się jednocześnie, że żadnej cenzury nie zamierza wprowadzać. Chce natomiast walczyć z botami i trollami, których obecność na Twitterze określa „plagą”.

„Pierwsi ludzie na Marsie zapewne umrą”

Cierpiący na zespół Aspergera Musk jest znany z kontrowersyjnych wypowiedzi i zachowań - od palenia marihuany podczas wywiadu radiowego po nazwanie jednego ze swoich siedmiu synów imieniem „XAE A-XII”. Nie da się nie odnieść wrażenia, że Twittera kupił pryncyjalnie po części dla zaspokojenia własnego kaprysu. Wymowny jest wpis, który zamieścił na platformie tuż po sfinalizowaniu transakcji: „Jako następna kupię Coca-Colę i przywrócę do jej składu kokainę”.

Choć nawet jeśli miliardier wiąże z Twitterem duże plany, to skalania jak niedorównująa zamiarom, jakie ma wobec SpaceX. Niedawno (również na Twitterze) ogłosił, że jego zdaniem do 2029 roku pierwsi ludzie wylądują na powierzchni Marsa. Nie trzeba chyba dodawać, że polecą tam raketami produkowanymi przez jego firmę.

Co ciekawe, Musk nie tyle dopuszcza, co wręcz jest przekonany, że pierwsi ludzie na Marsie... zginą.

- Prawdopodobnie na początku misji na Marsa jakaś liczba osób zginie - powiedział w ubiegłym roku Musk w rozmowie z Peterem Diamantsem. W 2017 roku mówił z kolei, że pierwsi ludzie lecący na Marsa „powinni być przygotowani na to, że umrą”.

Być może wraz z pierwszymi kolonizatorami na Marsa udadzą się także humanoidalne roboty autorstwa Tesli, które - według zapowiedzi Muska - już w przyszłym roku mają trafić do pierwszych właścicieli.

Tesla Bot, znany jako Optimus, którego produkcji nadano priorytet, mierzy 173 cm, waży 57 kg i korzysta z systemu sztucznej inteligencji, wykorzystywanego w samochodach Tesli. Optimusy przeznaczone dla „zwykłych ludzi” mają pomagać w podstawowych czynnościach domowych wyręczać w nich swoich właścicieli. Na Marsa mogą natomiast polecieć zmodyfikowane roboty, przystosowane odpowiednio np. do przenoszenia ładunków albo pracowania poza habitatami, gdzie astronautom musieliby korzystać ze skafandrów kosmicznych.

Co jeszcze Musk wymyśli do dnia startu rakiety, która zabierze ziemian na Marsa? Tegonie wie nikt. Chyba nawet on sam.



FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

Majątek Elona Muska wynosi ponad 250 miliardów dolarów i wciąż rośnie. Kilkanaście dni temu Musk kupił 100 proc. udziałów w portalu Twitter, płacąc 44 miliardy dolarów

A t ajczęściej przyjmujemy obecnie nastolatków uzależnionych od marihuany, amfetaminy i mefedronu. Nie pamiętam sytuacji, by kolejek do nas w ogóle nie było. Teraz jednak na miejsceczka się 2 miesiące nie kryje Monika Wrońska, specjalista psychoterapii uzależnień z Całodobowego Młodzieżowego Oddziału Leczenia Uzależnień przy ul. Włocławskiej w Toruniu.

Na ten oddział przyjmowane są nastolatki od 14- roku życia. Odurzają się już jednak młodsze dzieci. Czym? Lista jest długa. Nie każdy rodzic wie, że zaczyna się w... domowej kuchni esy piwnicy.

Klej, rozpuszczalniki, gaz do zapalniczek

W kwietniu społecznicy z rady okręgu Jakubskie-Mokrew Toruniu sprzątały dzikie nadbrzeże Wisły. - Byliśmy ze znajomymi zszokowani tym, ile woreczków i resztek kleju tam znaleźliśmy. Myślałem, że w 2022 roku dzieciaki już „się niekleją”. Strasznie to przybijające - mówi pan Maciej, sam ojciec dwóch nastolatków.

Lekarzy i terapeutów to nie szokuje. Niestety, ale najmłodsze nastolatki, a nawet dzieci, wciąż odurzanie się zaczynają od tego, co mają pod ręką, czyli w domu. Odurzają się alkoholem, niespożywcami, grzybami, lekami, a także różnymi substancjami, których używają w domu, np. środkami do dezynfekcji, płynami do czyszczenia, rozpuszczalnikami, farbami, proszkami do prania czy do pieczenia, gazem do zapalniczek.

Nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, że substancje, które są dostępne w każdym sklepie tanio i legalnie, mogą mieć skutek śmiertelny. Tak było chociażby z 11-latką z Jeleniej Góry, który odurzał się w pustostanie dezodorantem. Po chwili inhalacji wyszedł na ulicę i stracił przytomność. Mimo kilku godzin reanimacji zmarł (głośna tragedia z listopada 2019 r.).

Jednym ze środków narkotyzowania się jest klej, znacznie tańsza alternatywa dla substancji takich jak amfetamina czy heroína. Z tej przyczyny dla wielu młodych ludzi drogą do narkomanii zaczyna się właśnie od wacowania kleju, które jest równie groźne co zażywanie narkotyków. Powoduje to nie tylko problemy z drogami oddechowymi i układem krążenia, ale i doprowadza do trwałych zmian w układzie nerwowym. Może nawet doprowadzić do porażenia ośrodka oddechowego, zatrzymania oddechu i niedotlenienia - a to już drogą do śmierci.

„Niewinna” marihuana

- Tak, przeczytałam to. Szewc bez butów chodzi... Przez całą pandemię skupiałam się na moich uczniach, a nie zauważałam, co się dzieje z moim Bartkiem - mówi pani Dorota, nauczycielka z Torunia, matka 16-latk.



NASTOLATKI ĆPAJĄ. KLEJ, „NIEWINNE” ZIOŁO, TWARDE NARKOTYKI

Koniec pandemii obnaża spustoszenie, jakie ten czas poczynił wśród nastolatków. Narkotyki klubowe, siłą rzeczy, poszły w odstawkę. Młodzi jednak odurzali się marihuaną, klejem, amfetaminą... Wielu się uzależniło. Niestety, na terapię trzeba czekać w kolejkach

Małgorzata Oberlan

Ma ogromne poczucie winy. Jest przerażona. I najwyczejniej się wstydi. Ale musiała szukać pomocy, bo - jak sama mówi - sprawy zaszły daleko. U Bartka to już nie jest eksperymentowanie z marihuaną, ale poważny problem.

- Przeszliśmy już cały klasyczny scenariusz. Zaprzeczanie, wypieranie, bagatelizowanie sprawy „jednego niewinnego skreta”, nocne życie i odsypianie z dnia, ucieczki z domu, kłamstwa, oszustwa, podbieranie pieniędzy - wylicza matka. I podkreśla,

że teraz terapią objęty jest nie tylko Bartek, ale i cała rodzina. Na terapię rodzinną zgodził się też ojciec chłopaka, chociaż już trzy lata po rozwodzie.

„Niewinna” marihuana - o czym doskonale wiedzą specjaliści uzależnień - potrafi doprowadzić do dramatów identycznych jak inne narkotyki. Przez nastolatki, a nawet niektórych rodziców, jej wpływna psychikę i physis bywa bagatelizowany. W sukurs przychodzi manipulowanie informacjami na jej temat, np. instrumentalne wy-

korzystywanie danych dotyczących tzw. leczniczej marihuany.

Twarde narkotyki: stare i nowe

W kwietniu toruńscy policjanci natrafili w uzdrowiskowym Ciechocinku na prawdziwy magazyn narkotyków. W dwóch mieszkaniach, do których doprowadził ich obserwowany mężczyzna (wchodził z torbą pustą, a wychodził z pełną), odkryli aż 40 kilogramów substancji psychotropowych.

„MEIVINNA” MARIHUANA - O CZYM DOSKONAŁE WIEDZĄ SPECJALIŚCI UZALEŻNIEŃ - POTRAFIĄ DOPOMAGIĆ DO DRAMATÓW/IDENTYCZNYCH JAK INNE NARKOTYKI

- Oferta była nader szeroka. - Marihuana, amfetamina, kryształki, tabletki - wylicza Mariusz Ciechanowski, prokurator rejonowy w Aleksandrowie Kujawskim.

Wiele wskazuje na to, że ten magazyn był zapleczem dla toruńskich handlarzy narkotyków. Inne jest tajemnicą, że takie usługi kupują również nastolatki. Wszystko jest kwestią dostępności i zamożności portfela. Może nie tyle młodego człowieka, co domu, z którego pochodzi.

Jeśli natomiast chodzi o dostępność, to przez dwa lata pandemii zamknięte kluby i dyskoteki ograniczyły popyt i podaż na tzw. narkotyki klubowe właśnie. Nie było imprezowania, nie było aż takiej potrzeby. Narkotyki zaliczane jednak do „ulicznych” sprzedawały się dobrze.

Dilerzy zawsze znajdą sposób, by dotrzeć do odbiorcy, także w warunkach pandemii. Nie jest tajemnicą, że epoka koronawirusa sprzyjała rozwinięciu ich działalności w mediach społecznościowych. Jeśli natomiast chodzi o tzw. nowe narkotyki, czyli dopalacze, te od dawna sprzedawane są przez internet.

W sprawie jednego z najpopularniejszych takich internetowych sklepów interpelował w styczniu br. poseł Paweł Szramka z Brodnicy. „Posiadamy w sprzedaży wszystkie dostępne research-chemicals, piguły, dopalacze, które znajdziesz na rynku. Wysyłamy za pośrednictwem kuriera, paczkomat lub poczty. Zamów już dziś używając przelew lub płatności BTC (kryptowaluta Bitcoin - przyp. red.)” - tak reklamuje się ten polski sklep internetowy. W ofercie ma nie tylko szeroką gamę dopalaczy i tzw. pigułek gwałtu, ale i narkotyki. „Oferujemy importowane narkotyki najwyższej jakości, które wysyłamy z Polski. Wszystkie przesyłki pakowane próżniowo, bez zewnętrznych oznaczeń. W odpowiedzi na delegalizację narkotyków zaczęliśmy tworzyć wszelkiego rodzaju analogi chemiczne, które umożliwiły legalny handel, omijający prawo miej-

scowe” - czytamy na stronie sklepu. Niestety, działa nadal.

„Moje dziecko bierze”. Gdzie szukać pomocy?

Jeśli to początek groźnego kontaktu z narkotykami, pierwszym adresem, pod którym warto szukać wsparcia, będzie psycholog, terapeuta, psychiatra. Jeśli natomiast nastolatek jest już uzależniony, potrzebna jest terapia w ośrodku. Tę, jak np. Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień i Współuzależnienia w Toruniu Towiego strukturalnych działań wspomniany na wstępie Całodobowy Młodzieżowy Oddział Leczenia Uzależnień przy ul. Włocławskiej w Toruniu.

Jak się tutaj dostać? - Potrzebne jest skierowanie. Alen musi pochodzić od psychiatry; może to być skierowanie od lekarza rodzinnego - zaznacza Monika Wrońska, specjalista psychoterapii uzależnień.

Obecnie na przyjęcie tutaj czeka się 2 miesiące. Czas oczekiwania zmienia się jednak w ciągu roku: bywa jeszcze dłuższy, a bywa i krótszy. Zawsze warto dzwonić do sekretariatu i pytać, bo czasem miejsca nagle się zwalnia.

- Warunkiem koniecznym do przyjęcia jest przynajmniej tygodniowa abstynencja nastolatka. Sprawdzamy to testami. Rodzicom zalecamy zatem, by w dniu zgłoszenia również sami takietysty dziecku wykonali w domu. Tak, by nie przyjeżdżać na darmo - zaznacza Monika Wrońska.

Na co może liczyć uzależniony młody człowiek natakim oddziale? Na trwający 6 miesięcy pobyt, terapię indywidualną i grupową, opiekę lekarską, zajęcia nieobowiązkowe i - co najważniejsze - pracę ze sztabem naprawdę doświadczonych specjalistów. Przyjęty program i założenia funkcjonalne w głównej mierze opracowano tutaj w oparciu o model terapii skoncentrowanej na rozwiązaniach (TSR - ang. Brief Solution Focused Therapy). Poza tym niektórzy rozwiązania programowe zaczerpnięto z podejścia poznawczo-behawioralnego i idei społeczności terapeutycznej.

NA POMOC

Telefon Zaufania Narkomania 800 199 990 - czynny codziennie w godz. 16-21. Uzależnienia behawioralne 801 889 880 - czynny codziennie w godz. 17-22. Ogólnopolska Poradnia Internetowa działa pod adresem www.narkomania.org.pl. Listę ośrodków leczenia uzależnień w Polsce można znaleźć na stronie www.kbpn.gov.pl. Na stronie Krajowego Biura Przeciwdziałania Narkomanii można znaleźć też informacje dotyczące uzależnień, współuzależnienia, programów terapii oraz leczenia.

Dwa lata temu wygrał „The Voice Of Poland”, rok temu zdobył nagrodę publiczności na festiwalu w Opolu, a kilka tygodni temu został reprezentantem Polski na Eurowizję. Czy wygra tegoroczny konkurs? Okaże się za kilka dni. Przed wylotem do Turynu udzielił nam wywiadu

Paweł Gzyl

KRYSTIAN OCHMAN: EUROWIZJA JEST PO TO, ŻEBY ZBLIŻYĆ LUDZI DO SIEBIE

Niedawno odwiedziłeś kilka krajów i prezentowałeś tam „River”. Jak było?

Bardzo fajnie. Nowe doświadczenia, nowe sceny. W niektórych z tych miast byłem poraz pierwszy w życiu. Po części była to więc praca, bo zależało mi, żeby to dobrze wychodziło, ale też po części były to wakacje. Nareszcie mogłem wyjechać z Polski na chwilę i zwiedzić inne kraje.

Gdzie spotkałeś się z najlepszym przyjęciem?

Wszędzie było wspaniale. Scepty były inne – jeśli chodzi o akustykę czy widownię. Ale atmosfera w każdym miejscu była fajna. Bardzo mi się spodobał Londyn, bo tam odbył się bardziej kameralny koncert. Dzięki temu czułem bliższy kontakt z widownią. Z kolei w Izraelu, choć były problemy techniczne, miałem okazję wybrać się na wycieczkę do Jerozolimy. W Madrycie była wspaniała energia. Wszyscy uśmiechnięci. Amsterdam to fajne miasto, mieszanka tego, co jest w Anglii i w Polsce.

Podczas tych koncertów występowali też inni artyści, którzy uczestniczą w tym roku w konkursie. Jak się z nimi relacjonuje?

Z niektórymi udało mi się stworzyć dobrą relację. Wszyscy byli bardzo skupieni na swoich występach. Ale była od nich pozytywna energia. Dlatego w ogóle

nie odczuwałem, że to są moi konkurenci. Myślę, że wszyscy przyjaźnią się z wszystkimi. Mamy jeden cel – żeby najlepiej wypaść na scenie.

Mówi się, że Polacy nie są zbyt lubiani w świecie, dlatego zawsze przegrywamy na Eurowizji. Spotkałeś się z takimiś reakcjami?

Raczej nie. Ale ja śledzę Eurowizję dopiero od dwóch lat. Wcześniej w ogóle nie byłem świadomy, że taki konkurs istnieje. W Stanach nie jest on transmitowany przez telewizję. Z tego, co oglądałem, wydaje mi się, że widzowie raczej kierują się tym, czy lubią danego wykonawcę, czy też nie. Ale może to się trochę przekłada na kraj, który on reprezentuje. Wszystko zależy od edycji.

Wielu fanów Eurowizji twierdzi, że w tym roku to ty będziesz zwycięzcą. Myślisz, że masz taką szansę?

Staram się o tym nie myśleć. Zależy mi przede wszystkim na tym, żeby dobrze wypaść na scenie. Przecież będę tam reprezentował nasz kraj. To dla mnie najważniejsze. A co będzie, to będzie. Jeśli znajdzie się wyżej w rankingu, to fajnie, a jeśli nie – to też OK. Chcę być przede wszystkim zadowolony z siebie.

Co decyduje o zwycięstwie podczas konkursu Eurowizji?

Nie wiem tak do końca. To zależy od roku. Na pewno utwór musi być dobry, a artysta – lubiany przez publikę. Ważne jest też, żeby występ się udał. To takie ogólne rzeczy. Jakby ktoś wiedział, co decyduje o zwycięstwie w Eurowizji, to wtedy nie byłoby konkursu. Wszyscy próbujemy i jesteśmy zwycięzcy, że tak powiem.

Wielu obserwatorów Eurowizji sugeruje, że w tym roku wygrają reprezentanci Ukrainy ze względu na wojnę w tym kraju. Co ty sądzisz?

Nie zwracam na to uwagi. Eurowizja jest po to, żeby zbliżyć ludzi do siebie. To fajna okazja, żeby poznać się z różnymi kulturami. W tym roku sytuacja się nie różni. Wszyscy jesteśmy świadomi tego, co dzieje się na Ukrainie i cały świat jest przeciwnej wojnie. Jeśli by jednak ich reprezentant wygrał Eurowizję, to niepostrzeżenie tego pod kątem politycznym. Mają wspaniałą piosenkę, która ciekawie łączy ich tradycję z nowoczesnym bitem i rapem. To wyśmienita ro-

bota na bardzo wysokim poziomie. Życzę wszystkim, co najlepsze i trzymam za nich kciuki. Gdyby wygrali, tonie miałbym z tym problemu.

Anie sądzisz, że ze względu na wojnę w Ukrainie, powinno się w tym roku odwołać konkurs Eurowizji?

Nie wiem, czy moje zdanie w tej kwestii ma jakiegoś znaczenie. To przecież nie zależy ode mnie. Cały świat jest świadomy tej sytuacji. Eurowizja to okazja, by zbliżyć ludzi. I teraz jest taki moment, że jest to wyjątkowo potrzebne. Wszyscy jesteśmy z Ukrainą i nie chcemy tej wojny. Eurowizja stwarza okazję, by powiedzieć to głośno.

Jak będzie wyglądał twój występ w samym konkursie Eurowizji?

Nie mogę za dużo zdradzić. Na pewno wizualizacje będą inne niż te, które do tej pory pokazywałem. Nie będzie ze mną na scenie żadnego zespołu. Ale czy będę sam – też nie mogę na razie powiedzieć.

Podczas koncertów jesteś dość powściągliwy. Tymczasem na Eurowizji będzie się show. Jak sobie z tym poradzisz?

Nie chcę niczego robić na siłę. Jak dla mnie „River” tonie jest utwór, przy wykonywaniu którego mogę za dużo robić. Może niektórym się wydaje, że jestem za mało ekspresyjny, bo nie zdają sobie sprawy, że gdybym za bardzo poszedł w tę stronę, to zupełnie bym tonie pasował do tego, co śpiewam. Całą energię muszę oddać swoim głosem. Ruchy muszą być bardzo minimalistyczne. Dlatego na pewno to, co pokażę na scenie, będzie z umiarem i nieprzesadzone.

Najgorsza w tym wszystkim jest trema, która może popsuć każdy występ. Masz na nią sposób?

Przed wszystkim trzeba się dobrze wypocząć przed koncertem, żeby być wypoczętym. Ja czuję się pewniej, kiedy wiem, że głos mam dobrze ustawiony. Wtedy trema mnie nie ściska. Ale stres w takiej sytuacji jest naturalny. Każdy przecież chce jak najlepiej wypaść. Wtedy uwalnia się adrenalina – ale można ją wykorzystać na dobre na scenie.

Na Eurowizji zawsze podobają się piosenki z ważnym przesłaniem. Jakie przesłanie ma „River”?

Ten utwór opowiada o tym, że dużo się wokół nas dzieje

i przez to dopada nas stres. Przyszłość jest nie pewna dla ludzi z mojego pokolenia. Przez to robisz jeszcze większe zamieszanie. Boimy się bowiem tego, czego nie wiemy. „River” nawołuje, aby odnaleźć chociaż chwilę spokoju i oddechu od zgiełku tego świata.

„River” potwierdza, że najbardziej lubisz smutne i mroczne ballady. Dlaczego?

To prawda: generalnie wolę mroczne klimaty. „Gruzowe” – jak sam je nazywam. Ale próbuję łączyć swój głos z nowoczesną muzyką i elektronicznymi bitami. Uwielbiam rap i hip-hop. Prywatnie jestem radosnym człowiekiem i czasem piszę też optymistyczne utwory. Ale zdecydowanie wolę te mroczniejsze. Choć nie mam zbyt wielu ballad w repertuarze.

Początkowo twierdziłeś, że jesteś za mało dojrzały na Eurowizję. Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

Podjąłem tę decyzję spontanicznie. Nadal czułem, że to może jeszcze nie być okazja dla mnie. Osoba, która występuje w tym konkursie, powinna bardziej go ogarniać i znać jego historię. A ja byłem w tym do tyłu. Mentalnie i wokalnie. Mój team z Uniwersalu wpadł jednak na pomysł, abym zgłosił się do polskich preselekcji. Podobnie moją rodziną: dziadek i rodzice sugerowali, że może

UKRAIŃCYM/TĄ WSPANIAŁĄ PIOSENKĘ, KTÓRA CIEKAWIE ŁĄCZY ICH TRADYJCJĘ Z NOWOCZESNYM BITEM I RAPEM. TO WYŚMIENITA ROBOTA NA WYSOKIM POZIOMIE

warto spróbować. No i przeko-
nali mnie. Uznałem, że nie będę
wiedział, czynając się na Eu-
rowizję, dopóki tego nie spró-
buję.

**Jakie wrażenie zrobiła na tobie
Eurowizja, kiedy pierwszy raz
obejrzałeś festiwal w telewizji?**
Trochę przypominało „The Vo-
ice”, ale na większą skalę i wię-
cej się dzieje. To po prostu
większe show. Ale fajne-
spodobało mi się.

**Miałeś okazję obejrzeć wy-
stępy polskich reprezentantów
podczas minionego edycji?**
Tak. Widziałem w poprzednim
roku Rafała Brzozowskiego,
a z wcześniejszych lat obejrza-
łem występy Michała Szpaka,
zespołu Tulia i oczywiście
Edyty Górniak. Najbardziej po-
dobał mi się ten ostatni występ.
Piękny głos i wspaniały utwór
na wysokim poziomie. Niedzi-
wię się, że Edyta Górniak zajęła
drugie miejsce, szkoda tylko że
nie pierwsze. Michał Szpak też
miał bardzo fajny utwór.

**Kiedy Gromee wrócił z Eurowi-
zji, powiedział, że choć nie wy-
grał konkursu, to tak naprawdę
go wygrał, bo zyskał światową
rozpoznawalność. Też na toli-
czysz?**
Wszyscy, którzy biorą udział
w takim wielkim show,
na pewno myślą o rozpozna-
walności, jaką daim ono
na świecie. To też jest bardzo
ważne. Być może w przyszłości
uda mi się wziąć udział w in-
nych tego rodzaju imprezach.
Na ten moment skupiam się
jednak na Eurowizji. Czy wy-
gram? Niewiadomo. Nie będę
jednak zaprzeczał, że popular-
ność, którą daje ten festiwal, też
jest dla mnie ważna.

**Wspomniałeś, że dziadek na-
mawiał cię na Eurowizję. Jakie
dostajesz teraz od niego rady?**
Żeby być uprzejmym dla
wszystkich, a nie skupić się na so-
bie. Zaufać swojemu warszta-
towi i nie odchodzić od niego,
bo tak naprawdę od tego będzie
zależało, jak dobrze wypadnę.
Skupić się na swoim głosie i po-
dążać krokiem, żeby nie
robić wokół siebie niepotrzeb-
nego zamieszania.

**Dziadkowie to twoja najbliższa
rodzina w Polsce. Często się
z nimi wkhijesz?**
Mam teraz dużo spraw i nie
daję rady zbyt często się z nimi
spotykać. Ale często donich
dzwonię. Rozmawiamy właści-
wie co drugi dzień. Niedawno
były święta wielkanocne i mo-
głem z nimi spędzić trochę
czasu. Było bardzo miło.

**Zrodzicami nie widziałeś się
przez pandemię aż przez dwa
lata. Jak sobie z tym dałeś radę?**
Jakoś to przeżyłem. Bo nie mia-
łem wyjścia. Oczywiście tęsk-
niłem za rodzicami. Na mo-
ment przyjechali do Polski
w zeszłym roku. Mama nawet

zobaczyła jeden z moich kon-
certów. Musieli jednak wrócić.
Mam nadzieję, że w tym roku
też przyjadą chociaż na chwilę.

**Rodzice są zadowoleni, że wy-
brałeś muzyczną karierę?**
Oczywiście – bo wiedzą, że
spełniam się dobrze i czuję
w tym, co robię. Nawet jak
mam dużo zajęć, to nie zamie-
niłbym tego na nic innego. Nie
żałuję decyzji o wejściu
do show-biznesu.

**Studiujesz obecnie klasyczny
śpiew na Akademii Muzycznej
w Katowicach. Przydaje ci się
to w śpiewaniu popu?**
Tak. Technika operowa jest
najzdrowszą techniką śpiewa-
nia. Nie chcę skończyć kariery
w wieku 40 lat ze zdartym gard-
łem. Zobaczymy, jak to będzie
– ale teraz chcę zrobić
wszystko, żeby utrzymać swój
śpiew na dobrym poziomie
przez długi czas. Technika ope-
rowa dużymi w tym pomaga.
Repertuar, który wykonuję,
jest dość wymagający. Moje
koncerty trwają po półtorej go-
dziny, muszę więc mieć jakąś
wytrzymałość. Uczę się tego
właśnie na Akademii Muzycz-

nej. Muzyka klasyczna to dla
mnie podstawa.

**Dlaczego zdecydowałeś się
na studia w Polsce?**
Nie wiedziałem na jakie studia
mógłbym pójść w Stanach.
Myślałem o muzyce, a nie o
0 kryminalistyce. Czułem jed-
nak, że większą pasję mam
do śpiewania. Nie byłbym jed-
nak pewny, czy spełniłbym się
na takich studiach w Ameryce.
Są one bardzo kosztowne. Aby
zdobyć fundusze na ich opła-
cenie, trzeba brać dodatkową
pracę, albo występować pu-
blicznie. Jeśli się ktoś potem
nie dostanie na Broadway,
gdzie dobrze płacą, to trudno
się utrzymać ze śpiewania.
A z czegoś trzeba żyć. W Sta-
nach brakuje też na takich
uczelnianach lekcji i w cztery
oczy: uczeń i profesor. Dziadek
z rodzicami zaproponowali mi
więc akademię w Polsce.
I udało się. Mam tutaj swojego
profesora – Jana Ballarina.
Mogę mu zaufać i dzięki temu
nieustannie robię postępy
w śpiewaniu.

**Będiesz kiedyś chciał śpiewać
w operze?**

Fajnie byłoby. Narazie jednak
nie wiem, w którym kierunku
pójść. Bo próbuję tego i tam-
tego. W świecie opery jest tak,
że jeśli chce się śpiewać kla-
sycznie, to trzeba się tylko tego
trzymać. Kiedy ktoś raz śpiewa
operowo, a kiedy indziej roz-
rywkowo, to traci technikę.
Trzeba więc trzymać się jed-
nego. I ja też będę niedługo mu-
siał wybrać. Na razie odpo-
wiada mi, że mogę używać
techniki klasycznej w śpiewa-
niu muzyki rozrywkowej.

**Co jest ci bliższe sercu: pop czy
klasyka?**
Kocham to i to. Nie mam takich
umiejętności, by pisać jakieś
pieśni czy opery. A piosenkę
rozrywkową potrafię napisać.
To mi bardzo odpowiada, że
mogę tworzyć własne numery.
Wykorzystuję jednak w śpie-
waniu technikę operową. Zako-
chałem się w świecie klasyki,
bo tradycja jest piękna i trzeba
ją doceniać.

**Wszystko w twoim życiu zmie-
niło się, kiedy wygrałeś „The
Voice of Poland”. Czego cię na-
uczyło uczestnictwo w tym
show?**

Intensywnej pracy. Tego wy-
maga kariera w każdej dziedzi-
nie, a tutaj to było bardzo wy-
razne: mieliśmy dwa miesiące
codziennych prób występów.
Nauczyło mnie to też większej
asertywności. Zrozumiałem, że
nawet wtedy, kiedy pracuję się
intensywnie, trzeba znaleźć
chwilę, aby osiebie zadbać. Bo
czasem człowiekowi tym zapo-
mina i źle się tokończy. Trzeba
umieć znaleźć balans między
pracą a odpoczynkiem.

**Co byłoby dla ciebie najtrudniej-
sze w tym programie?**
Największy problem miałem
z nagrywaniem filmików
na YouTube. Zawsze próbuję
być otwarty i uśmiechnięty, ale
w tym przypadku czasem
trudno mi było osiągnąć. Na-
granie piętnastosekundowego
filmiku zajmowało mi czasami
dwie godziny. (śmiech)

Czujesz się gwiazdą?
Raczej nie. Ludzie rzadko roz-
poznają mnie na ulicy. Skupiam
się na pracy, a nie na tym, co ta
praca mi daje. Będę o tym my-
ślał dopiero w przyszłości,
kiedy będę czuł większą kon-
trolę nad swoim życiem i będę
bardziej stabilny finansowo.

**Co ci się najbardziej podoba
w byciu popularnym?**
To, że tyle osób mnie wspiera
w tym, co robię. Mam tu na my-
śli grupę moich najwierniej-
szych fanów – Gang Ochman-
ków. Oni są wspaniali: przycho-
dzą na wszystkie moje
koncerty i przynoszą mi zawsze
coś miłego: herbatę czy miód.
Naprawdę nie myślałem, że
kiedykolwiek w życiu będę
miał wokół siebie ludzi, którzy
będą mnie tak wspierać. Oni
po prostu mnie dbają i jest mi
z tego powodu bardzo miło.
Czuje się jednak trochę zawsty-
dzony, że nie jestem w stanie
im tak naprawdę odpłacić za to,
co oni mi dają.

**A jakie są ciemne strony bycia
popularnym?**
Cały muzyczny biznes jest nie-
oczywisty. Dużo w nim zamie-
szania. Dlatego działam krok
za krokiem. Żeby woda sodowa
nie uderzyła mi do głowy.

**Masz już naswym konciedo-
biutancką płytę. Jesteś z niej
zadowolony?**
Tak. Szkoda tylko, że nie jest
dłuższa.

Dlaczego?
Dużo czasu poświęciłem tej
płycie. Goniłem jednak de-
adline. Wybraliśmy więc op-
tymalną liczbę utworów na krę-
żek. Przed konkursem Eurowi-
zji ukaże się jednak reedycja
tego albumu, na której znajdą
się dodatkowe utwory: „River”
i dwa nowe numery.

**Jesteś współautorem swoich
piosenek. To ważne dla ciebie,
żeby być twórcą, a nie tylko
wykonawcą?**

Tak. Nie chcę śpiewać utwo-
rów, których nie jestem współ-
autorem. Chyba nie czułym
takiej piosenki do końca. Ja mu-
szę coś numer: zgodzić się
na melodię czy na instrumenty.
Dlatego zazwyczaj najpierw
rozmawiam o tym, co może
być – i dopiero potem wspólnie
nagrywamy. Chcę robić rzeczy,
które są dla mnie prawdziwe
i które czuję. Dlatego nigdy tak
nie ma, że ktoś mi coś propo-
nuje – i ja to biorę.

**Są na twojej płycie bardzo
różne piosenki: jedne bardzo
nowoczesne, a inne – niemal
musicalowe. Które są ci bliż-
sze?**
Te musicalowe. Od tego prze-
cież zaczynałem. Kiedy byłem
na ostatkiem, słuchałem
Franka Sinatra i Paula Anki.
Dlatego kiedy byłem w liceum
zgłosiłem się do szkolnego mu-
sicalu. I zakochałem się w tym
gatunku. Uwielbiam chodzić
na musicale i śpiewać takie pio-
senki. Dlatego byłem bardzo
szczęśliwy, kiedy udało nam się
stworzyć „Prometeusza” – bo to
utwór utrzymany właśnie
w musicalowej konwencji. Hip-
hop jest jednak też bliski mo-
jemu sercu. Zresztą ja słucham
wszystkiego: klasyki, popu,
rocka czy opery.

**Dzięki „Prometeuszowi” wy-
grałeś konkurs „Premier” pod-
czas ostatniego festiwalu
w Opolu. Ucieszyło cię to wy-
różnienie?**
Bardzo mi było miło, że pu-
bliczność tak mnie polubiła.
Dlatego pojawię się w Opolu
również w tym roku.

**Jesteś popierwszej trasie kon-
certowej. Jak masz wrażenia?**
To było bardzo fajne doświad-
czenie. Zawsze wyobrażałem
sobie, jak to kiedyś będzie wy-
glądało. A teraz mogłem wystę-
pować w fajnych miejscach
i przed wspaniałymi ludźmi.
Czyli marzenia się spełniają.

**Nakręciłeś też kilka teledy-
sków. Wspomniałeś, że nie lu-
bisz występować przed ka-
merą. Jak ci się realizacja kli-
pów?**
Lubię pracować przed kamerą,
kiedy mogę wczuć się w inną
rolę i stać się inną postacią. Dla-
tego fajnie było kiedyś wy-
stąpić w jakimś filmie. Bo też
kiedyś marzyłem o aktorstwie.
Dużo musiałbym się jednak
jeszcze nauczyć. Czyli
wszystko przedemną.

Planujesz też podbić Amerykę?
Na razie tamtejsze media się
mną nie interesują. Ale wiem,
że moi znajomi ze Stanów są
szczęśliwi, że wszystko mi tutaj
tak dobrze wychodzi. Oczywi-
ście fajnie było zaistnieć
również w Stanach – bo tam się
wychowałem. Ale aktualnie
pracuję w Polsce i bardzo mi
odpowiada. Kto wie jednak,
gdzie mnie ta droga zaprowa-
dzi?



Krystian Ochman: Cały muzyczny biznes jest nieoczywisty. Dużo w nim zamieszania. Dlatego działam krok za krokiem. Żeby woda sodowa nie uderzyła mi do głowy

FOT. PIOTR PORĘBSKI/MATERIAŁY PRASOWE

Maciej Szymkowski z Białegostoku pracuje nad wprowadzeniem dotyku do wirtualnej rzeczywistości. Dzięki temu będziemy mogli uścisnąć dłoń kogoś, kto siedzi przy komputerze na innym kontynencie

Agata Sawczenko

DOTYK NA ODLEGŁOŚĆ



FOT. W. WOJTELEWICZ

Maciej Szymkowski z Wydziału Informatyki Politechniki Białostockiej

Mimo że tdxtygodni funkcjonujemy jiiżwmiaręnormalnie, wciąż jeszcze wiele osóbpa-mięta czaspandemiiik>c-kdownu -zwłaszcza tego pierwszego, gdy takbardzo utrudniony byłkontakt zdru-gim człowiekiem Zrozumą radziliśmy sobie chociażby przez telefon czykomunika-tory internetowe,ale wielu z nasbrakowało dotyku,przy-tulenia, uścisnięcia dłoni... No i właśnie stąd wziął siępo-mysł na nasz projekt. Badania naukowców z całego świata, szczególnie w dziedzinie psy-chiatrii i psychologii, pokazały, że -mimo że w pandemii mieliśmy kontakt oniine - większa łączność z bliskimi była nam bardzo potrzebna. Nasz projekt ma sprawić, byśmy -mimo braku fizycznego kontaktu - mogli poczuć drugą osobę. A pandemia rzeczywiście przyspieszyła pracę nad tym zadaniem.

To możemy wyjaśnijmy - jest pan w międzynarodowym zespole naukowców, którzy pracują nad tym, by można było prze-kazać dotyk... na odległość. Nie wystarczy wam już, że możemy rozmawiać oniine, że możemy w trakcie tychroz-mów się widzieć? Chcecie, by-śmy mogli dotknąć się -nawet jeśli będziemy oddaleni od sie-bie o tysiące kilometrów? Pro-szę powiedzieć, w jaki sposób będzie można przytulić przyja-ciela za pomocą komputera? Pomogą nam technologie haptyczne. Oczywiście nie mówimy o tym, że wystarczy do tego tylko laptop. To jeszcze nie ten etap rozwoju. Natomiast rzeczywiście, dysponując odpowiednim urządzeniem, które zostanie podłą-czone do komputera, będziemy mogli poczuć drugą osobę...

Co to znaczy technologie haptyczne?

To technologie, które wytwarzają pewnego rodzaju odczu-cia. Czyli na przykład będzie to odczucie na rękę. Gdybyśmy zorganizowali naszą rozmowę w formie oniine poprzez plat-formę Zoom, to dzięki tej tech-nologii moglibyśmy odczuć uścisk dłoni. Moglibyśmy rze-czywiście się przywitać: pani odczułaby mój uścisk dłoni, a ja odczułbym pani.

Ale jak ten uścisk miałby wyglądać? Wkładamy dłonie do specjalnych skrzyneczek, każdy do swojej? Jedną z nich widziałam przed chwilą w pana w gabinecie.

To jest jedno z rozwiązań. Natomiast prowadzimy też bada-nia z wykorzystaniem specjal-nych urządzeń, które mają prowadzić do tego, abyśmy dysponowali drobnym urzą-dzeniem, nad którym bę-dziemy trzymać naszą rękę. Wtedy - poprzez odpowiednie ustawienie falemitowanych w kierunku naszej dłoni - bę-dziemy mogli poczuć na przy-kład ten uścisk dłoni.

Mówi pan: będziemy mogli... A ja mam wrażenie, że panu podczas badań już udało się ten uścisk poczuć.

Tak... Można to jeszcze nie jest uścisk dłoni, aczkolwiek pierwsze sygnały już za nami. Nawet tak prosta rzecz, jak po-czucie trójwymiarowości piłki - to już udało się nam uzy-skać.

Rzeczywistość wirtualną znamy już od lat, wchodzimy do niej na przykład w grach czy oglądając specjalnie na-kręcone filmy. Wystarczy wło-żyć gogle i już jesteśmy win-nym świecie. Czy tę wirtualną rzeczywistość będzie można połączyć z tą technologią do-tyku, nad którą pan pracuje?

Myślę, że jak najbardziej. To jest właśnie to, o czym mówimy meta-verse (internet przyszłości - przyp. red.): przeniesienie pewnej części naszej codzienności do świata wirtualnego. Tyle tylko, że dziś ten wirtualny świat wzbudza ciekawość, jest interesujący, ale nie oddaje cał-kowicie rzeczywistości. Zawsze mamy świadomość, że jeste-śmy w świecie wirtualnym, bo nie możemy mieć tam prawdzi-wych interakcji. Dlatego więc chcemy do wirtualnej rzeczywi-stości dołączyć tę sferę opartą na haptyce, na analizie pew-nych sygnałów - na przykład rytmu serca. Mam nadzieję, że wtedy - gdy pocujemy dotyk, gdy pocujemy emocje - rze-czywiście ten wirtualny świat będzie symulować prawdziwy.

Fascynujące! Ale niepokojące zarazem.

No tak. Ograniczamy w ten spo-sób kontakt międzyludzki. Natomiast nie mamy w tym mo-mencie żadnej pewności, że w najbliższym czasie nie wy-buchnie kolejna pandemia, która znowu może nas zamknąć w domach. Nie chcemy dopro-wadzić do sytuacji, w której nasi bliscy znowu nie będą mieli z nami żadnego kontaktu, więc to na pewno będzie pew-nien sposób na przeniesienie naszych relacji do sieci. Oczywiście, w sytuacji, w której nie ma takiego zagrożenia, to moż-

liwość przeniesienia tak wielu aspektów normalnego życia do świata wirtualnego może być zatrażająca. Natomiast myślę, że ta alternatywa będzie również rozwiązaniem dla osób z pewnymi problemami, z pew-nymi chorobami, aby miały one możliwość kontaktu z bliskimi i ludźmi.

Czy przy tworzeniu tych możli-wości współpracujecie z psy-chologami, psychiatrami? Tak, oczywiście. Na razie mieli-śmy kilkadziesiąt dyskusji z psycho-logami i psychiatrami, zarówno ze specjalistami z Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, jak i z Uniwersytetu SWPS. Mamy też kontakt z psycholo-gami z Uniwersytetu Jagielloń-skiego. Powiem szczerze - na razie nasze badania nie są na bardzo zaawansowanym etapie. Natomiast pierwsze dyskusje zostały przeprowa-dzone i sygnał jest taki, że ok, to, co robimy, jest w porządku. Natomiast w dalszej części ba-dań, kiedy okaże się, że rzeczy-wicie możemy symulować rzeczywistość, będziemy musieli przeprowadzić bardziej wnikliwe konsultacje z odpo-wiednimi lekarzami.

Rozmawiamy wciąż o spra-wach społecznych, a myślę, że proponowane przez was roz-wiązanie przyda się też w biz-nesie.

Myślę, że tak. Sam miałem oka-zję uczestniczyć w spotkaniach biznesowych, w których - ze względu na pandemię - mieli-śmy rozmowę na Zoomie. Oczy-wiście, porozmawialiśmy, wy-mieniliśmy się informacjami, ale tonie była żadna interakcja. Dlatego dążymy do sytuacji, w której będziemy mogli pod-czas takiego spotkania poczuć obecność drugiego człowieka. Na przykład z University of Glasgow prowadzą badania nad haptycznymi hologra-mami. To byłoby rozszerzenie tej naszej idei. Ich badania są jeszcze w bardzo początkowej fazie, ale jeśli im się uda, to bę-dzie bardzo interesujące. Proszę sobie wyobrazić, że nie sie-dzimy teraz tu, przy stole, tylko każdy z nas jest w swoim domu, a rozmowa jest hologramem. Tyle tylko że moglibyśmy się poczuć, uścisnąć sobie dłoń. Wiem, że dziś to brzmi jak science fiction. Ale aktualny stan technologii jak najbardziej uprawnia nas do takiego myślenia, do przygotowywania takich rozwiązań.

Pytając o biznes myślałam o bar-dziej o wykorzystaniu tego wy-nalazku na przykład w skle-pach internetowych. Kupujemy coś, oglądamy zdjęcia, czytamy parametry... możemy dotknąć.

Tak, chcemy wytworzyć biblio-tekę sygnałów, stworzyć cały system. Celem jest udostępnienie tego większej grupie od-biorców. Nasz projekt będzie więc mógł być wykorzysty-wany również w sklepach inter-netowych - będziemy mogli wybrać konkretny towar nie tylko go obejrzeć, ale i poczuć. Urządzenie do symulacji do-tyku byłoby tu jedną częścią, a drugą - wizualizacja towarów, produktów. Inaczej bez dotykania ekranu, tylko poprzez nasz wzrok moglibyśmy wybrać in-teresujący nas produkt, który następnie zostałby wygenero-wany i moglibyśmy go poczuć. Tak, to na pewno jest kierunek, w którym również będziemy prowadzili nasze badania.

No właśnie - my. Proszę powie-dzieć, kto pracuje przy tym projekcie. Pomysł pochodzi z University Collage London - to dzieło trójki tamtejszych profesorów.

W naszym konsorcjum znaj-dują się też University of Copenhagen, Universida Pu-blicade Navarra oraz firma Ultraleap, która jest odpowie-dzialna za przygotowanie urzą-dzenia, a także firmy SoftServe i Crowdhelix. Ja jestem repre-zentantem firmy SoftServe.

Alena codziennie pracuje pan na Politechnice Białostockiej. Tak. Uzyskałem zgodę pani rektor na prowadzenie badań w za-kresie wykorzystania technolo-gii haptycznych w biometrii. Wykorzystanie tych technik, które miałyby symulować pewne przedmioty, w biometrii zostanie wykorzystane do roz-poznawania człowieka.

Kiedy będziecie mogli zapre-zentować wyniki swojej pracy? Myślę, że realnie jest to koniec tego roku. Do tego czasu powi-nien powstać prototyp, który będziemy mogli pokazać pu-blicznie.

I już wtedy będziemy mogli uścisnąć rękę komuś, kto jest daleko? Dokładnie. A później będziemy pracować nad usprawnieniem tego pierwszego prototypu. Natomiast kiedy uda nam się osią-gnąć zadowalające wyniki, bę-dziemy pracować nad wdroże-niem tego jako technologii dla klienta.

Wyobraź sobie, że tak jak dzis mamy smartfony czy lap-topy, tak będziemy mieli - my albo naszedzicie - te urządzenia, nad którymi państwo teraz pracujecie? Tak, myślę, że to możliwe. Już w tej chwili mamy to urządze-nie w formie pudełeczka z drobnej platformy. Myślę, że to kwestia czasu, kiedy dojdzie do miniaturyzacji tego rozwią-zania.

Czyli będziemy mogli prowa-dzić rozmowy jak w „Gwiezd-nych Wojnach” - na odległość, ale widząc hologram roz-mówcy. Tyle tylko że do tego dojdzie jeszcze dotyk? Jesteśmy już coraz bliżej tego.

Aż pach? Jeszcze nad tym nie pracujemy. Ale jak najbardziej jest to w kręgu naszych zaintereso-wań.